

4,60
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



Piątek 11 marca 2022

magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

Kultura

Kontrapunkt 2022: są pierwsze tytuły, w centrum stanie tym razem dobro i jest ważna zmiana, bo wszystkie pozycje przeglądu będą w jednym nurcie

strona 2

AUTOPROMOCJA

0010448860

Zostało tylko



by zamówić prenumeratę pocztową „Głosu” na kwiecień

Maluina Hryhorieva i córka już z rodziną



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI, POGON SZCZECIN, WIKIPEDIA

Wydarzenie

Nikol, pierwsze dziecko urodzone w Szczecinie przez mamę, która uciekła przed wojną, opuściła szpital

strona 4

Szczecin

Podróż taksówką zdrożeje? Jest wniosek grupy szczecińskich taksówkarzy o maksymalne stawki

strona 3



Sport

Pogoń w Krakowie będzie bronić pozycji lidera tabeli ekstraklasy

strona 24

Nauka

Akademia Morska zniknie ze Szczecina. Spokojnie, będzie politechnika. Jest ustawa Sejmu

strona 4

Dziś dodatek telewizyjny



Historia

Cichociemni: komandosi polskiego podziemia

strona 14

Paddington i Nitup

Grzegorz Gil
grzegorz.gil@polskapress.pl



Felieton

Dwa tygodnie temu, wraz z inwazją Rosji na Ukrainę, Europa stanęła w miejscu, a kolejne doby cofnęły nasze myśli do 1939 roku. Skala działań wojennych, dramat ludności cywilnej oraz potencjalnie „jądrowy” charakter eskalacji z udziałem NATO budzi nasz powszechny niepokój. Świat przeciera oczy ze zdumienia, patrząc na monstrum, które zbudował Pan Nitup (przeczytaj wspanie). Poraża łatwość, z jaką Rosja unika słowa „wojna”, przedstawiając swoją agresję w kategoriach „kwestii” czy „operacji specjalnej”, a nawet „ratunkowej” (sic!). Analogicznie, bezprecedensowe sankcje gospodarcze przeciwko Rosji to nic innego jak „specjalna operacja finansowa”, której celem jest wzmocnienie rubla w stosunku do innych walut. Z kolei wyjście z Rosji wielu znanych i lubianych marek to wyraz troski o rosyjskie portfele i środek walki z rosnącą inflacją.

Tymczasem granicę Polski przekroczył już milionowy uchodźca z Ukrainy. Polacy zdają egzamin z człowieczeństwa, ofiarowując ukraińskim rodzinom schronienie oraz artykuły pierwszej potrzeby. Darami są także maskotki, wśród których można znaleźć pluszowe misie. Jednym z nich

mógłby być z powodzeniem miś Paddington, którego kilkadziesiąt lat temu wskrzesił do życia angielski pisarz Michael Bond. Osierocony miś z Peru jest uchodźcą, który zostaje przygarnięty przez brytyjską rodzinę Brownów na londyńskim dworcu o tej nazwie. Jest grzeczny i zabawny, ale ma także łatwość pakowania się w kłopoty. Jego perypetie doczekały się już nawet dwóch, skądinąd udanych, ekranizacji (2014, 2017). Okazuje się, że w ukraińskiej wersji językowej misiovi głosu użyczył obecny prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. W 2022 roku planowana jest trzecia odsłona filmu o sympatycznym niedźwiadku... Ukrainie życzymy, żeby Paddington przemówił do widzów tym samym głosem, co wcześniej.

Zamiłowanie do kariery aktorskiej zaczyna także zdradzać Pan Putin, tfu, Nitup. Zdjęcia na „green screen’ie” robią wrażenie... osoby sfrustrowanej i samotnej. Być może wkrótce doczekamy się nawet efektów specjalnych, choć część widzów odsła „aktora” na emeryturę, a jeszcze więcej na tamten świat (tzn. mir) - najlepiej MIG-iem, który Polacy chcieliby przekazać Ukraińcom za pośrednictwem USA. Tymczasem w siedzibie Greenpeace pojawiło się właśnie pismo przygotowane przez zespół radców prawnych niedźwiedzia brunatnego (Ursus arctos), w którym zwierzę kategorycznie dementuje jakikolwiek związek z Rosją oraz reżimem

Nitupa. Według wtajemniczonych miś chciałby także mówić ludzkim głosem (wiadomo czym) - najlepiej w mowie ukraińskiej, bo poznał już podstawy cyrylicy.

W czasie, gdy Nitup i jego przyboczni plotą androny o „ratowaniu” Ukraińców i próbie zapobieżenia wojnie, która mogłaby wybuchnąć na terytorium Ukrainy (sic!), tureckie drony Bayraktar sięgają spustoszenia w szeregach agresora. Choć sytuacja na froncie jest bardzo trudna, oprócz wolności, obrońcy Ukrainy nie mają już nic do stracenia. Z kolei Rosja straciła już tak dużo sprzętu, że na front podciąga kolejną cywilne samochody ciężarowe i autobusy w celu przemieszczenia wojsk. Trudno oprzeć się wrażeniu, że albo komuś zależy na kompromitacji Rosji, albo słowo „Rosja” ma pojawić się w rejestrze chorób Światowej Organizacji Zdrowia, jako synonim zaburzeń. Jedno jest pewne, o szybkiej demilitaryzacji Ukrainy nie może być mowy! Rosjanie porzucili tam tyle swojego sprzętu, że „demilitaryzacja” ukraińskich gospodarstw rolnych oraz cygańskich taborów potrwa latami!

Na zakończenie felietonu pora spoważnieć. Miejmy nadzieję, że opór Ukraińców oraz bezprecedensowy system sankcji przyniosą oczekiwany rezultat i odepchną Nitupa. Pokój ma jednak swoją cenę i nie jest „pluszowy”. Co więcej, wiele wskazuje na to, że na naszych oczach staje się on dobrem... luksusowym. ©P

Jutro u nas

Nie boi się wyzwań

Roma Gąsiorowska-Żurawska: pracowita, pełna pasji i energii.



Ogród

Co już kwitnie i zdobi

Pierwsze oznaki wiosny w jeszcze mroźnym ogrodzie.



Kuchnia

Zawsze dobre na stół

Nitki, kolanka, rurki, wstążki czy kokardki? Pyszne dania z makaronów.



LOTTO

09.03.2022 r., godz. 21.50

Multi Multi: 3, 9, 11, 12, 14, 23, 24, 26, 30, 41, 43, 51, 58, 59, 60, 62, 68, 73, 76, 79 plus 12

Ekstra Pensja: 2, 3, 4, 16, 33+1

Ekstra Premia: 4, 10, 19, 33, 34+4

Mini Lotto: 3, 4, 14, 20, 36

Kaskada: 2, 4, 6, 8, 10, 11, 12, 15, 16, 18, 21, 24

Super Szansa: 6, 1, 9, 9, 2, 3, 7

10.03.2022 r., godz. 14

Multi Multi: 1, 8, 9, 10, 19, 20, 21, 25, 30, 31, 32, 36, 37, 47, 49, 50, 62, 63, 66, 74 plus 32

Kaskada: 2, 6, 7, 9, 10, 12, 16, 19, 20, 22, 23, 24

Super Szansa: 1, 3, 6, 9, 5, 8, 2

WALUTY Z 10.03.2022

USD 4,3482 (-)
EUR 4,8013 (-)
CHF 4,6917 (-)
GBP 5,7264 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

Pogoda w regionie

Dzisiaj

7°C
-2°C



silne porywy wiatru

Barometr
1031 hPa

Wiatr

36 km/h

Uwaga

Sobota

9°C
-2°



porywy wiatru

Barometr
1027 hPa

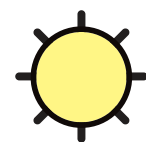
Wiatr

25 km/h

Uwaga

Niedziela

10°C
-1°C



porywy wiatru

Barometr
1026 hPa

Wiatr

25 km/h

Uwaga

Kontrapunkt 2022: dobro w różnych odsłonach

Kultura

Dobro będzie mottem tegorocznego, 56. Przeglądu Teatrów Małych Form Kontrapunkt. Pojęcie to będzie się pojawiać na różne sposoby w spektaklach festiwalu, który odbędzie się między 21 a 29 kwietnia.

- Budujemy program wokół wartości, jaką jest dobro - mówi Marek Sztark, dyrektor festiwalu. - W 2019 roku postanowiliśmy, że trzy kolejne edycje Kontrapunktu chcemy poświęcić transcendentalizm, tym wartości, które pozwalają przekraczać, wykraczać poza, przewyższać, budzą dyskusję, potrzebę zadawania pytań o istotę rzeczy, poddawać krytyce i deklarować poglądy. Naczelne i najbardziej doskonałe, wg Platona, idee: prawda, dobro, piękno. W 2020 roku pandemia zmusiła nas do odwołania jubileuszowego festiwalu. Zorganizowaliśmy go po kilku miesiącach w formie prologu do tego oczekiwanego. A prawda stała się doskonałym punktem wyjścia do dyskusji o istocie teatru. Dziś przed oczami stają nam wydarzenia obecnych czasów. Los migrantów na granicy, tragiczna sytuacja w pandemii, relatywizacja wartości. O tym stara się mówić współczesny teatr. Chcemy w programie festiwalu pokazać dyskusję o wartościach, programem ją pobudzać.

W tej edycji festiwalu zostanie wprowadzona zmiana, która w swej istocie nawiązuje do tradycji zapoczątkowanej przez Zygmunta Ducińskiego, reżysera, twórcę Teatru Kana, kiedy

włączył się do organizacji Przeglądu Teatrów Małych Form w 1995 roku. Zaproponował wówczas rozszerzenie nazwy festiwalu o pojęcie „kontrapunkt”, a także zasadę, że do konkursu zostaną zaproszone zarówno teatry dramatyczne, lalkowe i offowe.

- W 1997 r. wyodrębniliśmy osobny nurt off i nadaliśmy mu też charakter konkursowy. Po kilku latach okazało się, że wyodrębnienie dla teatru offowego osobnego nurtu deprecjonuje ten typ teatru, w oczach jego twórców, w oczach zaproszonych do oceny spektakli jury. W nurtu offowego - mówi Sztark. - Wracamy do pierwotnych idei Kontrapunktu, program ułożymy w jednym nurcie.

Znamy pierwsze propozycje przeglądu, to: „Biblia. Próba” teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu (reż. Jernej Lorenci), „Wstyd” Nowego Teatru (reż. Małgorzata Wdowik), „A.Y.L.A.N” w wykonaniu Gijlan City Theater z Kosowa (reż. Blerta Neziraj), „Rewolucja, której nie było” Teatru 21 & Biennale Warszawa (reż. Justyna Sobczyk), „Grimm” Teatru pod Fontanną w Poznaniu (reż. Janusz Stolarski).

Wśród wydarzeń towarzyszących będzie m.in. jubileusz poety Janusza Krzemińskiego, wystawa autorki znaku festiwalowego, Aleksandry Ziętali, instalacja performatywna „Uwaga” Teatru o.de.la w Rzeszowie, inauguracja Łąki Kany, koncerty w ramach festiwalu Szczecin Classic.

Sprzedaż biletów na festiwal ruszy w marcu. ©M Małgorzata Klimczak

SZCZECIN



ZRÓBKO: ZUT

Sprawdzą różne sprzęty

Pracownia Badań i Certyfikacji EMC powstała na Zachodniopomorskim Uniwersytecie Technologicznym. Prowadzone w niej będą badania sprawdzające, czy urządzenia nie emitują zbyt wysokiego poziomu pola elektromagnetycznego i czy są odporne na działanie zewnętrznych pól elektromagnetycznych. Pracownia jest w Laboratorium Hala Technologiczna, nadzór nad nią sprawuje zespół z Centrum Inżynierii Pól Elektromagnetycznych i Technik Wysokich Częstotliwości, czyli prof. Przemysław Łopato i prof. Grzegorz Psuj oraz prof. Marcin Ziolkowski (Wydział Elektryczny). (MK)

AUTOPROMOCJA

GŁOS
SZCZECIŃSKI

Dzień dobry
w poniedziałek.
Zacznij tydzień
z nowym wydaniem



Prenumerata ☎ Zadzwoń!

94 340 11 14

✉ prenumerata.gdp@polskapress.pl

prenumerata.gs24.pl

KALENDARIUM

1566

Uchwalenie drugiego Statutu Wielkiego Księstwa Litewskiego – zbioru ustaw prawa feudalnego, pomnika białoruskiej literatury i myśli prawnej.

1660

Na zamku kasztelana wojnickiego Jana Wielopolskiego w Rożnowie rozpoczęła się publiczna dysputa teologiczna między przedstawicielami braci polskich a duchownymi katolickimi.

1814

W Warszawie odbyła się prapremiera opery Łaska Imperatora z muzyką Karola Kurpińskiego i librettem Ludwika Adama Dmuszewskiego.

1927

Została zdelegalizowana Niezależna Partia Chłopska.

1928

Otwarto Ogród Zoologiczny w Warszawie.

1930

Otwarto regularną linię pasażerską z Gdyni do Nowego Jorku.

1941

W odwecie za zlikwidowanie przez żołnierzy ZWZ kolaboranta aktora Igo Syma Niemcy rozstrzelali w Palmirach 21 więźniów Pałacu.

1947

Przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie rozpoczął się proces Rudolfa Hoessa, komendanta byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Oskarżenie przygotował sędzia śledczy Jan Sehn, który w latach 1945–1946 z ramienia Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich prowadził badania na terenie obozu. 2 kwietnia Höß został skazany na karę śmierci. Tego samego dnia grupa byłych więźniów Auschwitz-Birkenau wystosowała apel, by jego egzekucja odbyła się na terenie obozu. 16 kwietnia Höß został przewieziony na teren obozu w Oświęcimiu. Wyrok wykonano tego samego dnia przez powieszenie.

SZCZECIN



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Skąd jest nasza Opera

„U źródeł szczecińskiej sceny muzycznej. Protokoły posiedzeń Towarzystwa Miłośników Teatru Muzycznego (1956–1958)” to książka, która opowiada o ludziach, którzy wymyślili i stworzyli szczecińską operę oraz kształtowali scenę muzyczną w mieście. W czwartek ją zaprezentowano, wkrótce trafi do czytelników. Powstała pod redakcją Jacka Jekiela i Krzysztofa Kowalczyka przy współpracy Opery na Zamku i Archiwum Państwowego w Szczecinie z okazji 65-lecia te-

atru muzycznego w mieście. Ten narodził się w 1956 r., a dziś to Opera na Zamku. Impuls do powstania zawodowej sceny muzycznej dała garstka ludzi, którym przyświecała wspólna idea, pasja i zamiłowanie do sztuki operowej. - 10 lat temu byłem gościem Archiwum Państwowego w Szczecinie, gdzie jako historyk pracowałem nad jednym z moich tekstów. I nagle zobaczyłem protokoły posiedzeń organizacji, której celem było stworzenie pierwszej w Szczecinie sceny muzycznej - mówi Jacek Jekiel, dyrektor Opery. - Zaczęłem się przyglądać

tym dokumentom i pomyślałem, że dobrze by było kiedyś wydać je w formie książki. Tak się zaczęła współpraca z Archiwum. - W naszych zbiorach są protokoły z posiedzeń TMTM, bilanse, raporty, plany repertuarowe, akta osobowe pracowników - mówi dr hab. Krzysztof Kowalczyk, dyrektor Archiwum Państwowego w Szczecinie. Osobą najbardziej kojarzoną z powstaniem naszej opery jest Jacek Nieżyrowski. Od 1956 do 1959 r. był dyrektorem i kierownikiem artystycznym Operetki Szczecińskiej, potem dyrektorem Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Imprez Artystycznych i organizował Festiwal Młodych Talentów. - W głowie ojca ten pomysł narodził się jeszcze w Gliwicach. Stwierdził, że skoro Gliwice mogą mieć teatr muzyczny, to dlaczego nie Szczecin - mówi Aleksandra Nieżyrowska-Stankiewicz. - Dla taty nie było zamkniętych drzwi. Pamiętam taki obraz ojca przed pierwszą premierą: siedzi zamysłony, jakby nieobecny. Do czasu, kiedy zadzwonili z teatru, że wyprzedali się wszystkie bilety. Wtedy wstał i poszedł na premierę. (MK)

REKLAMA

0010447186



hermes.szczecin.pl

ZAKŁAD
POGRZEBOWY

GRATIS: LEKARZ
OPRAWA MUZYCZNA
PRZEWÓZ Z DOMU

tel. 506 28 88 28
ul. Kordeckiego 15, Szczecin

Podróż taksówką zdrożeje? Jest wniosek o wyższe stawki



Mariusz Parkitny
mariusz.parkitny@polskapress.pl

Szczecin

Grupa szczecińskich taksówkarzy chce maksymalnych stawek za przejazdy. Pomysł uzasadniają wzrostem cen paliw i innych usług. Propozycja trafiła do radnych miasta, do których należy ostateczna decyzja w tej sprawie.

Poprzednie podwyżki za przejazdy taksówkami w Szczecinie były dwa lata temu. Od tamtej pory stawki wyglądają tak: opłata początkowa - 7 zł, taryfa I - 3 zł za kilometr w dni powszednie w godz. 6-22, taryfa II - 4,50 zł/kilometr w dni powszednie w godz. 22-6 oraz w niedziele i święta, opłata za jedną godzinę postoju we wszystkich taryfach - 40 zł.

Gdyby wprowadzono maksymalne stawki, o co zabiega grupa taksówkarzy, sytuacja zmieniłaby się następująco: opłata początkowa - 10 zł, ta-



Zwolennicy maksymalnych stawek pomysł tłumaczą m.in. wzrostem cen paliw i innych usług

ryfa I - 5 zł za kilometr w dni powszednie w godz. 6-22, taryfa II - 7,50 zł/kilometr w dni powszednie w godz. 22-6 oraz w niedziele i święta, opłata za jedną godzinę postoju w taryfie I - 60 zł, w taryfie II - 90 zł.

Zdaniem taksówkarzy poprzednia podwyżka, wprowadzona po 16 latach, niewiele zmieniła, bo koszty działalności ciągle rosną. Chodzi m.in. o ceny paliw, części, serwisu aut.

- Podwyżka z 2020 roku w zasadzie nie pokrywała kosztów działalności i nie pokrywa obecnie. Szczególnie kwota 40 zł za godzinę postoju jest wręcz

niepoważna. Jak można ustalić taką kwotę pracy przedsiębiorcy wraz z narzędziem pracy wartym kilkadziesiąt tysięcy złotych - pyta we wniosku do radnych Zbigniew Jakubciewicz, prezes jednej z firm taksówkarskich w Szczecinie. Jego zdaniem miesięczne stałe koszty pracy taksówkarza to około 3500 zł, a składa się na to: minimum 1000 zł leasing auta, ok. 500 zł ubezpieczenie taxi, 700 zł miesięczna opłata za otrzymywanie zleceń od korporacji, ok. 1000 zł koszty serwisu i napraw, ok. 350 zł inne koszty stałe, jak: zakup i serwis

taksometru, rolek kasowych, reklama, mycie auta itp.

Do tego trzeba doliczyć paliwo. Taksówkarz szacuje, że przy miesięcznym obrocie 8000 zł, na paliwo trzeba wydać ok. 2000 zł.

- Zakładając 185 godzin pracy miesięczne, koszty jednej godziny wynoszą ok. 19 zł. W przypadku osoby zatrudnionej przedsiębiorca uzyska dochód 6 zł za godzinę, a w przypadku samozatrudnienia przychód będzie mniejszy o 4 zł poniżej średniej krajowej - oblicza taksówkarz.

Wniosek o zmianę cen w taksówkach trafił już do radnych.

- Nie jestem przeciwnikiem zmian w tym zakresie, bo stawki trzeba dostosować do realiów związanych ze wzrostem kosztów, a życie później zweryfikuje, czy decyzje o wykorzystaniu maksymalnych stawek są dobre, bo alternatywy do taksówek dziś są, w postaci Bolta i Ubera - mówi radny Łukasz Kadłubowski, przewodniczący komisji ds. skarg, wniosków i petycji szczecińskiej rady miasta. ©

Ukraińcy tu odpoczną. 150 łóżek w SDS

Szczecin

W budynku Szczecińskiego Domu Sportu powstał kolejny punkt tymczasowego pobytu dla uchodźców z Ukrainy. Nie jest wykluczone, że w mieście powstaną następne.

W SDS przygotowano miejsca dla 150 osób. W czwartek większość była już zajęta.

- Rrano na miejscu przebywało ponad 120 osób - informował wczoraj Łukasz Kolasa ze szczecińskiego magistratu.

Podobny punkt powstał wcześniej w hali sportowej Uniwersytetu Szczecińskiego

przy ul. Sowińskiego. Tam przebywać może 180 osób. Nie jest wykluczone, że będą kolejne.

- Będą wynikać z realnych potrzeb i będą powstawać w uzgodnieniu ze służbami wojewody. Mogą to być podobne miejsca do tego, które powstało w hali SDS. Mowa więc o większych obiektach typu hale sportowe - tłumaczy Kolasa.

To miejsca tymczasowego pobytu, w których uchodźcy mogą odpocząć, odświeżyć się po podróży. Nie są stałą bazą noclegową, a uchodźcy mają być z nich jak najszybciej kierowani do docelowych miejsc pobytu. © (ŁC)



Wciąż można zgłaszać chęć przyjęcia sąsiadów zza wschodniej granicy pod swój dach

Akademia Morska ze Szczecina zniknie. Będzie politechnika!

Sukces

Małgorzata Klimczak
malgorzata.klimczak@polskapress.pl

Ustawa zmieniająca status Akademii Morskiej w Szczecinie została przegłosowana w Sejmie. Za było 453 posłów, czterech się wstrzymało, nie było głosów przeciwnych. To ważna decyzja dla akademickiego Szczecina, bo podnosi rangę uczelni.

- Z dumą i energią patrzymy dziś w przyszłość i robimy krok w kierunku kolejnego etapu rozwoju naszej uczelni - skomentowali akademicy na Facebooku. - Przed nami mnóstwo pracy. Wiemy, że warto!

Podniesienia rangi uczelni do politechniki chciały jej władze. Po pierwsze to sprawa wizerunkowa i promocyjna, po drugie efekt uruchamiania kolejnych kierunków, niezwiązanych ściśle z morzem. Są to np. informatyka, geodezja i kartografia, czy zarządzanie i inżynieria produkcji.

- Mamy nadzieję, że uda się jeszcze w tym roku akademickim przeprowadzić całą procedurę zmiany nazwy - zapowiadał prof. Wojciech Ślęczka, rektor AMS. - Dzięki temu rekruta-



By formalności stało się zadość, zmianę statusu uczelni musi zaakceptować teraz Senat i Prezydent RP

cja na kolejny rok byłaby prowadzona na kierunku na politechnice.

Zmiana zwiększy status uczelni (prawo do nadawania tytułów naukowych) i wyróżni ją spośród innych akademii, które specjalizują się w kształceniu zawodowym.

To członkowie Zachodniopomorskiego Zespołu Parlamentarnego jednomyślnie skierowali wniosek o podjęcie inicjatywy legislacyjnej (z projektem ustawy) w tej sprawie do Marszałka Sejmu Elżbiety Witek.

- Decyzją Sejmu Akademia Morska podniosła swój status do rangi politechniki morskiej. Bardzo się cieszę, bo to oznacza olbrzymi rozwój. Potrzebujemy kadr gospodarki morskiej. Wielkie gratulacje dla wszystkich zaangażowanych w ten sukces! - podkreśla Marek Gróbarczyk, wiceminister infrastruktury, pełnomocnik rządu ds. gospodarki wodą oraz inwestycji w gospodarce morskiej i wodnej.

Przed nami głosowanie w Senacie i oczekiwanie na podpis Prezydenta RP. ©

Uciekła przed wojną, urodziła w Zdrojach. Rodzina jest już razem

Szczecin

Leszek Wójcik
leszek.wojcik@polskapress.pl

Maluina Hryhoriewa i jej mała córka Nikol wyszły w czwartek ze szpitala w Zdrojach. Czują się dobrze. Dwudniowa dziewczynka jest zdrowa, waży 3,1 kg i mierzy 54 cm. Przespała zorganizowaną przed wyjściem do domu konferencję prasową. Płakała jej mama.

Ostatni tydzień był na pewno dla pani Maluiny jednym z najcięższych w życiu. 32-letnia kobieta w 40. tygodniu ciąży była zmuszona samodzielnie i z ośmioletnim synkiem uciekać samochodem z Odessy na Ukrainie przed zbrodniczą napaścią zbrojną Rosji.

- Na granicy poprosiłam, by mnie przepuszczono bez kolejki - relacjonuje. - Po drugiej stronie czekał już na mnie mąż. Razem przyjechaliśmy do Szczecina.

Pan Andrzej wyjechał z Ukrainy miesiąc wcześniej, do pracy. Słyszając o zbliżających się do Odessy okrętach rosyjskich, zadzwonił do żony i namówił ją do wyjazdu, choć pani Maluina miała już zaplano-



Opuszczając szpital Maluina Hryhoriewa nie kryła łez

wany w ukraińskim szpitalu termin cesarskiego cięcia.

- I w wyznaczonym przez ukraińskich kolegów terminie pomogliśmy Nikol przyjść na świat - podkreśla dr Andrzej Niedzielski, kierujący oddziałem położnictwa i ginekologii.

Dziewczynka, która na świat przyszła w Dzień Kobiet, jest pierwszym dzieckiem urodzonym w Szczecinie przez mamę, która była zmuszona do ucieczki z ogarniętej wojną Ukrainy.

- Ale zapewne nie ostatnim. W ostatnich dniach

do naszego szpitala zgłosiły się już kolejne kobiety w ciąży - mówi Łukasz Tyszler, dyrektor „Zdrojów”. - Codziennie trafia też do nas kilkoro chorych dzieci uchodźców. Zdara się niestety, że w poważnym stanie.

Nikol podczas konferencji spała. Jej mama nie mogła powstrzymać wzruszenia. Płacząc, dziękowała za okazaną jej życzliwość, opiekę i pomoc. Przypomniała, że dzień wcześniej Rosjanie ostrzelali oddział położniczy w Mariupolu.

- Tysiące ludzi jest zmuszonych przez wojnę do opuszczenia kraju. To nie jest ich wybór - zapewniała. - Zostawiamy swoje domy. I często już nie mamy do czego wracać. Wyjeżdżamy, bo boimy się o życie swoich dzieci.

Przed wyjściem do domu pani Maluina otrzymała od dyrektora szpitala dyplom gratulacyjny i torbę z pluszowym misiem przytulanką i ciuszkami dla córki.

- Już jest pani bezpieczna. I pani córka też - uspokajał kobietę Tyszler. - Kiedyś wrócicie do kraju i Nikol będzie mogła żyć w Odessie, tak jak żyją dzieci w Polsce.

©

KRÓTKO

Region

Po stronie Ukrainy

Ostatnie działania Federacji Rosyjskiej są pogwałceniem praw międzynarodowych. Sejmik Województwa Zachodniopomorskiego wyraża głębokie przekonanie, że niezłomna postawa narodu ukraińskiego, wspieranego przez państwa i społeczności świata zachodniego, ostatecznie doprowadzi do zarzucenia przez Rosję swojej agresywnej i nieodpowiedzialnej polityki - czytamy w stanowisku przyjętym przez radnych województwa, co otworzyło sesję sejmiku. To dlatego zaproszono na obrady honorowych gości: Henryka Kołodzieja, konsula Ukrainy, przedstawicieli Związku Ukraińców w Polsce, Zbigniewa Boguckiego, wojewodę zachodniopomorskiego i Annę Mieczkowską, prezydent Kołobrzegu.

- Dziękuję Polakom i szczecinianom za opiekę i pomoc okazaną moim rodakom - mówi Kołodziej. - Dzięki wam uciekający nie czują się jak uchodźcy, a jak goście. I czują się tu bezpiecznie.

Jednym z sejmików był też w sprawie wypowiedzenia umowy o współpracy między zachodniopomorskim a Obwodem Mińskim, porozumienia o współpracy z administracją Obwodu Kaliningradzkiego, porozumienia o współpracy międzyregionalnej pomiędzy Sejmikiem Województwa Zachodniopomorskiego a Dumą Obwodu Kaliningradzkiego. (LW)

Wielu uchodźców szuka pomocy. Praca, opieka, nauka

Łukasz Czerwiński

lukasz.czerwinski@polskapress.pl



Szczecin

Od szukania pomocy w sprawach wydawałoby się prozaicznych po rozwiązanie poważnych problemów - uchodźcy z Ukrainy oblegają nowo otwarte Centrum Pomocy Szczecin Ukrainie przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie na Pogodnie.

Tylko w czwartek przed południem aż kilkadziesiąt osób, które uciekły z ogarniętej wojną Ukrainy, chciało załatwić sprawy w szczecińskim centrum pomocy. Codziennie przychodzą tam po informacje i wsparcie w załatwieniu rozmaitych spraw, od poważnych po te o mniejszym ciężarze.

- Pytają tak naprawdę o wszystko: o opiekę nad dziećmi i pomoc bieżącą, niektórzy chcą iść na studia, zrobić zdjęcie do dowodu lub tylko wymienić hrywny - mówi



W czwartek już przed południem kilkadziesiąt osób chciało załatwić sprawy w szczecińskim centrum pomocy

Marcin Kowalski, zastępca dyrektora Wydziału Spraw Społecznych Urzędu Miasta Szczecin.

Wszystkie stanowiska w centrum są zajęte, a w holu czekają kolejni zainteresowani. Większość petentów to matki z dziećmi, więc Towarzystwo Przyjaciół Dzieci prowadzi w jednej z sal specjalnie dla nich świetlicę, w której maluchy mogą miło spędzić czas,

gdy ich mamy w tym czasie załatwiają sprawy. Czasami trwa to nawet kilka godzin, więc dzieci mogą liczyć na przekąski i napoje.

- Bardzo chcę, żeby dzieci mogły poczuć już trochę normalności i bezpieczeństwa. Pobać się z rówieśnikami. Chcę zapytać o możliwość zapisania ich do przedszkola i podjęcia pracy. Nie mam ze sobą zbyt wiele pieniędzy - mówi „Gło-

sowi” jedna z kobiet czekających w kolejce.

- Nie znam jeszcze miasta, ale można liczyć na pomoc innych. Ludzie podpowiadają, jak tutaj dojść - mówi inna Ukrainka.

W Centrum Ukraińcy mogą skorzystać z pomocy pani psycholog, która pochodzi z Ukrainy, co umożliwia swobodną rozmowę i realną pomoc dla osób, które przeżyły traumę.

Nie wszyscy jednak mają możliwość załatwienia podstawowych spraw, bo uciekając z obszaru objętego wojną nie zabrali ze sobą choćby dokumentów. W tym przypadku z pomocą przychodzi Konsul Honorowy Ukrainy, który też ma swoje biuro w Centrum.

Szczecin Ukrainie działa przy jednej z bocznych ulic, ale uchodźcy nie mają problemu, żeby tam trafić.

- Jesteśmy dobrze oznaczeni, są tablice kierunkowe przy alei Wojska Polskiego. Uchodźcy otrzymują też odpowiednie informacje w punktach pobytu. Trafia do nas bardzo dużo osób - mówi Marcin Kowalski. ©©

AUTOPROMOCJA

DZIEŃ DOBRY W PONIEDZIAŁEK

Nowy tydzień, nowe wydanie

GŁOS
SZCZECIŃSKI

REKLAMA

0010440876

TANI WĘGIEL
Eko Energia Szczecin
ul. Seklana 3, Podluchy
www.zawieszatani.pl
91 471 21 34
668 394 388

	MARZEC
KOSTKA	1520
ORZECH	1540
GROSZEK	1520
GROSZEK 8-25 (ekogroszek)	1520

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU

REKLAMA

0010387159

WYBIERZ
MĄDRZE
#ZASZCZEPSIĘ

POWTARZANIE SZCZEPIEŃ PRZECIW COVID-19 TO DZIAŁANIE KONIECZNE, NORMALNE I BEZPIECZNE.



Nauka ukraińskich dzieci w polskich szkołach

Warszawa

Magdalena Konczal
m.konczal@polskapress.pl

O odbyła się kolejna już konferencja Ministerstwa Edukacji i Nauki na temat pomocy ukraińskim uczniom w polskim systemie oświaty. Wzięli w niej udział przedstawiciele resortu edukacji. Przemysław Czarnek poinformował, że utworzona zostanie Rada ds. Edukacji Uchodźców, która będzie miała za zadanie monitorować i rozwiązywać pojawiające się problemy. Wyjaśnił także, w jaki sposób ma przebiegać kształcenie osób przybywających z Ukrainy do Polski.

Zorganizowanie systemu oświaty w taki sposób, by uczniowie z Ukrainy mogli w swobodny sposób zdobywać wiedzę i kształcić się na terenie Polski, jest dziś sporym wyzwaniem. Przedstawiciele resortu edukacji podczas konferencji „Pomagamy Ukrainie. Rozwiązania dotyczące oświaty i szkolnictwa wyższego w projekcie tzw. specustawy” przedstawili rozwiązania, które mają być wdrażane w polskich szkołach.

Propozycje ministerstwa

Wiceminister edukacji zaznaczał, że dla uczniów z Ukrainy, którzy nie znają języka polskiego, utworzone zostaną specjalne oddziały przygotowawcze. Właśnie w nich dzieci i młodzież będą uczyć się języka, korzystając z pomocy polonistów, ale także pomocy nauczycieli.

– My elastycznymy system, który już funkcjonuje [...] – tłumaczył Dariusz Piontkowski. – Po konsultacjach z samorządami zaczniemy wdrażać rozwiązania zawarte w specustawie, które umożliwiają realizowanie obowiązku szkolnego w innych lokalizacjach. [...] W oddziałach przygotowawczych zwiększamy możliwości liczebności z 15 do 25 uczniów.

Przedstawiciele resortu edukacji zaznaczyli, że konieczne

jest, by uczniowie z Ukrainy, którzy nie znają języka polskiego, początkowo uczyli się w oddziałach przygotowawczych, ale także pozostawali w kontakcie z uczniami polskimi na przykład na przedmiotach, które nie wymagają znajomości języka (lekcje z wychowania fizycznego czy języka obcego nowożytnego).

Powołana zostaje Rada ds. Edukacji Uchodźców

Przemysław Czarnek podkreślił, że jest 11 tys. nauczycieli znających język rosyjski i ukraiński, którzy zadeklarowali pomoc w zaistniałej sytuacji.

– Jest też coraz więcej wolontariuszy, którzy chcą się udzielać w oddziałach przygotowawczych. Mamy kilkanaście tysięcy rejestracji w toku – zaznaczył minister edukacji.

Poinformował również, że powołana zostaje Rada ds. Edukacji Uchodźców.

– W jej skład wchodzi ponad dwudziestu specjalistów, głównie byłych ministrów i wiceministrów edukacji. Ta rada będzie spotykała się co tydzień, po to, żeby analizować sytuację. [...] Chcemy rozwiązywać problemy, które na pewno będą się pojawiały w najbliższej przyszłości, w związku z kolejnymi uchodźcami, którzy będą trafiać do polskich szkół – mówił Przemysław Czarnek.

Już dzisiaj coraz więcej ukraińskich dzieci chodzi do polskich szkół, widać to chociażby w Kielcach.

– Obecnie w naszych szkołach i przedszkolach jest 84 dzieci z Ukrainy – poinformował na konferencji prasowej Marcin Chłodziński, wiceprezydent Kielc. – Ta liczba jest płynna, ponieważ jedni przyjeżdżają, inni wyjeżdżają. – Maluchy przyjmowane są do przedszkola przy ulicy Bukowej i tam są jeszcze miejsca – dodał.

Dzieci i ich opiekunowie mogą skorzystać z pomocy psychologów. ©©

Współpraca: Agata Kowalczyk



Już dzisiaj coraz więcej ukraińskich dzieci chodzi do polskich szkół. Teraz powstanie Rada ds. Edukacji Uchodźców

Kamala Harris spotkała się z prezydentem i premierem

Warszawa

Małgorzata Puzyr
m.puzyr@polskapress.pl

W czwartek, po godz. 10 wiceprezydent USA Kamala Harris spotkała się z premierem Mateuszem Morawieckim. Po kilkudziesięciu minutach kolumna z amerykańską polityk udała się w stronę Belwederu, tam czekał na nią Andrzej Duda.

Wiceprezydent USA Kamala Harris przyleciała w środę wieczorem do Warszawy. To najwyższy rangą polityk Stanów Zjednoczonych, który odwiedza Polskę od czasu rozpoczęcia przez Rosję inwazji na Ukrainę. Wiceprezydent Harris spotykała się w Warszawie z polskimi władzami.

Wiceprezydent Kamala Harris rozpoczęła swoją wizytę w Polsce od krótkiego spotkania z premierem Mateuszem Morawieckim. Jak informował KPRM, głównym tematem rozmowy ma być „dalsza koordynacja odpowiedzi społeczności międzynarodowej na barbarzyńską agresję militarną Rosji na Ukrainę, w szczególności wzmocnienie wszechstronnej pomocy dla Ukrainy”.

Spotkanie z prezydentem

Głównym punktem wizyty Kamali Harris w Warszawie są rozmowy z prezydentem Andrzejem Dudą w Belwederze, które rozpoczęły się około godz.



Wiceprezydent Harris rozpoczęła wizytę od spotkania z premierem Morawieckim, potem była u prezydenta Dudy

Strona amerykańska podkreśla też, że wizyta wiceprezydent Kamali Harris w Warszawie ma być pokazaniem jedności NATO

11.00. Prezydencki minister Jakub Kumoch podkreślał w TVP, że politycy mają przede wszystkim zastanawiać się, jak doprowadzić do zakończenia wojny na Ukrainie.

– Jeżeli ta wojna trwa, to dla Ukrainy jest tragedią, a dla nas jest wielkim obciążeniem. Jeśli natomiast zakończy się porażką, to grozi to unicestwieniem Ukrainy i wielkimi problemami dla

bezpieczeństwa Polski – dodał Kumoch.

Po rozmowach prezydent Andrzej Duda i wiceprezydent Kamala Harris spotkali się z dziennikarzami.

– Chcę z całą mocą podkreślić, że razem ze Stanami Zjednoczonymi i pozostałymi sojusznikami stoimy po stronie Ukrainy. Będziemy starali się uczynić wszystko, żeby w jak największym stopniu Ukrainę obronić – stwierdził prezydent Duda. – Musimy uratować Ukrainę. Wszystkie ręce na pokład. Musimy pomóc Ukrainie i zachować przy tym jedność. Trzeba ustanawiać kolejne sankcje przeciw Rosji. Nikt nie ma wątpliwości, że jeśli bombarduje się szpitale, gdzie przebywają kobiety ciężarne i dzieci,

domy mieszkalne, to jest to barbarzyństwo noszące cechy ludobójstwa, eliminacji narodu i jego zniszczenia – podkreślał Andrzej Duda.

Po nim głos zabrała wiceprezydent Kamala Harris.

– Chciałabym bezpośrednio zwrócić się do Polaków: pod waszym przywództwem widzimy coś absolutnie niesamowitego. Świat obserwuje Polskę i wasze przywództwo. Są to akty hojności i dobra. (...) Dziękujemy panu, panie prezydencie, i wszystkim Polakom za wszystko, co robicie każdego dnia. To pokazuje najlepszą twarz każdego z nas – mówi Kamala Harris. – Jestem tutaj, na wschodniej flance NATO, mówiąc o tym, co mamy wspólnego do zrobienia. Na szali dzisiaj są podstawowe zasady, które leżą u podstaw NATO, a w szczególności kwestia integralności terytorialnej. Jak powiedział Andrzej Duda, od tygodni jesteśmy świadkami okrucieństw – podkreśla wiceprezydent USA.

Pokaz jedności NATO

Strona amerykańska podkreśla też, że wizyta Kamali Harris w Warszawie ma być pokazaniem jedności NATO. W Warszawie Kamala Harris spotkała się także z ukraińskimi uchodźcami i amerykańskimi dyplomatami, którzy zostali ewakuowani z Ukrainy. Z Polski amerykańska wiceprezydent poleci do Rumunii. ©©

Specustawa ws. pomocy uchodźcom z Ukrainy. Jest decyzja Sejmu

Warszawa

Anna Piotrowska
a.piotrowska@polskapress.pl

Sejm przyjął w środę wieczorem rządową specustawę o pomocy obywatelom Ukrainy. Są to specjalne i kompleksowe regulacje, których celem jest umożliwienie osobom chcącym pozostać w naszym kraju podjęcie pracy, zapewnienie opieki zdrowotnej oraz dostępu do edukacji.

Za przyjęciem ustawy opowiedziało się 439 posłów, przeciwko było 12. Trzech wstrzymało się od głosu.

Przed głosowaniem nad całą specustawą posłowie rozpatrywali ponad 100 zgłoszonych do niej poprawek. Zdecydowano, że w ustawie nie znajdzie się kontrowersyjny zapis o tzw. bezkarności urzędniczej, a więc

wyłączający z odpowiedzialności za przestępstwo czyn funkcjonariusza publicznego polegający na nadużyciu uprawnień, a także za naruszenie dyscypliny finansów publicznych w szczególnych okolicznościach, takich jak wojna czy stan wyjątkowy, a także stan zagrożenia epidemicznego lub stan epidemii.

Ustawa trafi teraz na biurko prezydenta.

Wcześniej, we wtorek, nad projektem przez blisko 10 godzin pracowała sejmowa Komisja Administracji i Spraw Wewnętrznych. Ustawa zyskała poparcie większości jej członków.

Ustawa ws. pomocy Ukraińcom
Celem ustawy jest „stworzenie szczególnej regulacji prawnej zapewniającej doraźną podstawę prawną do legalnego pobytu cudzoziemcom, w szczególności posiadającym obywatelstwo



Uchodźcy będą mogli przebywać legalnie na terenie RP przez 18 miesięcy

Ukrainy, którzy w wyniku działań wojennych zostali zmuszeni do opuszczenia swojego kraju pochodzenia i wjechali, posiadając stosowne uprawnienie wjazdowe, na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”.

Dokument zawiera szereg rozwiązań, które – przede wszystkim w tym pierwszym okresie – pomogą otoczyć Ukraińców efektywną opieką. Chodzi o zapisy dotyczące zatrudnienia, kształcenia oraz legalności pobytu Ukraińców w Polsce.

W myśl ustawy, uchodźcy będą mogli przebywać legalnie na terenie Rzeczypospolitej przez 18 miesięcy, z możliwością przedłużenia tego okresu do trzech lat. Otrzymają dostęp do szkolnictwa i ochrony zdrowia na zasadach ogólnych, a także jednorazowe wsparcie na utrzymanie w wysokości 300 zł na osobę. Wśród nowych regulacji są również zapisy dotyczące nadawania ukraińskim uchodźcom numerów PESEL.

Ustawa gwarantuje również wsparcie finansowe dla Polaków, którzy przyjmują pod swój dach rodziny z Ukrainy. Będzie to 40 zł dziennie, czyli ok. 1200 zł miesięcznie. Środki te będą przyznawane pomagającym za pośrednictwem samorządów przez okres 2 miesięcy. ©©

„Nigdy więcej mokrych plam na bieliźnie!”

DARMOWY ŚRODEK WSPIERA PRACĘ

UKŁADU MOCZOWEGO – JUŻ OD 1. UŻYCIA!



ODBIERZ BEZPŁATNY PREPARAT I ZAPOMNIJ O MIMOWOLNYM POPUSZCZANIU MOCZU

Przetestuj
produkt za
0 zł*

Krępujące dolegliwości związane z nietrzymaniem moczu nie muszą dłużej uprzykrzać Ci życia. Nowa formuła pomaga szybko i dyskretnie złagodzić nadwrażliwość pęcherza oraz może zmniejszyć uporczywe parcie na cewkę moczową, przywracając komfort życia nawet po 3 tygodniach stosowania. „Częste wizyty w toalecie i niekontrolowane popuszczanie moczu to już przeszłość” – potwierdza ponad 164 tysięcy osób w całej Polsce. Kiedy do nich dołączysz?

Jeśli:

- Odczuwasz ciągle parcie na pęcherz
- Zdarza Ci się popuszczać moczu podczas śmiechu, czy kaszlu
- Często musisz korzystać z WC

TA FORMUŁA JEST WŁAŚNIE DLA CIEBIE!

Mimowolne wycieki moczu podczas intensywnego wysiłku fizycznego, śmiechu, czy kaszlu, popuszczanie o charakterze neurologicznym albo takie, które pojawiło się po ciąży – każdy rodzaj nietrzymania moczu da się pokonać. Nowatorska metoda właśnie dotarła do Polski i może wspomóc proces uszczelniania pęcherza, hamowania niekontrolowanego popuszczania moczu oraz osłabić nieprzyjemne uczucie parcia na cewkę moczową, wydłużając czas pomiędzy kolejnymi wizytami w toalecie. Jak to możliwe?

ZAPANUJ NAD PĘCHERZEM – to łatwiejsze, niż myślisz

By pozbyć się krępujących dolegliwości związanych z nietrzymaniem moczu, potrzebna silnego aktywatora – środka, który pomoże zwiększyć sprężystość oraz szczelność tkanek budujących układ moczowy już na poziomie komórkowym. Innowacyjna formuła może wpływać na regenerację błony śluzowej cewki moczowej i wzmacniać mięśnie dna miednicy, w szybkim czasie zwiększając kontrolę nad pęcherzem.

Paweł Jastrzębski, specjalista ds. urologicznych

Siła 100% naturalnych składników

Warto mieć świadomość, że nowatorska formuła może być najsilniejszą metodą wspierającą walkę z nietrzymaniem moczu,

kiedykolwiek powstała. Wykorzystuje bowiem naturalne właściwości regeneracyjne organizmu, pobudzając komórki do wzmożonej produkcji estrogenów i testosteronu – związków odpowiedzialnych za przywracanie prawidłowego odruchu opróżniania pęcherza. Właśnie dlatego efekty takie jak: zwiększenie kontroli nad pęcherzem, zmniejszenie dyskomfortu, czy złagodzenie uczucia parcia na cewkę moczową mogą być zauważalne w bardzo krótkim czasie – bez względu na Twój wiek i płeć oraz przyczynę dolegliwości.



Codziennie stosowanie preparatu pomaga uszczelnić pęcherz, zahamować niekontrolowane popuszczanie moczu, a także wzmacnić mięśnie dna miednicy nawet o 81%.

Koniec wstydlivych incydentów

Ekspert są zgodni, że nowy preparat może złagodzić problem nietrzymania moczu na niespotykanym dotychczas poziomie. To zasługa silnie stężonych składników, które wykazują zdolność do hamowania nadreaktywności pęcherza moczowego, a do tego mogą niwelować uczucie parcia na cewkę, regenerować i uelastycznić ściany pęcherza oraz budować odpowiednie napięcie i jędrność tkanek układu moczowego. Szacuje się, że aż 9/10 osób odzyskuje

Już nie boję się, że nie dobiegnę do toalety

Ciągłe parcie na pęcherz i brak kontroli nad trzymaniem moczu całkiem wyłączyły mnie z życia towarzyskiego. Strach było wyjść do restauracji, pojechać pod namiot, pójść na basen... Nie ma słów, by opisać, jak bardzo preparat poprawił komfort mojego życia. Dzięki nowej formule odzyskałam panowanie nad pęcherzem już po 3 tygodniach – nie popuszczam, nie muszę biegać co chwilę do WC, nie obawiam się mokrych plam na spodniach. Żyję normalnie, bez strachu i skrępowania wychodzę do ludzi. Jestem zachwycona!

Agnieszka, 47 lat, Poznań

Żadnych przykrych niespodzianek

Jeżdżę tirami, wiele godzin spędzam w podróży, a nerwowe poszukiwania toalety w trasie były nie do zniesienia. Wiele razy nie zdążyłem dojechać do WC na czas. Wstyd, upokorzenie – problemy z pęcherzem totalnie odbierały mi poczucie męskości. O nowym preparacie dowiedziałem się od kolegi. Wystarczył miesiąc stosowania tego środka, bym zapomniał o problemach z popuszczaniem moczu. Nie odczuwam ciągłego parcia, bólu i dyskomfortu, a przede wszystkim w 100% kontroluję swój pęcherz. Polecam.

Mirosław, 55 lat, Katowice

większą kontrolę nad trzymaniem moczu już po 5-6 zastosowaniach, a każda z nich jest w stanie wytrzymać z pełnym pęcherzem nawet 4x dłużej.

DARMOWA FORMUŁA MOŻE POMÓC:

- ✓ ZNIWELOWAĆ PROBLEM NIETRZYMANIA MOCZU
- ✓ ODZYSKAĆ KONTROLĘ NAD PĘCHERZEM
- ✓ ZMNIJSZYĆ PARCIE NA CEWKĘ MOCZOWĄ
- ✓ WYDŁUŻYĆ CZAS WYTRZYMANIA Z PEŁNYM PĘCHERZEM
- ✓ ZAHAMOWAĆ MIMOWOLNE POPUSZCZANIE MOCZU

Spiesz się by zdobyć bezpłatny preparat!

Z programu skorzystało już ponad 164 tysięcy osób, które z pomocą nowej formuły odzyskały kontrolę nad trzymaniem moczu i pozbyły się krępującego popuszczania już po kilkunastu dniach. Ty też możesz odzyskać komfort korzystania z toalety i pozbyć się uciążliwego parcia na pęcherz – a to wszystko szybko, naturalnie i dyskretnie. Sprawdź jak odebrać preparat za darmo i zapomnij o nietrzymaniu moczu, jak 164 000 Polaków.

LICZBA DARMOWYCH OPAKOWAŃ JEST OGRANICZONA!

ODZYSKAJ PEŁNĄ KONTROLĘ NAD TRZYMANIEM MOCZU

ZADZWOŃ TERAZ – produkty GRATIS czekają!

*Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 21.03.2022 r., OTRZYMA 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

ZADZWOŃ: 86 479 23 27

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

pon. - pt. 08:00 - 20:00, sob. - nd. 09:00 - 20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

*Medal przyznany RevitaPharm w programie Konsumencki Lider Jakości – Debiut Roku 2020

Wkładki higieniczne mogą rzucić w kąt!

Stosuję nowy środek od miesiąca – od tego czasu znacznie rzadziej dochodzi do przykrych incydentów, nie moczę się nocami, ustąpił też ból i nieprzyjemne parcie nawet tuż po skorzystaniu z toalety. Kilka dni temu zrezygnowałam nawet z wkładek higienicznych. Czuję się o wiele bardziej niezależna, znów bez obaw śmieję się, kaszlę i wychodzę na długie spacer. Z całego serca polecam.

Stanisława, 72 lata, Olsztyn

Kolejne pieniądze dla Ukrainy i sojuszników

Waszyngton

Amerykański Kongres uchwalił pakiet pomocy dla Ukrainy i sojuszników w regionie o wartości 13 miliardów 600 milionów dolarów. Pieniądze te zostaną przeznaczone na wsparcie militarne dla Ukrainy, pomoc humanitarną i wzmocnienie wschodniej flanki NATO.

Ponad połowa pakietu pomocowego dla Ukrainy - 6 miliardów 650 milionów dolarów - pokryje wydatki związane z rozlokowaniem dodatkowych sił USA w Europie Wschodniej, zakupy i dostawy sprzętu wojskowego dla Ukrainy oraz wsparcie militarne krajów wschodniej flanki NATO, w tym dodatkowe uzbrojenie.

Ponad 4 miliardy dolarów Kongres przeznaczył na pomoc humanitarną dla uchodźców. Kwota ta obejmuje finansowanie żywienia i opieki zdrowotnej uchodźców przed wojną Ukraińców, a także dofinansowanie społeczności przyjmujących uchodźców. Na pomoc ekonomiczną dla Ukrainy i jej sąsiadów Amerykanie przeznaczają 1 miliard 800 milionów dolarów.

Z dokumentów Kongresu nie wynika, jak duża kwota z poszczególnych funduszy trafi do Polski. W pakiecie znajdują się także środki na egzekwowanie sankcji wobec Rosji, w tym na zidentyfikowanie i zamrożenie majątków rosyjskich oligarchów.

Unia też pomaga

- Unia Europejska przeznaczy 500 mln euro na zakup i dostarczenie broni na Ukrainę, by wesprzeć ten kraj w wojnie z Rosją. Drugie tyle zostanie zaś przekazane na pomoc humanitarną - poinformowała szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

We wtorek prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przemawiał do Parlamentu Europejskiego. Jego wystąpienie

spotkało się z owacją na stojąco. Po przemówieniu oświadczenie wydała szefowa KE Ursula von der Leyen, która zapowiedziała przeznaczenie miliarda euro na pomoc Ukrainie. 500 mln euro ma zostać przeznaczone na zakup i dostarczenie broni na Ukrainę, a kolejne 500 mln euro na pomoc humanitarną. Jak podkreśliła von der Leyen, nie można uważać bezpieczeństwa za coś oczywistego i danego raz na zawsze. - Musimy się o to postarać - podkreśliła. UE proponuje też wprowadzenie tymczasowego mechanizmu ochronnego dla uchodźców z Ukrainy, który pozwoli im uzyskiwać dostęp do szkół, opieki medycznej i pracy.

- Witamy Ukraińców, którzy uciekają przed bombami Putina - zaznaczyła szefowa KE. Podziękowała przy tym Polsce, Rumunii, Słowacji i Węgrom za przyjmowanie uchodźców.

Dodała też, że UE w błyskawicznym tempie przyjęła największy pakiet sankcji w historii. - Jestem świadoma, że to będzie kosztowne również dla naszej gospodarki. Ale wierzę, że Europejczycy zrozumieją, iż musimy postawić się tej agresji. I zainwestować teraz w naszą wolność i niezależność - zaznaczyła.

Przypomnijmy, że Rosja zadeklarowała przeznaczenie ok. biliona rubli na ratowanie gospodarki dotkniętej sankcjami. Eksperci spodziewają się nawet załamania rosyjskiej gospodarki, co miałyby również dotkliwie skutki dla rynku w Polsce. Tymczasem nasz kraj spodziewa się przyjęcia łącznie około miliona uchodźców z Ukrainy.

Tymczasem, jak powiedział w Polsat News wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński, wstępne koszty utrzymania takiej ilości uchodźców szacuje się na co najmniej kilka, a może nawet 10 mld zł. ©© (IAR)



Amerykański Kongres uchwalił pakiet pomocy dla Ukrainy i sojuszników o wartości 13 miliardów 600 milionów dolarów

Bombardowanie szpitali to rosyjski sposób na złamanie wroga

Mariupol

Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskapress.pl

Atakowanie szpitali jest sposobem rosyjskich wojsk na złamanie ducha walki u wroga. Sprawdzili to kilka lat temu podczas wojny w Syrii. Teraz atakują te obiekty w Ukrainie.

To nie pierwszy raz, kiedy rosyjskie naloty biorą na cel szpitale. Podczas walk u boku Baszara al-Assada w Syrii w 2016 roku generałowie Putina zostali oskarżeni o „celowe i systematyczne” bombardowanie szpitali, by osłabić obrońców Aleppo przed atakiem naziemnym.

Rosja używa teraz tych metod przeciwko Ukrainie po tym, jak zawiodły precyzyjne uderzenia, a wojska rosyjskie nie posuwają się w głąb Ukrainy tak szybko, jak by chciały.

Ukraińskie Centrum Opieki Zdrowotnej, think-tank z siedzibą w tym kraju, twierdzi, że między wybuchem walk 24 lutego, a atakiem na szpital w Mariupolu ich zespół udokumentował 42 przypadki ataków sił rosyjskich na placówki służby zdrowia, by wywołać kryzys humanitarny.

Według ekspertów, szpitale zostały zaatakowane przez siły rosyjskie w Doniecku, Ługańsku, Mariupolu, Kijowie, Czernihowie, Charkowie, Sumach, Żytomierzu, Zaporozżu i Mikołajowie.



Prezydent Wołodymyr Zełenski nazwał to, co rosyjskie wojska zrobiły w Mariupolu, ludobójstwem

Co najmniej siedemnaście osób zostało rannych podczas ataku na szpital w Mariupolu. Trzech z nich nie udało się uratować

- Katastrofa humanitarna jest częścią rosyjskiej wojny hybrydowej. Rosja chce siać panikę, wywołać napływ uchodźców na granicach i zmusić Kijów do poddania się - powiedział Pawło Kowtoniuk, współzałożyciel think-tanku.

Bombardowanie miało miejsce w czasie, gdy w Mariupolu miało nastąpić zawie-

szenie broni, aby ludność cywilna mogła się ewakuować. To już czwarty raz, kiedy tak zwany „korytarz humanitarny” wychodzący z miasta zawodził, ponieważ siły rosyjskie otworzyły ogień.

Ranne kobiety w ciąży

Ratownicy w szpitalu położniczym w ukraińskim Mariupolu ścigają się z czasem, próbując uwolnić ocalałych spod gruzów po tym, jak w budynek trafiły rosyjskie rakietki. Świat uznał to za „ostateczny dowód ludobójstwa na Ukraińcach”.

Pojawiły się nagrania, na których rannych pacjentów i pielęgniarki ewakuowano ze zniszczonych budynków, podczas gdy ciężarne kobiety

wynoszono na noszach na dziedziniec pokryty gruzem i ogromnymi lejami po wybuchach.

Co najmniej 17 osób, w tym kobiety w ciąży, zostało rannych. Ofiar może być więcej, ratownicy desperacko pracują, aby znaleźć i uwolnić tych, którzy są uwięzieni pod gruzami. Sprawę utrudnia pogoda. Temperatury w oblężonym mieście spadły w ciągu nocy do minus 4 stopni Celsjusza.

Wiele ciężarnych, na polecenie personelu, ukryło się w piwnicy w czasie ataku, co uratowało im życie. Rosjanie nie godzą się na korytarze humanitarne z miasta. Sytuacja jest tak dramatyczna, że ludzie topią śnieg, bo nie ma wody.

„Bezpośredni atak wojsk rosyjskich na szpital położniczy. Ludzie, dzieci są pod gruzami. Okrucieństwo! Jak długo jeszcze świat będzie współnikiem ignorowania terroru? Zamknijcie niebo już teraz! Zatrzymajcie zabójstwa! Macie władzę, ale wydaje się, że tracicie człowieczeństwo” - napisał na Twitterze prezydent Wołodymyr Zełenski.

A na Telegramie opublikował nagranie wideo z pałacu prezydenckiego w Kijowie, w którym powiedział, że atak na szpitalu „jest ostatecznym dowodem, że to, co się dzieje, jest ludobójstwem Ukraińców”. ©©

Czesi zakażą symbolu „Z”? Rozważają traktowanie go jak swastyki

Praga

Małgorzata Puzyr
m.puzyr@polskapress.pl

Symbol „Z” jest używany przez rosyjską armię na Ukrainie i według czeskich śledczych promowanie tego znaku można traktować jako aprobatę zbrodni przeciwko ludzkości. Czesi rozważają wprowadzenie w tej sprawie kar.

Rosyjskie czołgi i pojazdy wojskowe, które służą m.in. do zabijania ludności cywilnej na Ukrainie, oznaczone są literami. Najczęściej pojawia się na nich symbol „Z”.

Litera zaczęła być wykorzystywana przez zwolenników wojny na Ukrainie, pojawia się na elementach garderoby i przedmiotach należących do zwolenników Putina w Rosji, ale coraz częściej widywana

jest również poza granicami tego kraju.

Czeski portal neovlini.cz podaje, że śledczy zamierzają ścigać wykorzystywanie symbolu „Z” w kraju tak samo jak naziowskiej swastyki.

- We współpracy z prokuraturą zbieramy materiały na ten temat. Chciałbym jednak zaznaczyć, że każdy przypadek będzie oceniany indywidualnie - powiedział Ondřej Moravčík z czeskiej policji.

„Z” jak zbrodnia przeciw ludzkości

Jak podkreśla z kolei rzeczniczka MSW Hana Malá, system prawny w Czechach nie zawiera zamkniętej listy zakazanych symboli, ale możliwa jest kara za działania i zło intencje osób je stosujących. Według niej litera „Z”, która jest wykorzystywana jako symbol poparcia dla rosyj-



Dziś Rosjanie umieszczają „Z” na swoich samochodach czy bluzach

skiej inwazji, może oznaczać aprobatę dla zbrodni przeciwko pokojowi.

- W ten sposób możliwa jest kwalifikacja czynu z art. 405 kodeksu karnego, a mianowicie negowanie, aprobatę lub usprawie-

dlowanie zbrodni przeciwko ludzkości, zbrodni wojennych lub zbrodni przeciwko pokojowi - tłumaczyła Malá.

Czeskie media zauważają, że litera „Z” była widziana w tym kraju kilka razy.

W Rosji coraz więcej takich symboli

Jak zauważyła CNN, od kiedy Moskwa rozpoczęła krwawą inwazję na Ukrainę, litera „Z” stała się w Rosji symbolem poparcia dla wojny. Analitycy odbierają to jako rodzenie się nowego ruchu nacjonalistycznego. Najpierw swoim zachowaniem zaszokował rosyjski sportowiec Iwan Kułiak, który podczas medalowej dekoracji na zawodach Pucharu Świata w gimnastyce sportowej stanął na podium, obok ukraińskiego sportowca, w kombinezonie z naklejonym symbolem rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Dziś Rosjanie umieszczają „Z” na swoich samochodach czy bluzach. Symbol „Z” był widziany także wśród członków rosyjskiego parlamentu - Dumy. ©©

„Kiedy zdechnie Putin?” - pytają w Charkowie

Ukraina

„Ludzie rozmawiają o trzech sprawach: gdzie można kupić jedzenie, gdzie trwają walki i kiedy zdechnie Putin” - mówi dr Władysław Jacenko z Towarzystwa Historycznego i Filologicznego w Charkowie, który dokumentuje zbrodnie dokonywane przez Rosjan.

Zajmuje się pan dokumentacją rosyjskiej napaści na Charków. Czy wychodzi pan specjalnie po to, żeby robić zdjęcia?

W Charkowie jest ogromny problem z jedzeniem. W sobotę szedłem do sklepu oddalonego o sześć kilometrów od mojego domu. W dwie strony to 12 kilometrów. Nie działa transport publiczny. Cały czas chodzę i szukam sklepów, w których jest jedzenie. Po drodze widzę zniszczenia po atakach bombowych przeprowadzonych przez Rosjan i je dokumentuję.

Każdy, kto wyjdzie ze schronu jest w niebezpieczeństwie. Nie wiadomo kiedy będzie ostrzał?

W mojej dzielnicy alarmy bombowe słyszą cały czas.

Przyzwyczaiłem się do syren i wybuchów. W sobotę byłem świadkiem zrzucenia bomby w dzielnicy, gdzie znajduje się kompleks sportowy Uniwersytetu Charkowskiego. Stałem wtedy w kolejce do sklepu. Usłyszałem, jak leci samolot. Zacząłem biec, żeby się schronić. Widziałem dym. Kiedy chodzę w poszukiwaniu jedzenia, zawsze narażam swoje życie. Przychodzą też SMS-y od służb ratunkowych z ostrzeżeniami o ostrzałach. W taki sposób powiadamiają nas też o godzinie policyjnej.

Jak często przychodzą te wiadomości?

Co godzinę. Rosjanie bombardują cały czas, tylko w różnych dzielnicach. Pamiętam ostrzał 27 lutego. Trwał nieprzerwanie przez dziesięć minut. Nie wiadomo, ile pocisków Rosjanie zrzucili na Charków. Miasto jest ostrzeliwane przede wszystkim przez systemy rakietowe takie jak Smiercz, Grad i Tornado. Na moich zdjęciach widać jeden taki pocisk z wyrzutni Smiercz, który nie wybuchł i przebił ścieżkę rowerową. Wiadomo, że ponad

200 cywilów zostało rannych, a ponad 100 zginęło. A te dane mogą być jeszcze niedoszacowane.

W co celują Rosjanie?

Nie celują. Strzelają na oślep. Rosjanie strzelają, żeby niszczyć, upokorzyć, siać strach i wywołać kapitulację. Chcą, żeby ludność zaczęła się tak bać, żeby się poddała. Rosjanie w Charkowie, Kijowie, Mariupolu, Czernihowie i Sumach robią to samo, co robili w 2015 roku w Aleppo, w 1999 roku w Czeczeni, a Niemcy w 1939 roku w Warszawie i innych polskich miastach. Oni nie umieją walczyć w inny sposób. W drugi dzień otwartej agresji pociski spadły na stację krwiodawstwa. Trzech lekarzy doznało obrażeń, a osoba, która przyszła oddać krew zginęła na miejscu.

Ludzie uciekają z domów?

Ludzie, którzy mogli wyjechać uciekli masowo w ciągu pierwszych trzech dni. Z Charkowa cały czas odjeżdżają pociągi, ale na dworzec trudno i drogo się dostać. Na każdym skrzyżowaniu są kontrole, rozłożone są łańcu-

chy z kolcami. Spod mojego domu, taksówka na dworzec, w czasie pokoju, kosztowała 150 hrywien. Teraz to 2500 hrywien. Nie widziałem, jaka jest sytuacja na dworcu, ale słyszałem, że nie ma tam gdzie igły wcisnąć.

A ci, którzy nie uciekli?

Część ludzi chowa się w metrze. W dzień idą do domu przygotować sobie coś do jedzenia i zabrać potrzebne rzeczy, ale większość ludzi siedzi w piwnicach swoich bloków. W bloku naprzeciwko mnie ludzie na noc wysylają do piwnic dzieci. Rodzice śpią w domach, ale kiedy słyszą coś niepokojącego też schodzą do piwnicy. W nocy służby ratunkowe wysyłają SMS-y i proszą, żeby nie zapalać światła po to, żeby rosyjskiej lotnictwo nie widziało, gdzie jest miasto i nie zrzuciło bomb.

Pan mimo ostrzału jest w swoim mieszkaniu. Dlaczego nie ucieka pan do schronu?

Mieszkam z 75-letnią, chorą na cukrzycę mamą. Ona nie byłaby w stanie codziennie dojść do schronu czy

schodzić do piwnicy. Mieszkamy na siódmym piętrze, a od 24 lutego winda nie działa. Ja mogę pozwolić sobie na chodzenie w górę i w dół. Mama nie. Poza tym w domu jest ciepło, jest woda i lodówka, w której trzymamy insulinę.

Czy sklepy są zaopatrzone?

W pierwsze dwa dni ze sklepów zniknęły mąki, kasze, ryż, sól, cukier, wszystkie produkty suche, konserwy, mięso, ryby, owoce. W piątek stałem w kolejce, a gdy przyszła moja kolej zobaczyłem, że w sklepie są tylko soki, coca-cola, fanta, sprite i chemia. Nic nie kupiłem. Kiedy stoi się w kolejce cały czas podchodzą wojskowi i proszą, żeby wyłączyć geolokalizację. Po to, żeby Rosjanie nie wiedzieli, gdzie jest skupisko ludzi i nie celowali w nie. W sobotę w drodze do sklepu spotkałem mężczyznę z pełnymi siatkami i zapytałem go, z jakiego sklepu wraca. Ten sklep był daleko, więc w drodze do niego zahaczyłem o jeszcze inny, bliższy. Stałem w kolejce godzinę i gdy do-

szedłem do drzwi, wyszła policja i powiedziała, że wszystko się już wyprzedało. Musiałem więc iść do tego dalszego marketu.

Udało się panu coś kupić?

Tym razem tak. Zrobiłem bardzo duże zakupy. Kupiłem dwa kurczaki, a mięsa nie widziałem od 27 lutego, ziemniaki, konserwy, banany, 3 kg jabłek, paluszki krabowe, kilo udek kurczaka. Chleba nie było. Brałem wszystko, co widziałem. Niektóre produkty były droższe np. ziemniaki z 11 hrywien podrożały do 27 hrywien. Po raz pierwszy od 24 lutego mogłem zapłacić za zakupy kartą. Większość sklepów przyjmuje tylko gotówkę, a bankomaty nie działają. Sklepy, które działały do wieczora, teraz działają do godz. 12-13.

Jakie są nastroje wśród ludzi?

Kiedy spotykam ludzi w kolejkach do sklepu, rozmawiają o trzech sprawach: gdzie można kupić jedzenie, gdzie trwają walki i kiedy zdechnie Putin. ©©

Rozmawiała Emilia Bromber

MATERIAL INFORMACYJNY LASÓW PAŃSTWOWE

Leśna pomoc dla Ukrainy

Leśnicy od pierwszych dni wojny z zaangażowaniem ruszyli na pomoc uchodźcom z Ukrainy. Przy przejściach granicznych zorganizowali „leśne” punkty pomocy, gdzie oferują jedzenie i środki pierwszej potrzeby. Są też autobusy, które zawożą Ukraińców do miejsc noclegowych udostępnionych przez Lasy Państwowe. Jest też pomoc dla ukraińskich obrońców walczących z rosyjskimi najeźdźcami.

Zostawiają za sobą wszystko. Domy, gospodarstwa i miejsca pracy. Niosą skromne bagaże i zmarznęte, zmęczone podróżą dzieci. W sercach niepewność, co będzie dalej, i strach o mężów, braci i kolegów, którzy bronią bombardowanych miast. Leśnicy krzątający się wokół zielonego namiotu na przejściu granicznym w Hrebennem wlewają im do termosów gorącą herbatę, a w serca nadzieję, że w Polsce znajdą bezpieczne schronienie.

Od pierwszych chwil rosyjskiej agresji rośnie liczba uchodźców szukających bezpiecznego schronienia przed wojną. Są wśród nich kobiety w ciąży, matki z dziećmi czy

osoby starsze – wycieńczone długą wędrówką, zmarznęte i niepewne o swoją przyszłość. W obliczu tragizmu, jaki dotknął ich kraj, priorytetem jest zapewnienie zewnętrznego wsparcia.

- Pracujemy w lasach tuż przy granicy z Ukrainą. Mamy po tamtej stronie znajomych i przyjaciół. To było dla nas naturalne, że musimy pomóc – mówi leśniczy Bogusław Łyszczarz z Nadleśnictwa Tomaszów Lubelski. Brakuje mu już niewiele do emerytury, ale energii i zaangażowania, z jakim dyżuruje w punkcie pomocy w Hrebennem, można by mu pozazdrościć.

- Bo bycie leśnikiem to nie tylko praca. To pasja i poświęcenie. Służba polskiej przyrodzie i ludziom. Dziś jest ten moment, kiedy ludzie są najważniejsi – mówi leśniczy Bogusław Łyszczarz.

- W pierwszej kolejności Lasy Państwowe zaoferowały możliwość udostępnienia uchodźcom wojennym swojej bazy noclegowej. To łącznie aż 4300 miejsc – mówi Józef Kubica, pełniący obowiązki Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych (na dolnym zdjęciu, w rozmowie z leśnikami z Ukrainy).

Nadleśnictwa pozostają w pełnej gotowości do przyjęcia uchodźców z Ukrainy. Zadbali o to, by każdy, kto zostanie zakwaterowany w tych obiektach, czuł się w nich jak najlepiej. Te obiekty są rozmieszczone w całym kraju. Zapełnił się już ośrodek w Janowie Lubelskim, gdzie kwatruje ponad 70 osób, głównie kobiet i dzieci. Ukraińscy uchodźcy trafiają także w dalsze okolice. Zajęli się nimi leśnicy Kujaw, podwarszawskiego Wyszkowa czy Siedlec.

Zamienili biuro w hostel

Wyjątkowa sytuacja zaplanowała w nadbużańskim Nadleśnictwie Włodawa. Materace i polowe łóżka zapełniły tam przestrzeń biurową. Uciekające przed wojną kobiety z dziećmi znalazły doraźne, bezpieczne schronienie i opiekę.

Praktycznie we wszystkich miejscach pracy leśników w całej Polsce trwają zbiórki – finansowe i rzeczowe. W porozumieniu z organizacjami humanitarnymi, leśnicy gromadzą asortyment przydatny naszym ukraińskim sąsiadom, zarówno toczącym walki w swojej ojczyźnie, jak i opuszczającym kraj.

Leśnicy chętnie dzielą się specjalistyczną odzieżą terenową, która doskonale sprawdzi się w warunkach konfliktu zbrojnego. Szereg pracowników Lasów Państwowych i ich rodzin angażuje się w niesienie pomocy w ramach wolontariatu. W gotowości do użycia są przygotowane także busy należące do nadleśnictw z myślą o możliwości transportu uchodźców.

Na pierwszej linii pomocy humanitarnej

Nieopodal przejść granicznych w Hrebennem, Dołhobyńcowie i Zosinie pracownicy nadleśnictw utworzyli „leśne” punkty pomocy. Potrzebujący dostają tam ciepły posiłek, napój i środki pierwszej potrzeby. Płoną ogniska, przy których można choćby przez chwilę się ogrzać i odpocząć przed dalszą, w wielu przypadkach długą podróżą. Nad bezpieczeństwem odwiedzających zielone namioty czuwają strażnicy leśni, pomagając m.in. w komunikacji z uchodźcami.

- Bo mundur leśnika zobowiązuje. Każdy, kto go nosi, ma świadomość służby lasom, ale i ludziom – mówi dyrektor Kubica.



Leśnicy włączyli się w pomoc dla Ukrainy z potrzeby serca, nie pozostając obojętnymi na ludzką krzywdę. Udzielają jej całą dobę, także w czasie wolnym od pracy, w ramach wolontariatu. Nie

zważając na zmęczenie i inne trudności, działają dalej.

- Leśnicy będą pomagać wszystkim, którzy tej pomocy potrzebują, dopóki sytuacja będzie tego wymagała – zapewnia Józef Kubica.

Arlena Sokalska

arlena.sokalska@polskapress.pl



Syhwetka

Dziś jest Niedziela Przebaczania. Ale nie wybaczymy setek i setek ofiar. Tysięcy i tysiące cierpień. I Bóg nie wybaczy. Ani dzisiaj. Ani jutro. Nigdy. I zamiast dnia przebaczenia będzie Dzień Sądu Ostatecznego. Jestem tego pewny - mówił schrypniętym ze zmęczenia głosem w niedzielny wieczór prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Tego swojego schrypniętego głosu nie lubił jeszcze jako aktor i komik. Denerwował go, kiedy oglądał swoje numery czy filmy. Zresztą ponoć i tak niezbyt chętnie do nich wracał.

Poczucie humoru nie opuszczało go jeszcze kilka dni temu. Zapomniał słowa podczas konferencji z zagranicznymi dziennikarzami i spytał kogoś z otoczenia, jak po angielsku powiedzieć „otwarty” (w znaczeniu „otwarty człowiek”). Zapewne zmęczenie dało znać o sobie, bo Zełenski świetnie mówi po angielsku. - Open - usłyszał w odpowiedzi. - Open? Takie zwyczajne słowo? - roześmiał się i przeszedł na ukraiński.

To spotkanie z mediami zagranicznymi odbyło się dokładnie tydzień po rozpoczęciu rosyjskiej agresji. Mówił wtedy dziennikarzom, że jest zmęczony, że śpi po 2-3 godzinny dziennie. Że nie widział się z rodziną od początku wojny. Miał podkrążone oczy, chwilami trudno mu się było skoncentrować na pytaniach, ale z pasją przedstawiał swoje racje.

Już wtedy był bohaterem nie tylko dla Ukrainy, ale i dla świata zachodniego. Internet zawojsowały plakaty z tekstem, jaki miał paść w odpowiedzi na amerykańską propozycję ewakuacji z Kijowa: „Potrzebuję amunicji, nie podwózki”. Podobnie wiralem internetowym stał się filmik, nagrany tuż po wybuchu wojny, kiedy rosyjska propaganda twierdziła, że opuścił stolicę Ukrainy. „Prezydent tu jest. (...) Wszyscy tu jesteśmy” - mówił i pokazywał najbliższych współpracowników: „Nasze wojsko też tu jest. Będziemy bronić niepodległości Ukrainy”.

W ostatnich dniach jego słowa były gorzkie, zwłaszcza gdy Rosjanie zaczęli bombardować osiedla mieszkaniowe, szpitale, gdy zaczęli masowo ginąć cywile.

„Kraje NATO stworzyły narrację, że zamknięcie przestrzeni powietrznej rzekomo spowoduje agresję Rosji przeciwko NATO. To jest autohipnoza tych, którzy są słabi, niepewni wewnętrznie, chociaż mogą posiadać broń wielokrotnie silniejszą od naszej. NATO dało zielone

światło do dalszego bombardowania Ukrainy, odmawiając zamknięcia przestrzeni powietrznej nad naszym krajem - grzmiał.

Po swoich wystąpieniach dostał już dwie owacje na stojąco - w Parlamencie Europejskim i brytyjskim, a wiele osób na całym świecie uważa, że nigdy wcześniej nie widzieli polityka, który przemawiałby z taką siłą, tak precyzyjnie formułując słowa. „Nie czytam z kartki, bo etap czytania z kartki w historii Ukrainy się skończył. Teraz radzimy sobie z rzeczywistością. Tu ludzie giną, tu jest prawdziwe życie, rozumiecie? (...) Jesteśmy silni, jesteśmy Ukraińcami. Chcemy, żeby nasze dzieci mogły żyć, to chyba uczciwe marzenie” - mówił do europosłów.

Zaskoczenie świata było tym większe, że jeszcze trzy lata temu Zełenski znany był w świecie wschodnim jako popularny komik i aktor, a niektórzy nawet kpili, że Ukraińcy wybrali sobie „klauna” na prezydenta.

Sługa narodu

Historia aktora, komika, „przypadkowo” wybranego na prezydenta bardzo dużego kraju, teraz będącego w stanie wojny z Rosją, jest bardzo medialna, ale czy do końca prawdziwa? Nie sposób zrozumieć fenomenu Zełenskigo, nie sięgając do tego, co mówił i robił przed wybuchem wojny, jeszcze jako człowiek z show-biznesu.

Oczywistym tropem jest serial „Sługa narodu” (2015 r.), prosta komedycja, która bardzo spodobała się Ukraińcom. Oto zupełnie przypadkiem (serial właściwie nie wyjaśnia, jak do tego doszło) prezydentem Ukrainy zostaje nauczyciel historii Wasyl Hołoborodko, postać bardzo ujmująca, człowiek prostolinijny, szczery, ale mądry i z zasadami. Właściwie cały pierwszy sezon to lekka komedia - nawet oligarchowie, próbując a to przekupić prezydenta i jego otoczenie, a to go załatwić, są pokazani w mocno satyryczny, przerysowany sposób.

Hołoborodko likwiduje na Ukrainie „bizancjum”, czyli wszystkie złocenia i marmury w ministerstwach, a szefom resortów zakazuje wożenia się limuzynami. On sam korzysta z komunikacji publicznej albo jeździ na rowerze, co zresztą zobaczymy w czołówce każdego odcinka. Scena, kiedy do Hołoborodki dzwoni Angela Merkel i informuje o przyjęciu do Unii Europejskiej, a gdy ten zaczyna dziękować w imieniu narodu ukraińskiego, dowiaduje się, że zaszła pomyłka, bo kanclerz miała dzwonić do Czarnogóry, jest naiwna, ale bardzo zabawna. I dobrze zagrana przez Zełenskigo.

Sama koncepcja powstania serialu ma drugie dno. Wołodymyr Zełenski w świecie wschodnim (Rosja, Ukraina, Gruzja, Kazachstan) był od dawna bardzo



Wołodymyr Zełenski: To, co dzieje się teraz z nami, może przydarzyć się także tobie. I to jest dla mnie bardzo ważne: my też umieramy za ciebie

Wołodymyr Zełenski. Prezydent czasu wojny

Jest przedstawiany w mediach jako komik, który został prezydentem. To nie do końca prawda. Ale dzięki swoim zdolnościom i bohaterskiej postawie stał się ikoną walki o niepodległość Ukrainy. Ale też i o wolność świata, wolność każdego z nas

znany komikiem i twarzą kabaretu Kwartal 95. Jak sam mówił w wywiadach, jest bardzo dumny, że oto on, chłopak z Krzywego Rogu, wraz z przyjaciółmi zdobył salony - przede wszystkim te moskiewskie. „A moskwićanie niechętnie uchylają drzwi dla takich jak ja” - mówił w jednym z wywiadów.

Programy Kwartalu 95 były niezwykle popularne - bo zwyczajnie śmieszne. Często polityczne, nierzadko obsceniczne. Kwartal 95 śmiał się ze wszystkich i ze wszystkiego - również z różnych wad Ukrainy i Ukraińców, co Zełenskiemu nierzadko wypominano. Występował również na eventach organizowanych np. przez prezydentów Ukrainy. Dzięki temu Zełenski poznał wielu znanych polityków, wśród nich ówczesnego prezydenta Polski Aleksandra Kwaśniewskiego, o czym zresztą ten opowiadał w niedawnym wywiadzie dla „Wprost”. Zełenski występował nawet przed Dmitrijem Miedwiediewem. Po występie prezydent Rosji miał mu powiedzieć: Śmieszne. Ale u nas tak „nie nada” [nie można - red.].

Ale kabaret to nie wszystko. Zełenski w brawurowym stylu wygrał w 2006 r. ukraiński „Taniec z gwiazdami”, wyprodukował też kilka komedii romantycznych, może dość niskich lotów, ale wszystkie odniosły sukces kinowy. Grał w nich zazwyczaj główną rolę, znacznie przyczyniając się do ich popularności: był przystojny, czarujący, miły, wiele młodych Rosjank i Ukrainek najzwyczajniej w świecie się w nim podkochiwało. Został nawet wybrany najprzystojniejszym mężczyzną Ukrainy. Jako producent filmów i spektakli kabaretu, a także aktor i autor tekstów dorobił się niezłej fortuny, głównie ze sprzedaży praw autorskich i telewizyjnych.

Ale nastał rok 2014 i aneksja Krymu przez Rosję, a potem wojna w Donbasie. Stosunki ukraińsko-rosyjskie już nigdy potem nie były takie jak wcześniej. Zełenski ze swoim Kwartalem 95 wycofał się całkowicie z Rosji. On sam mówi, że z powodów ideologicznych, czysto patriotycznych, złośliwi twierdzą, że musiał to zrobić, bo w Rosji nie było klimatu na taki humor. Miało dochodzić do incydentów podczas programów, Zełenski miał nawet uderzyć Rosjanina, który zakłócał spektakl hasłami o rosyjskim Donbasie. On sam twierdzi, że nikogo nie pobił, kazał tego człowieka wyprosić z sali i zwrócić mu pieniądze za bilet. „Każdy robi, co chce, niektórzy występują w Rosji, nie oceniam ich. Ale ja nie mogę, czułbym się z tym źle, to moje osobiste odczucie i takie mam poczucie moralności, że nie chcę tego robić” - opowiadał w wywiadzie.

W sidłach oligarchy?

Niemniej Zełenski zaczął wiązać swoje interesy z Ukrainą, a zwłaszcza z telewizją 1+1, będącą

dając własnością potężnego oligarchy Ihora Kołomojskiego. To właśnie dla tej telewizji przyszedł prezydent Ukrainy wyprodukować serial „Sługa narodu”. Twierdzi, że pomysł narodził się w Kwartale 95, że był „marzeniem”, że nie ma żadnych związków z Kołomojskim. Inni twierdzą jednak, że cały koncept z seriałem o prezydencie, którego główny aktor zostaje naprawdę prezydentem, narodził się w głowie tego bardzo niekonwencjonalnego oligarchy. Jeszcze inni uważają, że faktycznie to Kwartał 95 wymyślił scenariusz, zaś Kołomojski tylko wpadł na polityczny pomysł wykorzystania niezwyklej popularności Zełenskigo, jaką zbudował serial. Nie tylko popularności, lecz przede wszystkim tego, że wielu ukraińskich widzów zaczęło utożsamiać aktora z jego rolą.

Fakty są takie: jesienią 2017 emitowany był drugi sezon „Sługi narodu”, zaś już w grudniu powstała partia Sługa Narodu (prawnie została przeorganizowana z innego ugrupowania). Ale w kwestiach politycznych działa się niewiele. Za to w serialu znacznie więcej. Drugi sezon to już nie jest lekka opowiadka o „przypadkowym” prezydencie. Pojawia się coraz więcej wątków czytelnych właściwie tylko dla osób znających dobrze ukraińską politykę. Ale oprócz tego są tam satyryczne nawiązania do popkultury - np. do „Gry o tron”. Jeden z lepszych odcinków jest w zasadzie parodią serialu „Pozostawieni”. Oto dzień po ogłoszeniu przez Unię Europejską informacji, że Ukraińcy mogą jechać do pracy na Zachód, serialowy prezydent budzi się w kraju, w którym nie ma nikogo. Wszyscy wyjechali do Unii Europejskiej.

Ale i inne odcinki są gorzkie, sam podtytuł całego sezonu brzmi „Od miłości do impeachmentu”, zaś na koniec Hołoborodko trafia do więzienia wskutek intryg i przestępstw oligarchów, zaś Ukraina jest wstrząsana wewnętrznymi sporami, a do władzy dochodzą nacjonalści.

Sam Zełenski twierdzi, że podstawowym warunkiem, jaki postawił Kołomojskiemu podczas rozmów o współpracy z telewizją 1+1, było to: żadnego wpływu na treść programu. - Jeśli będą jakiegokolwiek naciski - natychmiast odchodzimy - miał mu powiedzieć.

Coś w tym jest, bo rozwiązał bardzo szybko umowę z telewizją Inter, dla której również produkował programy, gdy zaczęły się naciski, by nie krytykować w programach Wiktora Janukowycza, byłego prezydenta Ukrainy, oficjalnie pozbawionego tego tytułu.

Po tym, jak Zełenski już wygrał wybory, Kołomojski zrobił rundę po ukraińskich mediach, gdzie mrugał okiem, że ma „swojego prezydenta”. Według osób bliskich Zełenskiemu,

straszenie go to denerwowało. I mimo ujawnionych w Pandora Papers związków finansowych spółek Zełenskigo z Kołomojskim już jako prezydent nie podjął żadnej ważnej decyzji, która byłaby korzystna dla tego oligarchy.

W gościach u Gordona

W 2018 r., już po emisji drugiego sezonu „Sługi narodu” Wołodmyr Zełenski zaczyna pojawiać się w sondażach prezydenckich i dostaje bardzo wysokie notowania. Dla wielu obserwatorów staje się jasne, że może odnieść sukces. I wtedy Zełenski gości na youtubowym kanale „W gościach u Gordona”.

Dmitry Gordon to postać wyjątkowa. Ni to dziennikarz, ni to internetowy influencer, ni to polityk. Jego kanał subskrybuje 2,6 miliona osób. Ma insajderską wiedzę o ukraińskiej polityce i robi naprawdę ciekawe, mocne wywiady. Ale przy okazji oficjalnie popiera niektórych polityków, a nawet bierze udział w ich kampaniach wyborczych (w 2019 zaangażował się w kampanię Ihora Smieszki i jego partii Siła i Honor). Wywiady Gordona są bardzo długie - trwają nawet 3-4 godziny, a on sam jest bardzo dociekliwy.

I właśnie 12 grudnia 2018 r. na tymże kanale pojawia się trzygodzinna rozmowa z Wołodmyrem Zełenskim. Pierwsza część wywiadu ma ponad 8 milionów wyświetleń. Rozmawiają o wszystkim, ale w pewnym momencie Gordon pyta o decyzję w sprawie udziału w kampanii prezydenckiej. Zełenski w odpowiedzi prezentuje jeden ze swoich świetnie wystudiowanych aktorskich uśmiechów i przyznaje: - Myślę o tym bardzo poważnie. Do rana mógłbym tłumaczyć, dlaczego. - Rodzina jest przeciwna? - dopytuje gospodarz. - Tak. Oni się boją, bo doskonale wiedzą, jakim jestem człowiekiem. Doskonale wiedzą. Jestem radykalnie, wręcz obsesyjnie uczciwy. Nigdy nie zgodzę się na nic, przez co stracę honor i godność - poważnie Zełenski.

Dziś te słowa brzmią zupełnie inaczej, wtedy były odczytywane właściwie jako początek kampanii prezydenckiej, puste deklaracje, jakich politycy lub przyszli politycy składają wiele.

Zwłaszcza że chwilę później buńczucznie dodał: „Jeśli się zdecyduje kandydować i mnie wybiorą, to najpierw zostaną obrzucony błotem, potem ludzie nauczą się mnie szanować, a potem będą płakać, gdy odejdę ze stanowiska”.

Pytany, czy zdaje sobie sprawę z tego, że wielu wyborców będzie go utożsamiać z serialowym Hołoborodką, odpowiada ironicznie, w swoim stylu, że tamten był biedny, a on jest bogaty. I już dawno stał się twardy, a Hołoborodko na początku był naiwny, musiał przejść swoją drogę. Tłumaczy też, że przecież nikt mu tej roli

nie podał na tacy, ta postać i ten koncept zostały stworzone przez niego samego i przyjaciół z Kwartaku 95.

- Słyszałem, że Zełenski jest pionkiem oligarchy Kołomojskiego - ironicznie pyta Gordon. - Ja też - śmieje się Zełenski i dodaje już poważniej: - Jestem niezależną osobą. Nie chciałbym nikogo urazić, ale jeszcze się taki nie urodził, kto mógłby mną kierować.

Jestem jak wy

Kilkanaście dni później, w sylwestrowy wieczór Zełenski występuje w telewizji 1+1 z jasnym przekazem: będę kandydował w wyborach prezydenckich. To kolejny udany zabieg marketingowy. Zwyczajowo 31 grudnia Ukraińcy słuchają wystąpień prezydentów - Zełenski z zapowiedzią startu w wyborach stawia się w jednym szeregu z nimi. Kampanię prowadzi w zachodnim stylu. Spotyka się z ludźmi, nie publikuje rozbudowanego programu, ale prosi Ukraińców o pomoc w jego tworzeniu. Wygrywa pierwszą turę z wynikiem 30 proc., gdy drugi Petro Poroszenko zbiera zaledwie 16 proc.

Przed II turą zaprasza Poroszenkę na debatę. Nie miała ona nic wspólnego z debatami, do jakich przyzwyczajeni jesteśmy w Polsce. Odbывa się na Stadionie Olimpijskim w Kijowie, a poprzedzają ją występy muzyczne. Na tle polityka starej daty, jakim jest Poroszenko, Zełenski błyszczy. Nie tylko dlatego, że ma świetnie prowadzoną kampanię wyborczą, jest w nowoczesny sposób obecny w mediach społecznościowych. Ma też to, co dało mu tak wielką popularność telewizyjną: charyzmę, wdzięk i polot. Wygłasza świetne, krótkie przemówienia z mocną pointą, mówi w taki sposób, że każdy słuchacz ma wrażenie, że zwraca się wprost do niego.

Do tego telewizja 1+1 wypuszcza trzeci sezon „Sługi narodu”. To właściwie lekcja historii, prowadzona w roku 2049 w nowoczesnej i bogatej Ukrainie. Nauczyciel opowiada młodzieży, jak to prezydent Hołoborodko - czytaj: Zełenski - doprowadził ich kraj do rozkwitu w drugiej połowie lat dwudziestych.

Nie obyło się bez kontrowersji, czy produkcja serialu nie powinna znaleźć się w sprawozdaniu jako materiał wyborczy - bo przecież agitacją ta właśnie seria była w całej okazałości.

Zełenski wygrywa wybory w cuglach, jednak nie tylko dzięki serialowi, choć - co przynajmniej nawet jego byli współpra-

Jeszcze przed wojną Zełenski mówił: Boję się zawieść ludzi. Boję się zdrady. Ale najbardziej boję się o swoją rodzinę, o swoje dzieci

Mówi krótko i bardzo dosadnie, używa precyzyjnych słów. Wie, że na wojnie liczą się nie tylko osiągnięcia w polu bitwy, ale również one

cownicy - w głowach wielu wyborców nastąpiło utożsamienie aktora z jego rolą. Ale nie tylko dzięki Hołoborodce Zełenski zdobył popularność. Bardzo uważał na to, co mówi, by nikogo do siebie nie zrazić. Na pytanie o Stepana Bandere odpowiadał wymijająco, że lepiej ulicom w dzisiejszych czasach dawać imię Andrija Szewczenki (najlepszego ukraińskiego piłkarza w historii). Wyznaczał zdecydowanie prozachodni kurs, ale nie krytykował tych, którzy myślą inaczej. Był liberalny w kwestiach językowych. - Jeśli ktoś mówi po rosyjsku, to nie znaczy, że nie jest Ukraińcem - mówił.

Zresztą on sam pochodzi z rodziny rosyjskojęzycznej. Nie do końca jest prawdą, że nie mówił wcześniej po ukraińsku i musiał się tego języka nauczyć od zera. W filmie Barbary Włodarczyk „Ukraiński sługa narodu”, nakręconym w 2020 r., jego dawna nauczycielka pokazuje szkolne świadectwo Zełenskigo. Są na nim same piątki i dwie czwórki - z ukraińskiego i z wychowania fizycznego.

Faktem jest więc, że Zełenski musiał szlifować swój ukraiński dość poważnie, ale mówił w nim wcześniej, choć właściwie wszystkie jego produkcje (w tym „Sługa narodu”) są po rosyjsku. Ale już „Misja Paddingtona” (2014 r.) dubbingował po ukraińsku. Dziś mówi w tym języku właściwie bez żadnych rusycyzmów.

„Złoty chłopiec” z Krzywego Rogu

Niezależnie od tych wszystkich krzykliwych tytułów typu „Komik został prezydentem” czy też „Klaun został prezydentem”, jakie pojawiały się w mediach po wyborach w roku 2019, to nie do końca mówiły one prawdę. „Charlie Chaplin był klaunem, a walczył z faszyzmem” - wrzeszczał zresztą ramionami Zełenski na takie określenia.

Wowa, bo tak mówią na niego bliscy, wychowany w inteligentnej rodzinie (ojciec jest pracownikiem naukowym, matka inżynierem), od dziecka chciał być dyplomata. Uczył się angielskiego, a jako nastolatek wygrał konkurs, dzięki któremu mógłby wyjechać na naukę do Izraela. Doszło jednak wówczas w rodzinie do wielkiej awantury, bo na taki wyjazd nie zgodził się jego ojciec. Zełenski, dość wybuchowy, pokłócił się wówczas z nim śmiertelnie, wyprowadził się z domu, pomieszkiwał u kolegów, ale ostatecznie do Izraela nie pojechał.

Skończył za to prawo kilka lat później. Tyle tylko, że już w czasie studiów okazało się, że ma talent sceniczny i komediowy - wraz z grupą kolegów założył kabaret Kwartał 95. Talent miał zresztą nie tylko do występów na scenie - pisał sam bardzo wiele tekstów, stał się poważnym biznesmenem w branży medialno-rozrywkowej. Aktorstwo było tylko wycinkiem jego działalności. I - trzeba przyznać - że czego się nie dotknął, zamieniało się w złoto. Kiedy opublikowano listę najlepiej zarabiających artystów na Ukrainie i to właśnie on był na czele, skomentował to krótko: „Wcale nie zarabiam najwięcej, po prostu płacę najwięcej podatków w naszym kraju”.

Wszystko popsuło się w pierwszym roku prezydentury. Mimo wysokiej wygranej w wyborach jego partii Sługa Narodu w kraju wszystko szło nie tak. Zełenski nie potrafił dobrać sobie współpracowników, kiedy zwolnił Andrija Bohdana (nawiasem mówiąc, wcześniej adwokata oligarchy Kołomojskiego) z funkcji szefa biura prezydenta, ten stał się jego największym wrogiem i najostrzejszym krytykiem. Podobnie wpływały Gordon wygłaszał liczne tyrady przeciwko Zełenskiemu. - To teatr jednego aktora, teatr bardzo nieprzekonujący. Aktor Wołodmyr Zełenski błyszczał w Kwartale 95 i wtedy go kochaliśmy. Dziś na scenie stał aktor bardzo przeciętny - grzmiał Gordon. A Bohdan opowiadał, że Zełenski to osobowość narcystyczna, ma zbyt wielkie mniemanie o sobie i nie toleruje w swoim otoczeniu silnych osobowości.

Sam Zełenski prezentuje siebie jako człowieka skromnego. Zapytany - jeszcze przed rozpoczęciem kampanii prezydenckiej - czy chciałby mieć pomnik w Kijowie - roześmiał się: - To byłby jakiś koszmar. Ale mógłbym mieć jakąś małą uliczkę w Krzywym Rogu.

Do niedawna nic nie wskazywało na to, że mógłby kiedyś ją dostać. Media krytykowały poczynania Zełenskigo jako prezydenta, zaś jego sondaże pikały w dół.

Prezydent czasu wojny

Już nigdy nie dowiemy się, jak wyglądałaby dalsza kariera polityczna Zełenskigo, gdybyśmy żyli w czasach pokoju. Większość obywateli państw zachodnich usłyszała go po raz pierwszy na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa kilka dni przed wybuchem wojny. - Będziemy bronić swojej ziemi ze wsparciem innych krajów lub bez niego - mówił wtedy.

Pytany, czy nie bał się przylecieć do Monachium (odradzali mu to Amerykanie), odparł z filmowym uśmiechem w swoim stylu. - Odpowiedź jest prosta: jestem przekonany, że nasz kraj znajduje się w bardzo dobrych rękach, to nie są tylko moje ręce.

To ręce naszych żołnierzy, naszych obywateli. Rano zjadłem śniadanie na Ukrainie i kolację zjem również na Ukrainie, nigdy nie opuszczam domu na zbyt długo.

W rocznicę jego prezydentury w 2020 r. gazeta „Ukraińska Prawda” nakręciła dokument „Dwa dni z Zełenskim”. Koncept był taki, że dwóch dziennikarzy towarzyszy mu z kamerą w każdej sytuacji. W samolocie pytali, czy boi się latać. - Nie - odpowiadał i zaserwował im zabawną anegdotkę o jakimś locie w trudnych warunkach. Jakis czas później pytali, czy boi się koronawirusa. - Nie - odpowiedział i tłumaczył, że może nawet chciałby już zachorować i mieć to za sobą. Drugiego dnia, podczas przejazdu samochodem w miłej atmosferze, zapytali znowu: - Skoro nie boi się pan latać, nie boi koronawirusa, to jest w ogóle coś, czego pan się boi? Rozluźniony Zełenski natychmiast spoważniał. - Boję się zawieść ludzi. Boję się, że komuś zaufam, a on mnie zdradzi. Ale najbardziej boję się o swoją rodzinę, o swoje dzieci.

Podobne słowa powtórzył podczas spotkania z dziennikarzami już w czasie wojny, w bombardowanym Kijowie.

Z rodziną - przynajmniej oficjalnie - nie widział się od początku wojny. Żonę Olenę nazywał swoim najlepszym przyjacielem. - Bez niej czuję się jak niepełnosprawny, jakbym nie miał ręki - mówił w wywiadzie dla Gordona.

Ale od ponad czternastu dni kieruje jasny przekaz do świata Zachodu: Walczymy nie tylko za siebie, walczymy również za was. Przemawia tak, że biją mu brawo na stojąco. - To jest nasze być albo nie być - mówił do brytyjskiej Izby Gmin językiem Szekspira.

Podobno - jako doświadczony autor tekstów - większość swoich wystąpień przygotowuje sam. Mówi krótko i bardzo dosadnie, używa precyzyjnych słów. Wie, że na wojnie liczą się nie tylko osiągnięcia w polu bitwy, ale również słowa. A tymi trafia w punkt. Nie ma przypadku w tym, że już kilku profesjonalnych i bardzo doświadczonych tłumaczy rozpłakało się, przekazując jego słowa w innym języku.

Od kilku dni, w odpowiedzi na masakrę ludności cywilnej, bezskutecznie apeluje o zamknięcie nieba nad Ukrainą. Ale też chce rozmawiać z Rosją. Jest gotów pójść na ustępstwa w sprawie neutralności Ukrainy, byle powstrzymać rosyjską agresję. Wypowiada oskarżycielskie słowa wobec Zachodu, by przycisnąć o pomoc, a potem za nią dziękuje.

To człowiek, który nigdy nie odpuszcza. Trzy lata temu powiedział: „Jeśli zacznę wojnę, to nigdy się nie wycofuję. Mogę przegrać, ale się nie wycofam. Biała flaga - to nie jest moja flaga”.

Katarzyna Pijda
katarzyna.pijda@polskapress.pl

Społeczeństwo

Pani Anastazja jest Rosjanką i mieszka w Kujawsko-Pomorskiem. Od wybuchu wojny w Ukrainie nie spotkała jej żadna przykrość ze strony Polaków. Koleżankę kobiety - tak. Ktoś napisał na jej drzwiach „Ruska, precz!”.

To już 27 lat, odkąd pani Anastazja mieszka w jednym z największych miast naszego regionu. Trafiła tutaj z Uralu. Jest przecież rodowitą Rosjanką.

- Ja w tej wojnie rosyjsko-ukraińskiej nie wspieram ani jednej, ani drugiej strony - mówi pani Anastazja. - Wspieram ludzi, którzy przez wojnę giną, a ginąć nie powinni.

Wspomina czasy młodości.

- W 1979 roku zaczęła się radziecka interwencja w Afganistanie. Parę lat później byłem już po maturze. Zaręczyłam się. Ślub się nie odbył. Narzeczony miał 20 lat, gdy wysłano go do Afganistanu. Tam zginął.

To już historia, lecz kobieta opowiada jeszcze jedną historię.

- Poznałam innego mężczyznę. Pobraliśmy się, mieszkaliśmy w Rosji. Dopiero co urodził się nam syn. Mąż dostał propozycję pracy w Bydgoszczy. Zdecydował się. Po paru miesiącach ściągnął do Polski mnie i naszego synka. Mały miał wtedy niecały rok.

Nie planowali tutaj zamieszkać na stałe. - A tak się stało - kontynuuje pani Anastazja. - Nadal jednak regularnie jeżdżę do Rosji, chociaż rzadziej po śmierci męża. Ostatni raz w rodzinnych stronach byłam przed gwiazdką 2021.

Na razie się nie wybiera. Przez wojnę w Ukrainie. - Synowie moich koleżanek-Rosjanek zostali wcieleni do armii Putina. Niektórzy jeszcze chwilę temu byli chłopcami. Nagle musieli

stać się mężczyznami. Jesienią 2021 roku jeden, drugi, kolejny dostali listy polecane. Wezwania na poligon. Miały być standardowe ćwiczenia wojskowe.

Bez pożegnania

Młodzi Rosjanie, m.in. z obwodów pskowskiego oraz czelabińskiego, nie wiedzieli, dokąd jada na poligon. Kazano im się spakować. Niektórzy jeszcze wrócili z poligonu do domu. Ci, którzy jako ostatni rozpoczęli ćwiczenia, nie zdążyli pożegnać się z rodzicami.

Usłyszeli od przełożonych, że jada na kolejne ćwiczenia. Znowu nie mieli pojęcia, gdzie. Samochody wojskowe i sprzęt już na nich czekały.

24 lutego trafili na wojnę w Ukrainie.

Matki chłopaków zaczęły dostawać SMS-y, podobne do tego: „Strzelamy nawet do cywilów. Mówili nam, że będziemy witani, ale cywile rzucają się pod nasze czołgi, nie pozwalają przejechać. Nazywają nas faszystami. Mamo, jest tak ciężko”. Tak pisał Alosza. Jego telefon znaleźli Ukraińcy przy jego zwłokach.

Telefony wojskowe

Pani Anastazja zastanawia się: - Mam podwójne obywatelstwo, rosyjskie i polskie. Nie wiadomo, która armia powołałaby mojego syna do wojska, gdyby wojna wybuchła też w Rosji lub Polsce. Niezależnie od tego, w szeregi którejby wstąpił, przez ten drugi, jak by nie patrzeć, swój kraj, będzie uznawany za zdrajcę.

- Synowie koleżanek musieli zostawić prywatne komórki - zaznacza nasza rozmówczyni.

Oczami Rosjanki wojna w Ukrainie



Komunikat w sklepie rosyjskim: „W związku z częstymi zmianami cen towaru, prosimy o potwierdzenie cen na kasie. Dziękujemy za zrozumienie”. - To dlatego, że artykuły tak błyskawicznie drożeją - mówi pani Anastazja

- Dostali zastępcze, jakby służbowe, wojskowe. Jeszcze pod koniec lutego wszystkie koleżanki miały stały kontakt z synami. Na przełomie lutego i marca ten kontakt w przypadku niektórych się urwał. Na stała głucha cisza.

Czytelniczka dodaje: - Może chłopcy zgubili telefony, może im je odebrano. Możliwe, że stało się najgorsze: zginęli.

Rosjanki nie dopuszczają do siebie tej myśli. - Ja, niestety, tak. Od początku wojny w Ukrainie zabitych zostało około 12 tysięcy rosyjskich żołnierzy. Wśród ofiar mogą być synowie moich przyjaciół. Jak rozmawiamy przez telefon, mówię im o tym. Obrażają się. Gadają, że jestem spolszczona. Nie jestem, ale jestem realistką.

Ciała na ziemi

Rząd Ukrainy i organizacje humanitarne, w tym Międzynarodowy Czerwony Krzyż, apelują

o zabieranie ciał rosyjskich żołnierzy. - Leżą na ziemi. Zaczynają się rozkładać. Ptaki wydziubują wnętrzności. W Rosji nie działa centrala informacyjna, w której można sprawdzić, czy dany obywatel żyje. Moje koleżanki wierzą, że ich dzieci wrócą z wojny.

W to, co przekazują media narodowe, matki tak samo wierzą.

- Popierają Putina, bo telewizje rosyjskie, choćby Pierwyj Kanał i RTR Planeta, wskazują winę Ukrainy. To niby ona wywołała wojnę. Gdy zagraniczne stacje pokazują pomordowanych cywilów, w tym dzieci, to moje koleżanki twierdzą, że to fotomontaż albo obrazy prawdziwe, ale z dawnych lat i z innej wojny.

Koniec filmików

Do niedawna matki-Rosjanki oglądały również filmiki z wojny, publikowane na Facebooku. Na początku marca Roskomnadzor, czyli państwowy regulator internetu i mediów, zablokował w ca-

łym kraju Facebooka. Z Twitterem i Instagramem stało się podobnie. - Rosjanie nie mają dostępu do filmików, które mogliśmy im przesyłać, a ukazujących rzeczywisty obraz walk.

Ta rzeczywistość na terenie Federacji Rosyjskiej jest niby taka, jak przed wojną.

- Dzieci chodzą normalnie do przedszkola i szkoły, dorośli do pracy - opisuje pani Anastazja. - Tylko w sklepach jest inaczej.

Wprowadzono ograniczenia w zakupie żywności. W takim przykładzie Wołgodońsku (miasto w obwodzie rostowskim) można kupić maksymalnie 3 butelki oleju, 5 kilogramów cukru, 5 opakowań ryżu, tyle samo maki, soli oraz kaszy gryczanej. W Rosji gryka jest na obiad tak popularna, jak u nas ziemniaki.

Kobieta opowiada dalej: - W sklepach, np. w miejscowości Magnitka w obwodzie cze-

labińskim, prawie w ogóle nie ma cukru. Tam, gdzie jest dostępny, cena wzrosła z 53 rubli do nawet 124 rubli, ale wolno kupować jednorazowo nie więcej niż 5 kilogramów. Kasza gryczana też podrożała. Przed wojną kosztowała 70 rubli, teraz 176. W sklepach pojawiły się informacje, żeby na czytnikach sprawdzać ceny towarów, ponieważ tak szybko się zmieniają.

Bardzo drożeją towary wprowadzane z zagranicy. Przykładowo akcesoria dla niemowląt. Za kubek-niekapecz trzeba dać 699 rubli, trzy razy więcej niż 2 tygodnie temu. - To dlatego, że producent jest zachodni. Teraz w rosyjskich sklepach drożeje wszystko, co pochodzi z zachodnich państw. Po to, żeby zniechęcić do zakupu tych rzeczy, a kupować tutejsze, rosyjskie.

Kolejka po pieniądze

Prawie 7 tysięcy osób demonstrujących przeciw inwazji Rosji na Ukrainę zostało zatrzymanych w Rosji. To bilans od 24 lutego.

- Tam, gdzie mieszkają moje koleżanki, manifestacji nie ma. Na ulicach spokój. Jak już, to na tych ulicach widać kolejki do bankomatów.

To po tym, jak Unia Europejska zdecydowała o odłączeniu kluczowych rosyjskich banków od systemu SWIFT. Do niektórych bankomatów stało w kolejce ponad 120 osób. Zawiązały się komitety kolejkowe, choćby złożone z sąsiadów w bloku. Jedni stali 5 godzin, potem przybywali zmiennicy. Gdy czekający zbliżali się do bankomatu, dzwonili po pierwszą zmianę, aby przybyła i gotówkę wypłaciła.

Na drzwiach wybranych banków, w tym w WTB, jednym z wiodących w Rosji, wywieszono komunikaty dla klientów: „Prosimy o czasowe zaprzestanie operacji realizowanych w euro i dolarach”.

- Prosimy o zaprzestanie operacji wojennych - uważa pani Anastazja. Do jednakowych wniosków doszła część matek żołnierzy. Na spotkaniu z gubernatorem syberyjskiego obwodu kemerowskiego wykrzyczały mu w twarz: - Zostałyśmy okłamanie! Potraktowaliście naszych synów jak mięso armatnie.

Koleżanki pani Anastazji zdania nie zmieniły.

Napis na drzwiach

W Rosji zamknęły się McDonald's i KFC. To z powodu wojny. Zamrożone zestawy fastfoodowe da się kupić na portalach ogłoszeniowych. Tyle że kosztują, w przeliczeniu na złotówki, tysiąc złotych.

Pytam panią Anastazję, czy podczas wojny doświadczyła przykrości ze strony Polaków. - Ja nie, ale koleżanka, od lat mieszkająca w Bydgoszczy, tak. Ktoś na drzwiach jej mieszkania nabazgrał: „Ruska, precz!”.

©@

REKLAMA

0010443078

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Wójt Gminy Kodrąb

ogłasza przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Kodrąb

Działka nr 419/2 obręb Klizin Pierwszy o pow. 2,42 ha, księga wieczysta PT1R/00045590/6.

Podstawa przeznaczenia do sprzedaży: Uchwała Rady Gminy Kodrąb Nr XXIX/216/21 z dnia 1.06.2021 r.

Cena wywoławcza wynosi 490.000,00 zł. Wadium wynosi 49000,00 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 11.05.2022 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Gminy Kodrąb, ul. Niepodległości 7, pokój 22.

Wadium należy wnieść w pieniądzu tak, aby zostało zaksięgowane na koncie Urzędu Gminy Kodrąb w ESBANK Bank Spółdzielczy w Kodrąbie nr 58 8980 0009 2002 0012 8720 0003 lub w kasie Urzędu Gminy Kodrąb, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 4.05.2022 r.

Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Kodrąb (parter). Ponadto na stronie Biuletynu Informacji Publicznej <http://www.bip.kodrąb.pl/> w zakładce ogłoszenia.

Szczegółowe informacje dotyczące ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy Kodrąb (pokój 25) lub dzwoniąc na nr telefonu 44 681 93 25 wew. 41.

Wójt
mgr inż. Bożena Krawczyk

Bezpieczne kupowanie złota krok po kroku

Wybierz wiarygodnego i godnego zaufania dostawcę, nie kupuj na kredyt, postaw na certyfikowane sztabki i monety z renomowanych mennic. To podstawowe zasady, którymi warto kierować się przy zakupie złota.

Złoto służy ochronie kapitału i może być efektywnym sposobem na międzypokoleniowy transfer majątku. Chroni przed inflacją oraz negatywnymi skutkami kryzysów, zapewnia poczucie bezpieczeństwa i spokój, doskonale sprawdza się jako forma dywersyfikacji portfela. Popyt na ten kruszec wzrasta, gdy pojawiają się niepokoje gospodarcze czy geopolityczne, co najlepiej obrazuje obecna sytuacja, gdy po inwazji rosyjskiej na Ukrainę, zarówno cena, jak i zainteresowanie złotem poszybowały w górę.

Gdzie bezpiecznie kupić złoto?

Przy zakupie złota fizycznego warto stosować się do kilku prostych zasad,

dzięki którym ta forma lokowania oszczędności przyniesie maksimum korzyści. Ważny jest przede wszystkim wybór odpowiedniego dostawcy. Postaw na firmę, która dysponuje siecią stacjonarnych punktów z szeroką ofertą produktów dostępnych w bezpośredniej sprzedaży. To nie tylko kwestia prestiżu, ale też realne koszty, na które może sobie pozwolić jedynie przedsiębiorstwo o dużej płynności finansowej.

W Szczecinie od niedawna swój stacjonarny punkt ma Goldenmark, czyli lider dystrybucji złota i srebra lokacyjnego w Polsce. W salonie przy placu Żołnierza Polskiego 1-1a metale szlachetne – w postaci monet i sztabek – kupisz „od ręki”.

W ofercie znajdziesz także diamenty i kamienie szlachetne oraz szeroką gamę unikatowych produktów kolekcjonerskich, jak luksusowe wydawnictwa artystyczne i wyjątkową sztukę, wyselekcjonowaną przez zespół kuratorów i ekspertów.

Nie kupuj na kredyt

Należy również pamiętać o zasadzie, że w złoto nie inwestujemy.

– W złocie oszczędzamy, lokujemy w nim swój kapitał. Ze złota budujemy fundament dla swojego majątku i bezpieczeństwa finansowego. Oszczędności to z definicji nadwyżki finansowe odłożone na później. Dlatego kupowanie złota na kredyt to kupowanie drożej i prośenie

się o kłopoty w przypadku trudności z obsługą długu – podkreśla Michał Tekliński, dyrektor ds. rynków międzynarodowych w Grupie Goldenmark.

Nie warto śledzić też obsesyjnie kursu złota. Zmiana ceny o dziesięć centów czy nawet dolara za uncję nie sprawi wielkiej różnicy. Sam charakter złota, jako długoterminowej formy zabezpieczenia wartości, sprawia, że cena zakupu nie jest tak istotna, jak w przypadku tradycyjnych form inwestycji, więc decyzji nie należy podejmować impulsywnie.

Postaw na certyfikowane sztabki

Najlepiej wybierać sztabki złota z mennic posia-



dających akredytację LBMA. Daje to pewność, że kupisz kruszec w odpowiedniej wadze, odpowiedniej czystości, a przy tym unikniesz ewentualnych problemów przy późniejszej odsprzedaży. Podobną zasadą warto kierować się przy zakupie monet bulionowych. Australijski Kangur, Krugerrand, Amerykański Orzeł, Liść Klonowy czy Filharmonicy Wiedeńscy to marki znane i cenione na całym świecie. To także gwarancja odpowiedniej wagi i próby kruszcu, co sprawia, że są chętnie odkupowane.

Warto przy tym pamiętać, że mało który dostawca złota posiada wielkie magazyny wypełnione złotymi sztabkami i monetami. Najczęściej ma zapas pozwalający na zaspokojenie najpilniejszego popytu. 45 dni to w pełni wystarczający czas, by zamówić i sprowadzić sztabkę z jednej z dużych mennic posiadających akredytację LBMA. Tacy klienci z reguły dostają rabat. Jednak, jeśli termin realizacji wynosi 60 albo co gorsza 90 dni, zrezygnuj. Takiej firmie chodzi głównie o obracanie twoimi nieoprocenowanymi pieniędzmi.



GOLDENMARK

WARTOŚCI DLA POKOLEŃ

Szczecin, pl. Żołnierza Polskiego 1-1a
Tel. 91 882 98 40

Krótką historia Cichociemnych. Kim byli komandosi polskiego podziemia

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski@polskapress.pl



Historia

W ubiegłym tygodniu w wieku 101 lat zmarł mjr Aleksander Tarnawski, pseudonim Uplaz, ostatni z Cichociemnych. Tym samym 4 marca 2022 r. ostatecznie zakończyła się historia tej formacji.

Cichociemni nie byli zwartą formacją ani oddziałem wojskowym, nie mieli także własnego sztandaru i barw. Zostali powołani rozkazem Naczelnego Wodza wraz z utworzeniem tzw. Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu współpracującego z brytyjskim Kierownictwem Operacji Specjalnych (SOE) oraz z komórką Oddziału V (czyli łączności) Komendy Głównej AK.

Pamięci mjr „Uplaza”

Aleksander Jan Michał Tarnawski, ps. Uplaz, urodził się 8 stycznia 1921 r. w Słocinie na Rzeszowszczyźnie. Szkołę powszechną i gimnazjum ukończył w Chorzowie. Potem studiował na Wydziale Chemicznym we Lwowie.

Po wybuchu wojny został zatrzymany przez sowiecką policję w Drohobycz. Po zwolnieniu przekroczył granicę węgierską i trafił do obozu dla uchodźców. Dzięki pomocy polskiego konsulatu w Budapeszcie, przez Jugosławię i Włochy dotarł do Francji. Został przydzielony do 1. Pułku Piechoty 1. Dywizji Grenadierów.

W kwietniu 1940 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych Piechoty, zaś po klęsce Francji dostał się do Wielkiej Brytanii. 1 lipca 1940 r. przeszedł pod dowództwo brytyjskie i otrzymał przydział do Szkoły Podchorążych Broni Pancernej w Crawford. Po jej ukończeniu został mianowany kapralem podchorążym. Do maja 1943 roku służył w 1. Pułku Pancernym 1. Dywizji Pancerniej. Zgłosił się do służby w kraju. Przeszedł szkolenie w dywersji. Cztery miesiące później został zaprzysiężony w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza w Chicheley. Skierowano go na staż w oddziałach brytyjskich.

Potem trafił do Sekcji Dyspozycyjnej Sztabu Naczelnego Wodza. 1 marca 1944 roku zo-



W sierpniu 1942 roku gen. Sikorski w ośrodku cichociemnych w Audley End

stał mianowany podporucznikiem ze starszeństwem.

Życiorys na medal

Skok do Polski wykonał z 16 na 17 kwietnia 1944 r. w ramach operacji „Weller 12”. Wyładował koło wsi Baniocha. Przystosowanie do warunków życia w okupowanej Polsce przeszedł w Warszawie przy ul. Mokotowskiej i w podwarszawskim Świdrze. W maju przydzielony został do Podokręgu AK Nowogródek - pełnił tam funkcję oficera 3. kompanii. Po operacji „Ostra Brama” przebywał w grupie ppłk. Janusza Szlaskiego, przedostał się do Grodna, a potem przez Białystok i Lublin dotarł do Otwocka. Za wojenne zasługi został czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Nie wyemigrował na Zachód - w Polsce Ludowej dostał pracę w Polskim Radiu w Warszawie. Po wojnie zamieszkał w Gliwicach, ukończył chemię na Politechnice Śląskiej. Całe życie zawodowe związał ze Śląskiem - z Politechniką Śląską, Instytutem Metali Nieżelaznych i Instytutem Przemysłu Tworzyw i Farb w Gliwicach.

7 września 2014, w wieku 93 lat, wykonał w tandemie spadochronowy kolejny skok

spadochronowy z żołnierzami jednostki GROM. W 2016 r. ukazała się książka „Ostatni. Historia cichociemnego Aleksandra Tarnawskiego ps. Uplaz”, będąca wywiadem rzeką przeprowadzonym przez Emila Marata i Michała Wójcika.

Szkoli się pierwszych 12

Z książki „Ostatni” możemy dowiedzieć się wielu niezwykłych i nieznanych szerzej faktów o historii Cichociemnych. Choćby ten, że pomysł powołania do życia formacji Cichociemnych narodził się w trakcie prac sztabowych nad koncepcją wsparcia powstania powszechnego w okupowanej Polsce. Ich zadaniem strategicznym miało być przygotowanie Armii Krajowej działającej w Polsce do przeprowadzenia w końcowej fazie wojny zwycięskiego powstania powszechnego.

Na taki pomysł wpadł w grudniu 1939 r. kpt. Jan Górski ps. Chomik, który opracował we Francji raport „Użycie lotnictwa dla łączności i transportów wojskowych drogą powietrzną do Kraju oraz dla wsparcia powstania. Stworzenie jednostek wojsk powietrznych”. W styczniu 1940 r. Górski wspólnie z kpt. Maciejem Kalenkiewiczem, ps. Kotwicz (tym samym, który walczył

w oddziale „Hubala”), opracowali memorandum, proponując „wsparcie powstania przez desanty oddziałów wojsk polskich tworzonych we Francji”. Sprawa odżyła pod koniec 1940 r., gdy w Oddziale III Sztabu Naczelnego Wodza utworzono wydział studiów i szkolenia wojsk spadochronowych.

Jego szefem został ppłk Wilhelm Heinrich, oficer przedwojennego Oddziału II. Przydzielono do niego: kpt. Jana Górskiego, kpt. Macieja Kalenkiewicza oraz lotników: ppłk. Stefana Olszewskiego i kpt. naw. Lucjana Fijutha. Wydział zajął się m.in. planowaniem użycia wojsk powietrznodesantowych w przyszłym powstaniu powszechnym w okupowanej Polsce. Także w październiku 1940 r. zorganizował pierwszy, dwutygodniowy kurs spadochronowy w brytyjskiej bazie lotnictwa wojskowego RAF Ringway pod Manchesterem.

Spośród 316 Cichociemnych dziewięciu zginęło przed dotarciem do celu, jakim było wylądowanie w Polsce

Ukończyło go 12 żołnierzy, a rekrutacją kolejnych zajął się, utworzony 29 czerwca 1940 r. Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza.

Kurs podstawowy obejmował zaprawę fizyczną, m.in. intensywne ćwiczenia, biegi przełajowe w terenie itp. oraz szkolenie z zakresu: walki wręcz, walki nożem, dżdżitsu i dywersji. Oprócz tego przechodzono kurs badań psychotechnicznych, kurs spadochronowy, kurs walki konspiracyjnej i kurs odprawowy, którego celem było przekształcenie wyszkolonego żołnierza w „cywilnego” konspiratora. Wybrani przechodzili kurs radiotelegrafistów / radiomechaników, kurs dla służb lotniczych, kursy pancerne, przeciwpancerne, kurs motorowy i kurs legalizacji.

Skoczyło 316 Cichociemnych

Ogółem w rekrutacji prowadzonej od lata 1940 r. do jesieni 1943 r. do służby w roli Cichociemnych zgłosiło się 2413 oficerów i podoficerów Polskich Sił Zbrojnych. Ogółem przeszkolono 606 osób, a do przetrwania zakwalifikowano łącznie 579 żołnierzy i kurierów. Cichociemni byli wysyłani do okupowanej Polski początkowo z Wielkiej Brytanii, a następnie, od końca 1943 r., z bazy we Włoszech. Wszyscy byli ochotnikami.

Statystyka mówi, że od 15 lutego 1941 r. do 26 grudnia 1944 r. zorganizowano 82 loty, w czasie których przetrzucano do Polski 316 Cichociemnych (jeden z nich skakał dwukrotnie), była wśród nich jedna kobieta - Elżbieta Zawacka, ps. Zo. Jan Nowak-Jeziorański w „Kurierze z Warszawy” pisał o niej: „Średniego wzrostu, blondynka o niebieskich oczach miała w sobie coś męskiego. Była surowa, poważna, trochę szorstka i bardzo rzeczowa. W czasie rozmowy ani razu nie uśmiechnęła się, nie padło ani jedno słowo natury bardziej osobistej, nic, co nie wiązało się ze służbowym tematem. „Zo” nie miała na to czasu. Dopiero na pożegnanie poczułem ciepły, mocny uścisk dłoni i usłyszałem lekkie westchnienie: Daj Boże, żebyście dotarli”.

W ramach wspomnianych zrzutów do kraju wysłano także 28 kurierów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Spośród 316 Cichociemnych dziewięciu zginęło przed dotarciem do celu: trzech poniosło śmierć z powodu rozbicia

się samolotu u wybrzeży Norwegii, trzech innych zostało zestrzelonych nad Danią, a trzem skoczkom nie otworzyły się spadochrony.

Nazwa Cichociemni powstała w 1941 r., prawdopodobnie po raz pierwszy została oficjalnie użyta w instrukcji szkoleniowej „Codzienne życie w Kraju. Szkic dla skoczków do września 1941 r.”. W pierwszym zdaniu czytamy tam: „Praca niniejsza ma za zadanie ułatwienie „cicho-ciemnym” zaaklimatyzowanie się w Kraju (...)”. Przed skokiem do Polski Cichociemni składali tzw. Przysięgę Cichociemnych, a od chwili powstania Armii Krajowej w lutym 1942 r. również rotę przysięgi AK.

Komunistyczne represje

Losy Cichociemnych w Polsce potoczyły się różnie. Wchodzili m.in. w skład kierownictwa Komendy Głównej AK, byli żołnierzami Wachlarza, Związku Odwetu, Kedywu, zajmowali się ponadto szkoleniem, wywiadem, walczyli w oddziałach partyzanckich, uczestniczyli w sabotażu i działaniach dywersyjnych we wszystkich okręgach AK.

Np. Leopold Okulicki został 27 lipca 1944 r. mianowany zastępcą Tadeusza Bora-Komorowskiego na stanowisku komendanta AK oraz został komendantem zakonspirowanej organizacji „NIE”. Od 21 grudnia 1944 r. został formalnie mianowany na komendanta głównego AK. Co ciekawe, mimo że większość Cichociemnych służyła w AK, kilku przeszło do innych formacji, np.: do 1. pułku Legii Nadwiślańskiej NSZ, Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych, do Związku Syndykalistów Polskich oraz do Uderzeniowych Batalionów Kadrowych.

91 Cichociemnych walczyło w powstaniu warszawskim, poległo 18 z nich. W czasie wojny zginęło w sumie 103 Cichociemnych. Dziewięciu zostało zamordowanych przez władze komunistyczne w powojennej Polsce, zaś wszyscy przebywający od 1944 r. w Polsce byli stale inwigilowani oraz szykanowani przez UB, a po 1956 r. SB. Szykany polegały na uniemożliwianiu im oraz ich rodzinom podejmowania stałej pracy, częste wezwania na przesłuchania oraz blokowanie możliwości wyjazdu na Zachód. Taki nadzór w stosunku do niektórych osób trwał nawet do 1989 r.

Ukraińskie rodziny rozdzielone przez wojnę

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan
@polskapress.pl



Wojna

Telefon i dostęp do internetu - o to od razu pytają kobiety z Ukrainy, gdy dotrą do bezpiecznej przystani. Drżą z niepokoju nie tylko o mężów czy braci, ale i rodziców. O starszych wiekiem codziennie zamartwiają się też Ukraińcy, którzy mieszkają u nas od lat. Trudno opisać, co przeżywają, gdy tracą z nimi kontakt, a media właśnie informują o bombardowaniu ich rodzinnych miast.

Mamo, kiedy wrócimy do domu? - pyta czteroletni Saszka. I pyta tak po kilka razy na dobę. „Niedługo” - powtarza Ludmiła. I bardzo stara się zachować spokój. Każdy kolejny dzień jej samej odbiera jednak pewność co do tego, w co wierzyła uciekając z Łucka.

Jak wiele ukraińskich kobiet, pakujących siebie i dzieci w dwie podróżne torby, opuszczała rodzinne miasto z myślą, że to tylko na trochę. Przecież ta wojna szybko się skończy. Teraz Ludmiła jest w Toruniu, razem z synkiem i niemowlęciem bujanym na rękach. Schronienia udzieliła jej pani Małgorzata. Nie znały się wcześniej.

- Po prostu poszłam do hotelu „Kopernik”, gdzie mamy w mieście punkt recepcyjny i spotkałyśmy się. Nikogo u nas nie znała. Udostępniłam jej duży pokój w mieszkaniu, które odnajmuję (akurat nie miałam lokatorów). Jest jej naprawdę ciężko bez męża, o którego bardzo się boi - podkreśla torunianka. - Co mogę zrobić? Staram się przy niej być i dać ją trochę ochłonąć...

My tutaj, a nasi mężowie i bracia walczą. Boże, miej ich w opiece

Telefon i dostęp do internetu - o to pytają ukraińskie matki zaraz po dotarciu do jakiegokolwiek spokojnej polskiej przystani. Chcą mieć kontakt z mężami, braćmi, pozostałymi krewnymi. „My tutaj, a oni walczą” i „Boże, miej ich w opiece” - mówią. Chcą i jednocześnie nie mogą czasami patrzeć na to, co relacjonują polskie media. Podglądają ukraińskie doniesienia. Rozpoznają czasem swoje



Pani Wiktoria z synkiem Marko - jedna z wielu Ukrainek, która znalazła schronienie w Toruniu za sprawą Ally Stolińskiej i jej pomocników. Zdjęcia wykonano w niedzielę, 6 marca, przed wyjazdem na spotkanie w siedzibie Fundacji Inter Pares i w jego trakcie

ulice, place, dworce, budynki. Widzą ostrzał, zniszczenia, rannych...

- Niektóre kobiety i dzieci na początku nie chciały w ogóle wyjść z pokoi - nie kryje Alla Stolińska. To pochodząca z Ukrainy torunianka, która wraz z mężem prowadzi hostel „Przy szpitalu”. Data 24 lutego 2022 roku odmieniła jej życie o 180 stopni. Stała się pomocą między potrzebującymi pomocy Ukraińcami a gotowymi udzielić im wsparcia. Matkom z dziećmi udostępniła kilka pokoi, otoczyła opieką, szuka im docelowych adresów na dłużej.

Kto trafił pod skrzydła Ally? Wiktoria z synkiem Marko, Wala też z chłopczykiem, Marina z dwójką starszych dzieci, Ludmiła ze swoim kilkulatkiem i wiele innych. Przybyły z Winnicy, Łucka, Dnietropietrowska, Nikopola. Każdej towarzyszy strach o zostawionych w Ukrainie bliskich. Pomagają im w Toruniu ludzie starając się zrobić, co możliwe, by pomóc w aklimatyzacji. Minionej niedzieli Alla Stolińska zabrała całą grupę do miejscowości Rodzone (powiat golubsko-brzyński). To miejsce, w którym Fundacja Inter Pares prowadzi azyl dla porzuconych zwierząt. Wspólnym pomysłem fundacji i Ally było zorganizowanie tutaj ukraińsko-polskiego spotkania integracyjnego.

Było ognisko, jedzenie, rozmowy, śpiewy nawet. - I warto było namówić matki i dzieci, by wyszły z pokoju. Warto było dla tego uśmiechu na twarzy kolejnego dziecka - mówi Alla.

Ojciec mówi mi: „Dlaczego mam swoją ziemię zostawić?”

Na los uchodźcy starsi wiekiem decydują się zdecydowanie rzadziej niż młodzi. Powodów jest kilka. „Ktoś musi pilnować domu” - mówią. Albo słusznie zauważają, że fizycznie mogą nie podołać trudom podróży, a potem długim godzinom na granicy. Szczególnie, jeśli już mieli kłopoty ze zdrowiem. - Tak jest w przypadku naszej mamy. Latem zdiagnozowano u niej nowotwór piersi. Jest słaba. Mówi, że nie wytrzyma podróży, nawet samochodem. Zresztą, teraz już nie wiemy, czy to w ogóle by się dało zorganizować - nie kryje też Julia, emigrantka zarobkowa z Charkowa, od kilku lat mieszkająca w Toruniu.

Bywa jednak i tak, że sama idea ucieczki z Ukrainy budzi w starszym pokoleniu silny opór z jeszcze innego powodu. To złość na sytuację i rosyjskiego najeźdźcę. - „Dlaczego ja mam swoją ziemię zostawić?” - pyta mnie ojciec. Łączę się z nim i z mamą oraz siostrą przez internet. Mamy wideokontakt. Na razie u nich,

na Zakarpaciu, jest cisza i spokój. Na razie... - mówi ksiądz Dymitr Leszko z grekokatolickiej parafii w Toruniu.

Duchowny sam czuje się w lepszym rodzinnym położeniu niż Ukraińcy, którzy teraz coraz liczniej przybywają na nabożeństwa. To jedyna taka parafia w rejonie Torunia. Dotąd grekokatolikom wystarczyły niedzielne msze i spotkania przy herbacie. Teraz - stroskanych, a czasem przerażonych - przychodzi nawet trzykrotnie więcej. Msze i spotkania organizowane są zatem też w środy i piątki - taka jest potrzeba (godz. 18.00, kaplica Caritas przy kościele pw. św. Maksymiliana Kolbego przy ul. Wyszynskiego w Toruniu - ta rzymskokatolicka parafia od lat używa gościny grekokatolików).

Gdy na wojnie postanawiają walczyć młodzi. „Jest pełno-letni. Tak zdecydował...”

To w tej parafii 26 lutego żegnano zaledwie dziewiętnastoletniego Ukraińca, który postanowił dołączyć do walczących rodaków.

Od 24 lutego z Ukrainy do Polski przyjechało ponad 1,3 miliona uchodźców. Ta liczba wciąż rośnie

-To był najmłodszy syn naszej parafianki. Trzeci, którego oddała dla obrony ojczyzny. Matce było i jest bardzo ciężko. Najmłodszy tak zdecydował i nie dał się zatrzymać. Dodam tylko, że pierwszy raz w życiu udzielałem błogosławieństwa osobie wyruszającej na wojnę. Proszę mi wierzyć, że dla mnie też było to trudnym przeżyciem - mówi ks. Dymitr Leszko.

Trudno opisać, jak drży o swoich trzech synów matka. W Toruniu prowadziła dotąd całkiem ustabilizowane życie. Jak przekazuje kapłan, kobieta zawodowo zajmuje się pośrednictwem pracy. Szczególnie przy niskim bezrobociu to dobry fach. Dzień 24 lutego 2022 roku odmienił jednak na zawsze również życie tej rodziny. „Dziś pierwszy raz w życiu pobłogosławiłem młodego wojownika” - napisał ksiądz Leszko na parafialnym Facebooku. Dla matki to już jednak trzecie dziecko, o które się boi.

Łęk to także codzienność Anny - ukraińskiej matki, która w środę dotarła szczęśliwie do podtoruńskich Czerniewic. Towarzyszyła jej trójka dzieci w wieku od 9, 12 i 16 lat oraz cztery psy. W Ukrainie została natomiast córka, której narzeczony jest żołnierzem. - Jest pełnoletnia i taką podjęła decyzję, co matka bardzo przeżywa - mówił nam tuż po przybyciu ro-

dziny ks. Leszek Stefański, proboszcz czerniewickiej parafii.

Kijów, Mariupol, Sumy, Irpień... Gdy słyszysz, że atakują cywili w twoim mieście

Poniedziałek, 7 marca, rano. Kijów jeszcze trwa. Zgodnie z zapowiedziami, od godziny 8.00 (polskiego czasu) trwać ma na Ukrainie zawieszenie broni, aby umożliwić ewakuację ludności cywilnej przez korytarze humanitarne. Jednak sztab Połączonej Operacji Sił Zbrojnych Ukrainy informuje w południe, że Rosjanie przypuścili atak na korytarz humanitarny z Mariupola.

„Federacja Rosyjska zapowiada zawieszenie broni od godz. 10 czasu moskiewskiego”, by ewakuować cywilów z Kijowa, Sumów, Charkowa, Mariupola i Czernihowa - ogłosiła komórka resortu odpowiedzialna za „operacje humanitarne” na Ukrainie. Tym razem korytarze miały umożliwić ewakuację na tereny kontrolowane przez Ukrainę.

W Mariupolu z min i zapór oczyszczone zostały drogi wyznaczone jako trasy ewakuacji, „ale okupanci nie wypuścili dzieci, kobiet, osób starszych z miasta. Wróg rozpoczął atak właśnie w kierunku korytarza humanitarnego” - podano w komunikacie. Informację o ostrzale drogi ewakuacyjnej z Mariupola do Zaporozża potwierdziło BBC. Droga liczy 225 km. We wtorek próbowało ją pokonać osiem ciężarówek i 30 autobusów wiozących do Mariupola pomoc humanitarną. W drodze powrotnej miały zabrać cywilów z oblężonego miasta...

Ewakuacja z miasta Sumy zostaje natomiast zakłócona przez ostrzał z rosyjskich czołgów - podaje we wtorek ukraińska agencja informacyjna UNIAN. Jej korespondent donosi o regularnej bitwie, o ostrzale z czołgów i broni automatycznej na drodze wylotowej z miasta.

-Nie da się opisać tego, co my przeżywamy. To jest strach każdego dnia. Jeden płacze, drugi nie śpi, nie je. Ja kolejny dzień staram się, ile mogę, pomagać w fundacji. Moi krewni niby jeszcze pod Lwowem są bezpieczni. Ale przecież nikt nie wie, co będzie jutro - mówi Natalia, studentka. Jej rodzina żyje w trzech krajach: ona w Polsce, rodzice kolejny rok w Szwecji, a dwie babcie na Ukrainie. Obie postanowiły „pilnować domu, bo ktoś musi”...

©©

Różne oblicza napaści rosyjskiej. Za wolny Krym i w imię Allaha

Marcin Mamon
redakcja@polskapress.pl



Reportaż

Wstąpili do batalionu „Krym”, by odzyskać ojczyznę i zemścić się na odwiecznym wrogu, by walczyć z szatanem, czyli z rosyjskim państwem. Dla świata byli dotąd terrorystami. Walczyli o wolność i w imię Allaha na Północnym Kaukazie, w Czeczenii i Dagestanie. Dziś przyszedł czas na Ukrainę.

Nazywają się braćmi i tak do siebie mówią. Odkąd poszli na dżihad do Syrii, rzadziej mówią „brat” po rosyjsku, a częściej „akhi”, co po arabsku znaczy dokładnie to samo. Teraz jednak, gdy Rosja zaatakowała Ukrainę, znów są wojownikami o wolność, znów są potrzebni i znów będą ginąć za wartości dla nich najważniejsze. Za Boga i za wolność.

Dowodzą nimi Abu Isa, Tatar z Krymu, który na tę wojnę czeka już 8 lat. Dziś ma niekwestionowany autorytet wśród braci, dowodzi dywersyjnym oddziałem, działającym gdy trzeba na tyłach wroga. Urodził się na wygnaniu, w Uzbekistanie. Wrócił na Krym, gdy był już dorosły. Był zwykłym budowniczym, ale w 2014 roku jego życie niemal legło w gruzach. Musiał uciekać z Krymu - Rosja zajęła wówczas strategiczny półwysp, łamiąc międzynarodowe traktaty. Aneksja Krymu, ojczyzny Tatarów krymskich, dała początek wojnie, której nowy, jeszcze bardziej brutalny etap obserwujemy dzisiaj.

Noc. Sypie śnieg. Widoczność ograniczona najwyżej do kilku metrów. Droga jest coraz bardziej zniszczona, wyboista. W końcu zamienia się w kamienistą, podziurawioną głębokimi kałużami trakt. Co kilka kilometrów tzw. blok posty, czyli posterunki miejscowej samoobrony. Wojsko pilnuje jedynie dużych miast, mniejszych miejscowości pilnują ochotnicy. Często w cywilu lub ubrani w wojskowe mundury z demobilu różnych krajów. Głęboko w tzw. interiorze prawo ustalają strażnicy z żółtymi opaskami na rękach, zarzuconymi na ramiona strzelbami, czasem przepięci na piersiach taśmami z nabojami. Meksyk? Nie to Ukraina.

Posterunki budują z tego, co się da, z tego, co jest pod ręką. Sterty opon, ścięte pnie drzew, rozłożone na przejazdach rolnicze brony, które mają zatrzymać intruza chcącego przedrzeć się na drugą stronę. Na jednym z posterunków, na stercie białych wypełnionych piachem worków, karabin maszynowy „maxim” pamiętający II wojnę światową. Karabin, a raczej to, co z niego zostało. Niektóre konstrukcje, które mają ich uchronić zarówno przed pociskami wroga, jak i wiatrem czy deszczem, przypominają ludzko świat z serii filmów „Mad Max”.

Wjeżdżamy głęboko w ciemność, zostawiając za plecami białe światła energooszczędnych żarówek rozświetlających zarysy ubogich ukraińskich domów. Jedziemy wyłącznie według wskazówek GPS, nie zastanawiając się, któredy przebiega droga. Nie wiem, co odpowiedzieć „Iskanderowi”, uprzedzonemu już wcześniej o naszym przyjeździe, kiedy pyta, z której strony jedziemy, by udzielić nam jakichś podpowiedzi czy instrukcji. Już dość daleko od światła ostatniej wsi światła naszego samochodu wyławiają w końcu ostatni z check-pointów. Szlabanem są dwie byle jak ociosane żerdzie spięte ze sobą drutem. Dopiero po chwili z ciemności wyłania się nad posterunkiem niebieska flaga wolnego Krymu. Podczas prawie 10-godzinnej drogi z Kijowa na większości posterunków pytano, skąd jedziemy, teraz po raz pierwszy chcą wiedzieć, dokąd? - Do was - odpowiadam.

Każą czekać. Ktoś wyjmuję telefon i dzwoni. „Iskander” mówi - spodziewasz się gości? A potem: Czy to są Polacy? Podchodzi do mnie. Pyta: „jak masz na imię?”. Odpowiadam. Wszystko się zgadza. Jedziemy.

Baza batalionu „Krym”, zagubiona wśród niekończących się lasów, pól, łąk wschodniej Ukrainy, muzeum mańska enklawa. Betonowy, dwupiętrowy, nędzny sowiecki budynek po dawnym kołchozie. Trochę poprawiony, przystosowany do życia dla wielodzietnych tatarskich rodzin. Rekordziści mają nawet po dwanaścioro dzieci. Dzięki otrzymanym środkom, m.in. z Turcji, Tatarzy zmienili dach, pomalowali ściany, coś poprawili, coś dobudowali, ale chłód od zawilgoczonej ścian pozostał na zawsze.

Jak opisać miejsce, które jest nigdzie? Wszędzie stąd daleko, a krajobraz zwłaszcza zimą, gdy

słońce nie może przebić się zza chmur, a padający deszcz ze śniegiem czy wdzierające się przez próg domu pogłębiają stan absolutnej depresji. Mało światła. Szaro. Buro. Świat pozbawiony barw. Z sąsiednich wiosek zapamiętuję jedynie ruiny kołchozów, w których ku mojemu zdumieniu wciąż trwa jakaś działalność, trwają stale obecne w każdej wsi stawy, groble, rosnące nad nimi wierzby, a wokół świeżo zaorana i rzeczywiście czarna słynna ukraińska ziemia. Tylko niepokojące raz na jakiś czas odgłosy dalekich eksplozji zdają się przypominać, że wciąż trwa wojna. Eksplozje, albo wyjące syreny - „trwogi”, zapowiadające nalot bombowy w najbliższej większej miejscowości. Akurat w tej, gdzie udało się nam kupić benzynę na dalszą drogę.

Miejsce, w którym nie z własnej woli po aneksji Krymu zamieszkali potomkowie Dżyngis-chana i Złotej Ordy, położone jest nigdzie także z innego powodu. Wielu z tych, którzy się tu schronili, jest na listach poszukiwanych Interpolu, zwykle na wniosek Rosji. I na wniosek Rosji mogli być zatrzymani na całym świecie, również w Polsce. I na wniosek Rosji zdarzało się być odsyłani do Moskwy. Potem ginąć zwykle po nich wszelki ślad. Odkąd zaangażowali się w światowy ruch dżihadu, nikt nie pytał o ich motywację; nie starał się zrozumieć tego, że zabrano im ojczyznę, wolność, często także bliskich. Wystarczyło, że pojechali pomagać powstańcom islamskim w Syrii, stali się automatycznie dla świata niebezpiecznymi terrorystami, których należy eliminować w każdym miejscu na ziemi. I tak z wojowników krymscy Tatarzy, Czeczeni, Ingusze, Dagestańczycy, Uzbegy, Tadżycy i inni stali się na przynajmniej dwie dekady terrorystami. Wielu z nich poznałem najpierw tutaj na Ukrainie nie długo po agresji Rosji na Krym i Donbas. Potem, gdy ukraińskie władze opanowały sytuację na froncie w Doniecku i Ługańsku, odziały ochotnicze, w tym krymski, rozwiązano. Część z bojowników, szczególnie pochodzących z Kaukazu, została na Ukrainie bez dokumentów. Większość potrafi tylko walczyć i nie zna żadnego innego zawodu.

Z jednym z braci, których teraz spotykam, ostatni raz widziałem się sześć lat temu w obozie



Posterunki przy mniejszych miejscowościach strzeżone są przez ochotników

deportacyjnym w tureckiej Antakji (czy raczej starożytnej Antiochii) w południowo-zachodniej Turcji. Obaj trafiliśmy tam za nielegalne przejście granicy syryjsko-tureckiej. On poszedł się bić z tyranią wspieranego przez Moskwę prezydenta Syrii Baszszara al-Asada. Ja, by relacjonować wyjątkowo krwawą i okrutną wojnę w tejże Syrii. On wstąpił do jednego z islamskich dżamaatów, w którym w większości służyli krymscy Tatarzy. Ja wpadłem w ręce bojowników innej organizacji, którzy mnie najpierw porwali, potem więzili, a w końcu chcieli oddać za okup.

W miejscu, które nazywam „nigdzie”, już kiedyś byłem. Pełno tu było życia. Suszącego się prania, dziesiątek par butów na korytarzach przed każdym z pokoi. Także tych najmniejszych rozmiarów. Tatarzy mają bardzo wiele dzieci tak, jakby chcieli odwrócić zły los ostatnich 300 lat, gdzie na ojczystej ziemi stali się mniejszością.

Dzisiaj w miejscu „nigdzie” wszystko się zmieniło. Wszystko ucichło. Są tylko mężczyźni. Żony, dzieci, wielodzietne tatarskie rodziny znów porwał w nowe miejsce wiat historii. Jeszcze wczoraj Ajub, z którym rozmawiam, wyprowadził je do Rumunii. Stamtąd poleciały do Turcji. Prezydent R. Erdogan zgodził się je przyjąć. Zapłacił za podróż, dał karty stałego pobytu, mieszkania i pieniądze na życie. Tylko Rustam musiał radzić sobie sam i wywieźć żonę z dziećmi do Polski. Jest krymskim Tatarem, ale ona pochodzi z Dagestanu i ma ro-

syjski paszport. Ślub błogosławił mułła. Do urzędu stanu cywilnego nie doszli.

Właśnie wrócił. Widać na nim zmęczenie, ale oczy błyszczą, a uśmiech nie znika z jego twarzy. Wie, że już za chwilę będzie mógł mścić się na Rosjanach - tych, którzy odebrali mu ostatnie osiem lat życia, ale też przyszość, bo tę bez Krymu trudno jest mu sobie wyobrazić.

Na granicy z Polską czekał ponad dwie doby. Pomógł mu w końcu ukraiński pogranicznik, który sprawdził, że na innym przejściu właściwie nie ma kolejki. Ona z dziećmi pojechała do Warszawy. On do oddalonego o wiele kilometrów „nigdzie” na Ukrainie. Dotarł przed chwilą. Jest wieczór. Nie zamierza odpoczywać, nie chce tracić czasu. Jutro zaraz po świcie rusza dalej, do Kijowa, do swoich braci w batalionie „Krym”. Rodzina jest daleko i wreszcie jest bezpieczna. Teraz mogą skoncentrować się wreszcie tylko na walce.

Kiedyś w obleżonej przez Rosjan wiosce Samaszk w Czeczenii podbiegła do mnie kobieta i z płaczem zaczęła się skarżyć na swój los. Odepchnął ją i kazał jej odejść jakiś mężczyzna. Był w tym stanowczy, ale nie brutalny. Ona odeszła, a on prawie krzykiem, którym chciał przykryć wstyd jego - mężczyzny za łzy jej - kobiety powiedział: „kobiety płaczą i wyjeżdżają, mężczyźni zostają i walczą”. Nie chciał, bym pomyślał, że jest w nim jakikolwiek dyalekt. Pamiętam te słowa, a może scenę,

do dziś, choć minęło już od tamtego czasu dokładnie 27 lat. Nie zmieniło się jedynie to, że i wtedy, i dzisiaj trwała wojna, że na Czeczenię wtedy, a na Ukrainę dzisiaj napadli ci sami Rosjanie.

W miejscu „nigdzie” pozostała jedna kobieta. Młoda, najwyżej 30 lat. Piękne czarne oczy, orientalne rysy. Raz na pół roku udaje jej się odwiedzić rodziców, bliskich na Krymie. Może dlatego, że jest dziewczyną, i pewnie, bo Rosjanie nie wiedzą, że jej mężem jest człowiek poszukiwany przez rosyjskie służby.

Linie oddzielającą Ukrainę od okupowanego przez Rosję Krymu wolała zawsze przekraczać późnym wieczorem, a najlepiej nocą, bo wtedy Rosjanie bywają mniej dociekliwi, bardziej ospali czy leniwi. Nie chce podawać swojego imienia. Napisać, że jestem Lejla - mówi. Wymieniamy się kontaktami. Jest mało aktywna w mediach społecznościowych. Boi się o życie bliskich, którym przyszło żyć w okupowanym Krymie. Za jej „grzechy” będą płacić bliscy. Tatarzy żyją dzisiaj w niszczącym ich społeczeństwie strachu. Niemal nie opuszczają swoich wiosek, domów, gdzie mieszkają. Ma łzy w oczach, kiedy opowiada o tych nielicznych - jest ich dzisiaj najwyżej kilkuset, którzy przeżyli deportację do Azji Środkowej w 1944 roku i po 1990 roku udało im się wrócić na ojczysty Krym. W 2014 roku, kiedy Rosjanie wkroczyli, ostatni żyjący



FOT. MARCIN MAMON



FOT. MARCIN MAMON

Kiedy tu byłem przed kilkoma laty, toczyło się bujne życie, bawiły się dzieci, suszyło pranie...

świadkowie gehenny, na którą skazał ich Stalin, zaczęli masowo umierać. Zdarzało się, że umierali nagle oglądając telewizję, widząc jak Rosjanie zajmują kolejne miasta, ukraińskie bazy wojskowe na Krymie. Nie mogli, a może nie chcieli żyć, cierpieć niewoli, przeżywać jeszcze raz tego, czego doświadczyli w młodości.

Lejla mówi, że jej mąż nie pójdzie na front. On nie może tam iść! - niemal podnosi głos. - On pracuje przede wszystkim głową. Powinien wykorzystać swoje talenty dane od Boga, a nie zajmować się tym, co mogą zrobić inni - mówi w sposób nieznający sprzeciwu. Samad rzeczywiście wyróżnia się błyskotliwą inteligencją i ciekawością świata. Zastanawia się, zadaje pytania, docieka, co trzeba zrobić, by odzyskać Krym. Wie, że umiejętności wojskowe, choć dzisiaj są najważniejsze, bo trwa wojna, nie wystarczą. Zadaje mi dziesiątki pytań. Pyta o Czeczenię, bo wie, że tamtą wojnę obserwowałem z bliska, bo znałem najważniejszych liderów, bo chce wiedzieć, czy Czeczeni mieli szansę wygrać wojnę. A jeśli mieli, gdzie popełnili błąd? Czy

w ogóle byli na siłach, żeby stworzyć własne państwo? Co z ich walki pozostało? Czy wśród nich jest ktoś zdolny prowadzić walkę i dzisiaj? Odpowiadam, jak mogę najbardziej wyczerpująco, bo wiem, że on chce, by Tatarzy krymscy uniknęli podobnych błędów, a ich walka doprowadziła w końcu do zwycięstwa. Może nie trzeba było iść ścieżką radykalnego islamu, może nie trzeba było powoływać Islamskiego Emiratu Kaukazu, a potem jechać i pomagać w Syrii? Może.

Ślucha tego jeden z tatarskich emirów. Mówi, że od dziecka wychowywany był w przekonaniu, że Kreml to największe zło, a ocalić świat może jedynie pełne zniszczenie Rosji. Tymczasem, że Polacy zdobyli kiedyś Moskwę, potem chciał Napoleon i w końcu Adolf Hitler i że nikomu się to nie udało. Ukraińcy może ich powstrzymają na jakiś czas, ale nigdy nie zatrzymają. „Co z tego” - odpowiada. „Im się nie udało, pomoże w tym sam Allah” - nie ma wątpliwości.

Ramzan Kadyrow, prezydent zatopionej we krwi przez

Rosjan Czeczenii, o którym mówi się, że kiedy Władimir Putin zniknie ze sceny politycznej lub zostanie fizycznie wyeliminowany, on sam nie dożyje następnego dnia, ogłosił właśnie dżihad. Ten ma być skierowany przeciwko „nazistom”. W specjalnym posłaniu do swoich ludzi, których wysłał na ukraiński front, mówi: „Słyszeliście rozkaz naczelnego wodza (Putina - MM), by ukarać tych, którzy zabili cywilów w Donbasie i Odessie (2014 r.)? Zrobimy to. Mamy adresy tych wszystkich szatanów i ich rodzin. (...) My już jesteśmy tutaj”. To wezwanie do prześladowania bojowników i ich rodzin z ochotniczych batalionów, takich jak Azow, Dniepr czy Ajdar, umieścić jeden z pro-rsyjskich kanałów na darmowym internetowym komunikatorze Telegram. Dołączył do niego klip zrealizowany przez ludzi Kadyrowa. Widzimy na nim obóz kadyrowców w lesie, gdzieś na Ukrainie.

Namioty, kuchnia polowa, kociołek na ognisku. Nad obozem powiewają flagi: rosyjska i kadyrowskiego prywatnego państwa: biało-zielono-czerwona z portretem Ahmada Ka-

dyrowa - ojca Ramzana, który zginął w zamachu na stadionie w Groznym. Dalej widzimy dziesiątki, setki modlących się umundurowanych kadyrowców. W tle słychać pieśń mudżahedinów w języku arabskim. Całość nawiązuje do poetyki klipów nagrywanych przez bojowników czeczeńskich walczących z Rosjanami i ich psem - jak nazywali Kadyrowa. Jednak zamiast partyzantów walczących o niepodległość mamy do czynienia z wojskiem wysłanym, by zabrać wolność i niepodległość innemu narodowi. Allahu Akbar (Bóg jest wielki) wołali na swoich nagraniach i w życiu bojownicy islamscy. Kadyrowcy zastąpili je okrzykiem „Ahmad! Siła!”. Ahmad to ojciec Ramzana, którego imieniem jest ochrzczona większość instytucji w Czeczenii, meczetów, szkół itd.

Jemy tradycyjny płow, narodową potrawę, z której Tatarzy są szczególnie dumni. Przygotowuje się go najczęściej w specjalnym naczyniu zwanym kazanem. Płow znany częściej jako pilaw, czyli ryż, mięso i warzywa takie jak marchew, cebula oraz czosnek. Na ścianie niewielki telewizor, a w nim wyłącznie informacje o wojnie.

Tylko dzisiaj: W obwodzie ługańskim: ciężki ostrzał Siewierodonecka. Miasto jest bez gazu i częściowo bez wody. Region Doniecka: ostrzał trwa w całym regionie. Trudna sytuacja utrzymuje się w Mariupolu. Krytyczna sytuacja w regionie Sumy. Dzielnica Ochtyrka to piekło. Chersoń (miasto zajęte przez Rosjan - przyp. red). W nocy potężne eksplozje w centrum miasta i na jego obrzeżach. Prawdopodobnie według wstępnych danych to ukraińskie lotnictwo tam działało. Miasto przygotowuje się do prowokacji, grabieży i tzw. zaczystek: wyłuskiwania potencjalnych wrogów. Obwód mikołajowski: duże kolumny wroga w całym regionie. Bitwa o Wozniesiensk. Nikołajew - raczej cicho. Czekamy na informacje z Odessy. Obwód charkowski: noc w Charkowie minęła bez ostrzału. W regionie toczą się walki. Napięta sytuacja w regionie Zaporozie. W nocy

w Energodarze doszło do bitwy. W wyniku trafienia pociskiem zapalił się jeden z budynków jednostki szkoleniowej Zaporizhzhya NPP. Pożar ugaszono. Obwód Czernihowa: trzy naloty nocne w obwodzie i w mieście. Walki na obrzeżach miasta. W obwodzie kijowskim sytuacja w rejonie Bucza jest napięta. Walczą w pobliżu Makarowa, miasto jest stale pod ostrzałem. Bucha, Irpin, Gostomel - bitwy toczono w nocy. Wiele obwodów pilnie potrzebuje korytarzy humanitarnych. Osiągnięto porozumienie z Rosjanami w sprawie wspólnego zapewnienia korytarzy humanitarnych, a także dla dostarczania leków i żywności na miejsca najbardziej zacieklej walk*. Coraz więcej informacji, coraz więcej ofiar.

Zkorytarza samotnego bloku położonego w miejscu, które jest nigdzie, dobiega głos muzyczna wzywający na modlitwę, piątą i ostatni raz tego dnia.

*Hajja alas salah
Śpieszcie na modlitwę!
Hajja alal falah
Śpieszcie po nagrodę!
Allahu akbar
Bóg jest wielki.*

*** Już po przesłaniu niniejszego tekstu do redakcji okazało się, że porozumienie dot. korytarzy humanitarnych zerwano. Rosjanie ostrzelali ludność cywilną.**

REKLAMA

0010447814



Ludzi do Kijowa i innych zagrożonych terenów, transporty jedzą od nas z biura, gdzie jest mały magazyn, z Medyki i hal których uczyniło nam na te akcje Panattoni. Odebraliśmy już potężne transporty karmy dla psów i kotów oraz leków i żywności od darczyńców z Belgii, Francji, Niemiec, Szwajcarii, Austrii, Holandii, Danii i wielu innych krajów. Pomagają nam tysiące Polaków. Ostatnio zadzwonił telefon, błaganie o mleko modyfikowane dla dzieci, bo matki tracą pokarm. I dzieci umierają im na rękach. To inny świat.

Jesteśmy od zwierząt, tak w zasadzie. Ale wojna na Ukrainie jednoczy. Więc pomagamy wszystkim.

Weszliśmy tam na jeden dzień. Kilku chłopaków od nas z biura pojechało na granice do Medyki. Żeby dostarczyć żywność dla ludzi, żeby wylapać psy, które tam rzekomo biegają poranione. Mieli wrócić tego wieczoru. Minęły prawie 2 tygodnie. A chłopcy dalej tam są. Tak jak stali, tak zostali. Z biurowych chłopaków zrobili survival pomocowy. Śpią po 2-3 godziny na dobę. Straż pożarna odbiera od nas dary i wozi na drugą stronę. Policja pomaga, każdy tam pomaga. Poszło szybko. Po chwili gmina używała nam na misji ogromny PGR i dała ogromne możliwości niesienia pomocy. Zwierzętom i ludziom.

W momencie, gdy to czytacie właśnie jedzie transport do Charkowa po rodzinę z 10 dniowym dzieckiem i 50 kotami. Siedzą w piwnicy. Skontaktowała się z nami w ich sprawie miła kobieta z Francji błagając o pomoc. Robią zbiórki, wszyscy się przejęli. Chwilę temu ścignaliśmy niewidomą rodzinę z Kijowa - odmówili wyjazdu wcześniej, bo pociągi nie biorą zwierząt. A nie chcieli ich zostawić. Pomagaliśmy na granicy ciężarnym kobietom szukać pomocy, przewoźiliśmy emerytów. Dostarczamy leki i żywność dla

Dziś Holendrzy obiecali nam namioty z łózkami. Bo chłopcy śpią od 2 tygodni w aucie. Niektórzy, którzy dołączyli do nas, rezygnowali po 2 dniach. Bywało że po godzinie. Transporty z Ukrainy często zjeżdżają się w nocy. Psy i koty są w różnym stanie. Chwilę temu klinika w Przemysłu przysłała nam 11 szczeniaków z parwowirową. Pomoc napływa każdego dnia. Norwegia przysłała namiot z ambulatorium. Nie ma tu prądu ani wody. Mamy agregaty. Zrobiliśmy prowizoryczną klinię, mamy na stałe weterynarzy. Badamy, szczepimy, czupujemy... **Więcej znajdziecie na naszej stronie internetowej.**

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem UKRAINA na konto **15 1020 5226 0000 6002 0220 0350**. Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści UKRAINA na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

Fundacja Centaurus
ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>



REKLAMA

001044761

Świetny wybór!

Już w piątek, 18 marca, z wydaniem magazynowym
Twój dodatek telewizyjny.

Ciekawy, użyteczny, w przejrzystej formie graficznej.



- ✓ stacje TV w czytelnym układzie
- ✓ omówienia Twoich ulubionych seriali, recenzje filmów
- ✓ zapowiedzi wydarzeń sportowych i programów rozrywkowych
- ✓ sylwetki znanych i lubianych, rozrywka i wiele innych
- ✓ przewodnik z hitami VOD

**Zaplanuj swój czas
z nowym Tele Magazynem**

TELEMAGAZYN

telemagazyn.pl

Magdalena
Nowacka-Goik
m.nowacka-goik@dz.com.pl



Pomoc Ukrainie

Czteromiesięczna Krystynka Drobit ma ogromne, piękne, niebieskie oczy. Patrzy nimi ze spokojem i ufnością. Nie płacze, czule przytulana. Uśmiecha się, łapie mnie za palec swoimi drobnymi paluszkami. O tym, że już w pierwszych miesiącach swojego życia musiała opuścić swój dom, w strachu, pośpiesznie, z niepokojem, niesiona przez 6 kilometrów w nocy - nie będzie pamiętała. Ale wie - dziecko będzie - opowiedzą jej bliscy. Na razie mała mała czuje się bezpieczna - w ramionach mamy czy babci. Takie same, pełne czułości ramiona taty, otaczały ją jeszcze kilka dni temu. Oby mogło być znowu tak jak naj - szybciej...

Katerina Drobit była w Polsce już kilka razy. Przyjeżdżała tu ze swoim zespołem - jest dyrygentką chóru w Chmielnickiej Filharmonii. Jej mąż, śpiewak operowy, wspinał baryton, otrzymał nagrodę Opery Śląskiej na Festiwalu i Konkursie Pieśni im. Salomei Kruszelnickiej we Lwowie. I został zaproszony do współpracy. Melomani Opery Śląskiej w Bytomiu znają go choćby z opery „Nabucco” Giuseppe Verdiego, w której kreował tytułową rolę. Teraz Stepan nie występuje - dni spędza na pomocy rodakom, kobietom i dzieciom, w wydobyciu się z ogarniętego wojną kraju, wożąc ich na granicę. Jego żona, razem ze swoją mamą oraz siedmioletnim synkiem Mateuszem i małą Krystynką, już tę granicę przekroczyli. Od kilku dni zamienili swój dom w miejscowości Chmielnicki w zachodniej części Ukrainy, na dom w Operze Śląskiej. Mieszkają w pokoju, gdzie zwykle zatrzymują się artyści występujący na deskach bytomskiego teatru.

Opera Śląska stała się teraz ich domem. Na jak długo?

Dotarli tu po kilku dniach od wybuchu wojny. Wojny, o której chociaż mówiono, to w którą nikł do końca nie wierzył

- O piątej rano, 24 lutego, ze snu wybudziły nas wyjące syreny. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje, nie myśleliśmy jednak, że to ma jakiś związek z wojną. Kiedy syreny ucichły, spokojnie zasnęliśmy. Kilka godzin później odebrałam telefon od koleżanki z pracy. „Idziesz dzisiaj do pracy, pracujemy dzisiaj?” - zapytała. „No tak” - odpowiedziałam zdziwiona jej pytaniem. A ona na to: „A wiesz, że wojna wybuchła?”. Byłam w szoku. Okazało się, że około 50 kilometrów od mo-



Katerina Drobit z dziećmi, 7-letnim Mateuszem i 4-miesięczną Krystynką oraz ze swoją mamą, znalazły bezpieczne schronienie. Są wdzięczni, ale tęsknią...

W rytmie wojny. Dyrygentka zamieszkała w Operze Śląskiej

jego miasta doszło do bombardowania na lotnisku, bombardowane były także - w tym samym czasie - inne obiekty wojskowe, w różnych częściach Ukrainy - opowiada Katerina.

W pierwszym dniu wojny, do Stepana odezwał się Łukasz Goik, dyrektor Opery Śląskiej i zaproponował, aby rodzina artysty schroniła się właśnie w tym miejscu - w polskim Bytomiu. Stepan podziękował, ale

najpierw odmówił. Uciekać stąd? To przecież ich kraj, miasto, dom. Opuścić tak nagle? Przecież nie wiedzą, co tak naprawdę będzie się działo. Może wszystko skończy się dobrze? Może to jednak do nich nie dotrze, obejmie odległe tereny, gdzie będą ścierały się armie... Może, może, może... Nadzieja mieszała się z niepewnością. W kolejnym dniu wiedzieli jednak, że może wydarzyć się

wszystko. I to „wszystko” nie będzie dobre.

Po tym, jak usłyszeli, że armia rosyjska ruszyła na Kijów, Stepan podjął decyzję: „Zbierajcie się, jedziemy na granicę”. Wiedział jednak, że on musi zostać. Razem z innymi mężczyznami.

Codziennosc? Działanie zwalczające strach

Z granicy Katerinę, jej dzieci oraz mamę odebrał i przywiozł pod gościnny dach Opery Śląskiej solista operowy Maciej Komandera - za co są wdzięczni jemu, dyrektorowi Łukaszowi Goikowi i wszystkim tym, którzy ich tu serdecznie powitali, pomogli w dotarciu i pomagają w codzienności. A chociaż ta codzienność jest tak daleka od tej w Ukrainie, nie jest skupiona tylko na strachu o przyszłość. Jest wypełniona działaniami.

Katerina nie może siedzieć bezczynnie. Dni spędza przy komputerze, starając się na różne sposoby pomóc rodakom, przekazując informacje, komunikaty, poprzez działania w internecie, w social mediach. - Potrzebne jest wiele rzeczy, przede wszystkim uzbrojenie dla naszych mężczyzn, hełmy, kamizelki kuloodporne, to wszystko, żeby mogli walczyć.

Ale także żywność, lekarstwa, odzież. I na tym polu też działam, pomagam w organizacji przekazywania tych rzeczy, logistycy, szukaniu, zbieram informacje. Jestem łącznikiem między tymi, którzy zostali w Chmielnickim, i których chcą wesprzeć Polacy - mówi.

Ale to nie wszystko. Działam też artystycznie, pomagając przy organizacji koncertu, który planowany jest w Operze Śląskiej 26 marca. Oczywiście z przesłaniem solidarnościowym dla Ukrainy. Pracuję z chórem, solistami, przy wyborze ukraińskiego repertuaru. Będzie oczywiście hymn Ukrainy, modlitwa, pieśni ukraińskie, ale też polskie i angielskie.

Te wszystkie działania sprawiają, że chociaż na chwilę może odsunąć złe myśli, dodać sobie siły i energii. Jest Ukrainką. A Ukrainki są silne i „będą spokojne”. Bez paniki i bez łez. Dla dzieci, dla męża. Tak, jak napisała żona ich prezydenta, Ołena Wołodymyriwna Zełenska.

Przy dzieciach pomaga jej mama. To jej ukochane wsparcie. Gdyby nie ona, byłoby jej jeszcze trudniej z dwojgiem maluchów i z niepokojem o męża. Razem z mamą martwią się też o resztę rodziny. W Ukrainie zo-

stał brat Kateriny z żoną i dwoma nastoletnimi synami.

- Mamo, co się dzieje, dlaczego wyjeżdżamy - pytał Mateusz. Katerina nie ukrywała przed nim prawdy. Mateusz wie, że Putin to zły człowiek, a wyjazd był konieczny, bo trzeba chronić przed nimi dzieci. Chociaż ma dopiero siedem lat, rozumie. Nie płacze. Ale też w jego dziecięcym wyobrażeniu, ten wyjazd to chwila, krótki moment, po którym szybko wróci do domu i dawnego życia. A on do szkoły, którą właśnie niedawno zaczął. Na razie ciekawi go nowe miejsce, w którym się znalazł, i jeszcze nie tęskni... Katerina codziennie rozmawia z mężem, przyjaciółmi rodakami. Im mimo tego zła, tylu tragedii, ani oni, ani ona, nie mają wątpliwości:

- Zwyciężymy. Nie ma innej opcji. Chcemy żyć w wolnym kraju, chcemy, żeby nasze dzieci w takim żyły. Z wolnością życia i słowa. Ale w tej walce ważne jest dla nas to, że nie jesteśmy sami. To nam daje dużo siły. Chcę podziękować Polakom za to, że nam pomagacie. Za każdy gest i tyle serdeczności, życzliwości. To, że nas lubicie, wyrażacie solidarność. Doznajemy od was tyle dobroci.



Czteromiesięczna Krystynka nie będzie pamiętała, jak uciekała z mamą, babcią i bratem. Ale będzie wiedziała...

W Ukraińcach zaszła zmiana. Wygramy



FOT. ANDRZEJ BANAS

Prof. Stetsyshyn miał przyjechać do Krakowa na dwa dni. O wojnie dowiedział się już po przekroczeniu granicy. Tu na kampusie UJ

Maria Mazurek
maria.mazurek@gk.pl



- Rosyjscy znajomi, naukowcy, piszą do mnie, że im wstyd. I dopisują: Usuń tego e-maila zaraz po przeczytaniu. To jest taki poziom zastraszenia - mówi prof. Yuri Stetsyshyn, chemik z Politechniki Lwowskiej.

Jak się pan dowiedział?
W nocy z 23 na 24 lutego jechałem autokarem do Polski. To miał być krótki wyjazd, żeby odwiedzić moich doktorantów na Uniwersytecie Jagiellońskim - współpracuję z uczelnią od 16 lat, jestem współpromotorem kilkorga młodych naukowców, dość często tu bywam. Przyjechałem z małą torbą, ubraniami na dwa dni, bo tyle miałem tu zostać. O piątej nad ranem przekroczyłem granicę w Medyce. Nie mogłem już zasnąć, z nudów zacząłem scrollować komórkę. Zobaczyłem informację o wojnie. Początkowo myślałem, że to fake news. Zacząłem wchodzić na inne portale, czytać komentarze. Wtedy to do mnie dotarło. Do pozostałych pasażerów - przede wszystkim Ukraińców, którzy jeżdżą do Polski na zarobek - również. W auto-

karze zrobiło się zamieszanie, wszystkich ogarnął lęk. Nad ranem zadzwoniłem do żony. To ja powiedziałem jej o wojnie. Nie chciała uwierzyć.

Od wielu tygodni atmosfera gęstniała, mówiło się, że Rosja może zacząć wielkoskalową wojnę. To nie było coś niespodziewanego.

Może to taki mechanizm: człowiek do końca nie chce uwierzyć, że coś tak strasznego jest możliwe. To prawda, mówiło się o wojnie. Ale to brzmiało jak abstrakcja, coś, co nie ma prawa wydarzyć się naprawdę, w realnym świecie, za naszego życia.

Ma pan dzieci?
Syna, pięć lat (*naukowcowi na chwilę załamuje się głos, rozgląda się po pokoju, widać, że stara się zapanować nad emocjami; po chwili mu się udaje, kontynuuje już spokojnym, konkretnym tonem*). Staramy się zorganizować przyjazd syna i żony tutaj, ale w tym momencie kolejki na granicy są ogromne, podróż niebezpieczna, długa, męcząca. To jeszcze małe dziecko. Na razie Lwów jest bezpieczny, wszystko działa - jak na te okoliczności - w miarę normalnie, ale wolałbym mieć ich jak najszybciej tu,

przy sobie. Jeśli nie przyjadą, ja wrócę na Ukrainę.

Walczyć?
Wie pani, ja jestem naukowcem, nie żołnierzem. Żołnierzem nigdy nie byłem i nie sądzę, bym - ucząc się walczyć w tym wieku - mógł do czegośkolwiek się przydać. Swoją rolę widzę inaczej.

Jak?
Aby dyskutować, apelować, tłumaczyć. Mówić światu o Ukrainie. Pokazywać, jak bardzo potrzebujemy pokoju, pomocy, jak potrzebujemy Unii Europejskiej. Tę rolę postrzegam również tak, aby nie pozwalać, by trudna karta historii polsko-ukraińskiej, to, co nas dzieliło, stało się w tej sytuacji argumentem w czyichkolwiek rękach. Wie pani, moja babcia ma polskie korzenie, jak babcie i dziadkowie wielu mieszkańców Lwowa.

A moja miała ukraińskie. Jak wiele babć urodzonych na Kresach.
Ci, którzy wyrastali w takich rodzinach, chyba w sposób szczególny zdają sobie sprawę z tej niełatwej historii polsko-ukraińskiej. Ale też zdają sobie sprawę z wyjątkowej więzi, która łączy te dwa narody. Prawie siedem dekad temu polscy biskupi

napisali list do biskupów niemieckich, w którym padły słynne słowa: „Wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. My, Polacy i Ukraińcy, też moglibyśmy sobie te piękne słowa dzisiaj powtórzyć. Ale widzę, że tak naprawdę my już sobie wybaczyliśmy. Nie mówię, że należy zapomnieć o krzywdach, których nasze narody od siebie zaznały. Ale to już nowy rozdział. I serdeczność, z jaką Polacy w ostatnich dniach nam pomagają, solidarność, którą nam okazują, gościnność, z którą otwierają przed nami własne domy - są tego najlepszym dowodem. Ilość wsparcia, które otrzymuję w ostatnich dniach - nie tylko zresztą od Polaków, ale przede wszystkim od nich - jest wzruszająca. Proste, życzliwe gesty od kolegów-naukowców. Wspaniałe zachowanie administracji uczelni, która nadała mi status profesora wizytującego i zaoferowała mieszkanie. Mam też propozycje z uczelni na Sycylii czy w Turcji, by przyjechać tam z rodziną. Jestem naukowcem, naukowcy zazwyczaj mają sieć kontaktów na całym świecie.

W Rosji również?
Tak, mam znajomych naukowców z różnych miast Rosji, głównie z Petersburga.

Macie teraz ze sobą kontakt?
Tak, ale oni boją się reperkusji. W Rosji za okazanie wsparcia Ukraińcom - łącznie z nazwaniem tego, co się dzieje „wojną” - można stracić pracę albo nawet trafić do więzienia. Więc oni piszą mi w e-mailu, że im przykro, wstyd, że wspierają i dodają: „Yuri, ale wykasuj tego e-maila zaraz po przeczytaniu, boimy się”. I sami też kasują wysłane e-maile. To jest taki poziom zastraszenia społeczeństwa.

Pan uważa, że demokratyczna, normalna Rosja jest możliwa?
Rosjanie to w większości wspaniali ludzie, ale oni mają zupełnie inną mentalność i inną, carską historię. Bardzo mocno trzymam kciuki, by nastąpił tam przewrót, a Putin został pozbawiony władzy - tylko mam wątpliwość czy ten, kim go zastąpią, będzie o wiele lepszy. Rosję można porównać z Chinami: to nie jest normalny kraj i nie stoi za tym tylko Putin, ale również obecny od wieków marazm społeczeństwa. Czy Rosja będzie kiedyś demokratyczna? Myślę, że tak, ale może to zająć 10 albo 50 lat.

Jak to się stało, że kilka lat temu zaczął pan współpracę z Uniwersytetem Jagiellońskim?
Zacząłem rozglądać się za możliwościami rozwoju naukowego. Prawda jest taka, że nauka na Ukrainie jest niedofinansowana, brakuje grantów, odpowiedniego sprzętu, słowem: pieniędzy. Wprawdzie w ostatnich latach zaczęło się poprawiać - szczególnie we Lwowie, Kijowie i Charkowie - ale to wciąż nie jest nauka na europejskim poziomie. Szczególnie w takiej specjalizacji, jaką mam ja: zajmuję się polimerami i nanotechnologią, to zagadnienia na pograniczu biofizyki, chemii i biotechnologii. Do badania polimerów na poważnie potrzeba drogiego, specjalistycznego sprzętu. My go nie mamy. Wybrałem Kraków, bo - w normalnych warunkach, gdy nie stoi się na granicy - dzieli go od Lwowa zaledwie trzy godziny drogi. A mnie zależało, by nie oddalać się od rodziny. Polska była też naturalnym wyborem, bo mam tu krewnych, w Łańcucie.

Pan teraz w ogóle jest w stanie skupić się na pracy?
Praca jest moim jedynym ratunkiem. Siedzę na kampusie od rana do nocy, w weekendy również. Po to, żeby czymś się zająć. Ostatnie, czego teraz nam potrzeba, to tracić zimną krew.

Politechnika Lwowska w tym momencie działa w trybie zdalnym czy nie działa w ogóle?
Nie działa w ogóle. Na razie zajęcia są zawieszane na kilka tygodni. Zobaczymy, co będzie później.

Co ze studentami? Zostali we Lwowie?
Niestety, wielu z nich jest we wschodniej i centralnej Ukrainie, bo tuż przed wybuchem wojny byli u nas - ze względu na pandemię - zajęcia zdalne, młodzi rozjechali się więc po swoich rodzinnych domach. Z niektórymi ze studentów - tymi, którzy są w miarę bezpieczni, mają dostęp do internetu - mam kontakt. Ale wielu jest uwieczonych w bombardowanych, odciętych miejscowościach. Chowają się po schronach, piwnicach.

Boi się pan?
Nigdy w życiu się tak nie bałem. Boję się, ale i mam nadzieję. Wierzę - naprawdę w to wierzę - że wygramy. I że wkrótce zostaniemy członkami Unii Europejskiej. To kluczowe, bo bez Unii Europejskiej nie będzie wolnej, normalnie funkcjonującej, rozwijającej się Ukrainy. Ale i Unia potrzebuje Ukrainy. Polska potrzebuje Ukrainy w Unii.

Ile procent Ukraińców tego chce?
80, teraz już może nawet więcej. W ostatnich latach wielu Ukraińców - również ze wschodniej i centralnej części kraju - wyjechało do pracy na Zachód, przede wszystkim do Polski. Ukraińcy przekonali się, że putinowska narracja o złym Zachodzie, która docierała także na Ukrainę, jest obrzydliwą propagandą. Emigranci wracali na Ukrainę lub przyjeżdżali na chwilę, odwiedzić rodzinę, i mówili bliższym, znajomym, sąsiadom: „Na Zachodzie naprawdę jest lepsze życie, bezpieczniejsze, stabilniejsze, godniejsze”. Putin lubi używać argumentu, że Ukraińcy tak naprawdę chcą do Rosji. Tylko to jest argument, który dawno się dezaktualizował. Od 2014 roku - od wojny w Donbasie, aneksji Krymu, od Majdanu - my, jako społeczeństwo i jako naród, przeszliśmy ogromną drogę w budowaniu własnej tożsamości. Różnice między wschodem a zachodem kraju - te mentalnościowe i każde inne - znacznie się zmniejszyły. Młodzi ludzie, również ci ze wschodu kraju, chcą mówić po ukraińsku, nie rosyjsku. Są dumni z tego, że są Ukraińcami, a Ukrainę postrzegają jako część cywilizacji zachodniej. W ostatnich tygodniach chyba pokazaliśmy, z jaką determinacją jesteśmy w stanie o nią walczyć. ©©

Ksiądz major Rudolf Marszałek, ps. Opoka, kapelan Żołnierzy Wyklętych

Jacek Drost
j.drost@dz.com.pl



Historia

Dokładnie wczoraj 10 marca minęła 74. rocznica śmierci Rudolfa Marszałka - duchownego, żołnierza, wielkiego patrioty, postaci wyjątkowej.

Być wolnym, a jednak czuć się niewolnikiem, to chyba najstraszniejsze uczucie. A jednak jest ono w sercach nas wszystkich. I tę pętą niewoli szatańskiej chcemy zerwać, my, garstka szaleńców, którzyśmy się wyrzekli wszystkiego - nawet prymitywizmu życiowego - domu rodzinnego - wszelkiej wygody, a wzięliśmy na siebie trud i krwawy znój. Walczymy dziś o wolność całego narodu, by poprzez mogiły tych, co polegli, śladem krwi naszych blizn szedł każdy obywatel, myślący i czujący tak jak my. Ku zwycięstwu sprawiedliwości" - pisał pochodzący z Komorowic Krakowskich, obecnie dzielnicy Bielska-Białej, ksiądz major Rudolf Marszałek, ps. Opoka, do swoich znajomych, który był nie tylko księdzem, ale także kapłanem oraz żołnierzem podziemia niepodległościowego w czasie II wojny światowej, oficerem Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych.

Czas śmierci

Niedługo później został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Po rocznym śledztwie, 10 stycznia 1948 roku, w więzieniu na Mokotowie zapadł wyrok sądu wojskowego - kara śmierci. Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok wykonano 10 marca 1948 r. około godz. 22.00. Ciało księdza majora zostało pochowane potajemnie i bezimiennie na terenie warszawskiej Dolinki Śłużewieckiej. Komunistyczni siepacze pewnie chcieli, by imię i nazwisko Rudolfa Marszałka na zawsze zo-

stało wymazane z pamięci. To im się nie udało. Pamięć o nim żyje, można choćby w podbielskiej Bystrej Śl.

Czas młodości

Rudolf Marszałek urodził się 29 sierpnia 1911 r. w Komorowicach Krakowskich - informował w rozmowie z DZ Bogdan Ścibut z Bystrej Śl., który wspólnie z Anetą Kreftą-Maciejowską napisał książkę „Piotr Opoka. Ksiądz major Rudolf Marszałek TChR (1911-1948)”.

Ks. Bernard Kołodziej TChR przypomniał, że po szkole podstawowej Rudolf Marszałek chodził do gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Bielsku, które ukończył egzaminem maturalnym w 1931 r. W latach gimnazjalnych należał do harcerstwa polskiego, w 1928 r. został nawet wydelegowany przez Śląską Komendę Harcerstwa Polskiego na Światowy Zlot Harcerzy do Cambridge w Anglii. Oprócz harcerstwa Rudolf Marszałek należał także do Sodalit Marińskiej - katolickiego stowarzyszenia świeckich, którego celem było łączenie życia chrześcijańskiego ze studiami.

Po maturze Rudolf Marszałek zgłosił się do odbycia służby wojskowej. Na przełomie 1931 i 1932 r. ukończył w stopniu kaprała kurs w Szkole Podchorążych Piechoty w Zambrowie; zaliczył także kurs aplikacyjny w 4. psp w Cieszyńcu i praktykę w jednostce wojskowej w Bielsku. W 1932 r. został przeniesiony do rezerwy w stopniu podporucznika.

W tym samym też roku wstąpił do Seminarium Zagranicznego Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców w Potulicach, kolejno studiując w seminarium w Gnieźnie oraz teologię

Zapamiętano, że miał szczególny dar mówienia o miłości Boga i Ojczyzny. Często kazania miały mocne akcenty patriotyczne

misyjną w Uniwersytecie Poznańskim. Święcenia kapłańskie otrzymał 3 czerwca 1939 r. z rąk prymasa Polski Augusta Hłonda.

Czas wojny

W lipcu 1939 r. ks. Marszałek powołano na kapłana 58. Pułku Piechoty w Poznaniu. Z Armią „Poznań” dotarł do Warszawy i w czasie jej obrony był kapłanem w szpitalu maltańskim.

- Wraz z tym pułkiem odbył szlak bojowy aż do kapitulacji Warszawy, pełniąc funkcje duszpasterskie. Otrzymał wtedy dokument wydany przez Dowództwo Obrony Warszawy, datowany 12 września, iż „ks. Rudolf Marszałek, kapitan - jest przydzielony do duszpasterstwa szpitalnego...”. Po kapitulacji Warszawy został aresztowany i osadzony w więzieniu na Pawiaku, skąd został zwolniony w listopadzie. Po uwolnieniu zgłosił się do zakonspirowanej już Komendy Głównej Wojska Polskiego przy ul. Piusa, gdzie otrzymał rozkaz do dalszej pracy. Został skierowany na rodzinny Śląsk, aby tam organizować tzw. Łańcuch Wolnych Polaków, organizacji która miała skupiać ludzi do konspiracyjnej walki z okupantem niemieckim. Zamieszkał wtedy u rodziców w Bielsku. W 1940 roku organizacja ta zmieniła nazwę na „Orzeł Biały” - przypomina ks. Bernard Kołodziej TChR.

Po dekonspiracji OOB przez gestapo ks. Marszałek otrzymał rozkaz udania się do polskiej komórki przerzutowej w Budapeszcie. Znowu został aresztowany przez Gestapo, więziony w Wiedniu i na jakiś czas osadzony w obozie koncentracyjnym. Został zwolniony dzięki staraniom rodziny.

Po powrocie do okupowanej Polski i kuracji zdrowotnej był duszpasterzem w parafii św. Mikołaja w Bielsku, a następnie rektorem w kościele w Dziedzicach. Wiosną 1942 r. mianowano go rektorem w kościele w Bystrej Krakowskiej, gdzie pełnił posługę do zakończenia wojny. Przez wiernych był bardzo dobrze oceniany. Bogdan Ścibut w swojej



Ks. mjr Rudolf Marszałek (1911-1948) działał w Armii Krajowej i Narodowych Siłach Zbrojnych

książce przypomina relacje mieszkańców, którzy tak opowiadali o ks. Marszałku.

- Zapamiętano, że miał szczególnie dar mówienia o miłości Boga i Ojczyzny. Często kazania miały tak mocne akcenty patriotyczne, że chłopcy pilnowali, czy ktoś obcy nie nadchodzi. Kiedy Niemcy doznawali już porażki pod Stalingradem, to on jawnie mówił o tym na kazaniu. A mówił wyjątkowo poruszająco, z kunsztem (...). Nigdy nie narzekał, że ktoś go wzywa do domu. Jak nie było furmanki, to szedł po błoście, śniegu, o każdej porze dnia i nocy. Pamiętam jego słowa: »Nawet na koniec świata pójde, jeśli ktoś zapragnie Chrystusa« - opowiadali mieszkańcy Bystrej Śl.

Kiedy duchowny został odwołany z parafii, mieszkańcy napisali list do arcybiskupa metropolity Adama Sapiehy. Czytamy w nim: - Podpisani Obywatele

Być wolnym, a jednak czuć się niewolnikiem, to chyba najstraszniejsze uczucie. (...) Walczymy dziś o wolność całego narodu

gromady Meszna, jako sąsiadujących z Bystrą, pow. Biała Krak., a uczęszczających do kościoła w Bystrej, składają najserdeczniejsze podziękowania Jego Ekscelencji Księciu Metropolice za przydzielenie do naszego kościoła tak godnego służby Bożej, jakim był ks. misjonarz Marszałek Rudolf. Wszyscy jednogłośnie musimy okazać wyrazy pełnego szacunku i uznania dla jego osoby, jako prawdziwego i gorliwego duszpasterza - jako dobrego i przykładowego Polaka. On w tych ciężkich, niebezpiecznych i beznadziejnych chwilach podtrzymywał nas Polaków na duchu, narażając bezustannie własną osobę. On nie bacząc na władze niemieckie praktykował nabożeństwa polskie, nawet te, które w innych kościołach były chwilowo wstrzymane, mając z tego powodu wiele nieprzyjemności. Przebywał tylko w otoczeniu Polaków, odwiedzał i pocieszał rodziny ścigane przez niemieckie Gestapo, rozdzielał zapomogi biednym Polakom, wygłaszał ciągle kazania o nastawieniu patriotycznym, a kiedy w Bystrej i Szczyrku wieszano polskich więźniów politycznych, szedł na miejsce stracenia, żeby ich w ostatniej chwili jeszcze pod-

nieść na duchu - napisali mieszkańcy.

Czas uwięzienia

Ks. Marszałek związał się z konspiracją niepodległościową. Służył jako kapłan oddziałom leśnym Śląska Cieszyńskiego, w tym oddziałowi kpt. Henryka Flamego ps. Bartek - dowodzone przez niego oddziały przeprowadziły około 340 akcji zbrojnych. Ukoronowaniem tych działań były wydarzenia w Wiśle 3 maja 1946 r., gdzie na oczach sterroryzowanych komunistów, odbyła się defilada w pełni umundurowanych i uzbrojonych żołnierzy NSZ, co było ewenementem w państwach „władzy ludowej”.

Ks. Rudolf Marszałek w uzgodnieniu z dowódcą grupowania NSZ na przełomie sierpnia i września 1946 r. wyjechał do Niemiec, by zorganizować pomoc oddziałom NSZ i przerzucić je na Zachód. W liście do Flamego pisał: „Chciałbym odprawić mszę św. w tej krainie naszych wielkich zadań”. Nie było mu to dane. Po powrocie do kraju został aresztowany przez UBP... Doszło do tego 3 grudnia. Po rocznym śledztwie, w którym w obronę duchownego zaangażowali się także mieszkańcy Bystrej, zapadł wyrok - kara śmierci.

Stownik: Agra, Kawabata, latopisy, syta, Yma.

ROZWIĄZANIE: ZYCIE JAK ZDRAPKA WYMAGA PAZURA.

W Norwegii o medale. Polacy nadal nie mają złota w lotach

Daniel Ludwiński
daniel.ludwinski@polskapress.pl



Skoki narciarskie

Dziś w Vikersund rozpoczyna się mistrzostwa świata w lotach narciarskich. W czwartkowych kwalifikacjach, które wygrał Stefan Kraft, najlepszy z Polaków był Jakub Wolny.

Do Norwegii Polacy udali się bez Michała Doleżala. Szkoleniowiec naszej reprezentacji tuż przed wylotem dowiedział się, że jego test na koronawirusa dał wynik pozytywny. Na szczęście u skoczków (spośród szóstki zabranej do Vikersund w kwalifikacjach skoczyli Kamil Stoch, Piotr Żyła, Paweł Wąsek i wspomniany Wolny) wyniki były negatywne.

Awans do konkursu indywidualnego wywalczył cały nasz kwartet. W czwartek Polacy nie mieli problemów z zajęciem miejsca w drugiej lub trzeciej dziesiątce, ale zarazem byli daleko od najlepszych, tracąc do nich nie tylko sporo metrów, ale i uzyskując znacznie gorsze prędkości na progu. Ostatecznie Wolny, najlepszy z naszych, uzyskał czternasty wynik, tuż przed Żyłą. Stoch był dwudziesty trzeci i po swoim kwalifikacyjnym skoku rozłożył jedynie ręce.

Mistrzostwa świata w lotach są w tym sezonie w cieniu igrzysk olimpijskich, ale pod względem prestiżu to i tak jeden z najważniejszych momentów zimy. Dla Polaków impreza rozgrywana od lat 70. nigdy nie była szczególnie udana: dość powiedzieć, że jeszcze nie zdarzyło się, żeby którykolwiek z naszych skoczków wywalczył



Kamil Stoch to jeden z dwóch Polaków z medalem MŚ w lotach

tytuł. Skromny jest zresztą cały nasz dorobek: w 1979 roku Piotr Fijas zajął trzecie miejsce w Planicy, w 2018 roku w Oberstdorfie drugi był Kamil Stoch, a do tego dwukrotnie trzecia była drużyna. I to wszystko.

W tym roku w Vikersund o poprawienie tego bilansu nie będzie łatwo. Zmierzający do końca sezonu jest dla Polaków nieudany, a mamucie skocznie zwykle sprzyjają tym, którzy są w naprawdę wysokiej formie. Adam Małysz, który nigdy nie zdobył medalu mistrzostw świata w lotach, wielokrotnie powtarzał, że jeśli ktoś jest w dobrej dyspozycji, wówczas loty sprawiają mu wielką przyjemność, jednak jeśli formy nie ma, udział w zawodach na wielkiej skoczni potrafi ra-

czej tylko męczyć i frustrować. Wspomniana absencja Michała Doleżala sprawiła, że w Vikersund sygnał do startu daje Polakom Grzegorz Sobczyk. Pod nieobecność Czecha nie dojdą zatem do skutku planowane na ten weekend rozmowy na temat jego przyszłości w roli szkoleniowca Polaków.

- Oczywiście, nikt nie zamyka drzwi przed Michałem, ale będę z nim rozmawiał i chcę wiedzieć, jaki jest jego plan na przyszłość. Doleżał będzie też musiał wyjaśnić w PZN, dlaczego ta zima była nieudana. Sygnały, że coś jest nie tak, były już na początku sezonu, ale nie dostawaliśmy odpowiedzi, dlaczego tak się dzieje - mówił Małysz w rozmowie z TVP Sport.

Czwartkowe kwalifikacje zdominowali skoczkowie z Austrii. Świetną formę potwierdził Stefan Kraft, który wygrał przed Michałem Hayboeckiem. Jak zwykle na mamucim obiekcie nie zawiódł także Słoweniec Domen Prevc, w ocenianej serii czwarty, ale już wcześniej dobrze prezentujący się podczas treningów.

Jeśli coś w kwalifikacjach rozczarowało, to brak naprawdę dalekich lotów. Po przebudowie skoczni, która miała miejsce dekadę temu, to w Vikersund złamana została granica 250 metrów. Wprowadzone w imię bezpieczeństwa kolejne zmiany na norweskim „mamucie” miały być dość kosmetyczne, ale sprawiły, że w czwartek najlepszym wynikiem były 233 metry.

Program mistrzostw świata w lotach jest bardziej rozbudowany niż innych medalowych imprez w skokach - tylko tu o podziale miejsc decydują nie dwie, a aż cztery serie. Dziś o 16.30 rozpocznie się pierwszy konkurs z udziałem 40 zawodników, a jutro o tej samej porze konkurs drugi, w praktyce będący jednak dokończeniem pierwszego. W sobotę na starcie stanie tylko czolowa trzdziesiątka, skacząca w kolejności od trzydziestego do pierwszego. Na niedzielę zaplanowana jest rywalizacja drużynowa.

Wyniki kwalifikacji: 1. Stefan Kraft (Austria) - 217,9 pkt (230 m), 2. Michael Hayboeck (Austria) - 210,5 (233), 3. Anže Lanisek (Austria) - 207,3 (221), 4. Domen Prevc (Słowenia) - 206,1 (225,5), 5. Marius Lindvik (Norwegia) - 204,6 (228) (...) 14. Jakub Wolny - 186,2 (211,5), 15. Piotr Żyła - 185,5 (211,5), 23. Kamil Stoch - 176,4 (202,5), 30. Paweł Wąsek - 165,3 (197).

Program mistrzostw świata w lotach - piątek: 16:30 - I i II seria konkursu indywidualnego, **sobota:** 16:30 - III i IV seria konkursu indywidualnego; **niedziela:** 16:30 - konkurs drużynowy. Transmisje wszystkich konkursów w TVP 1 i TVP Sport. ©



W lutym Iga Świątek wygrała prestiżowy turniej w stolicy Kataru

Świątek wraca na kort i znów wspiera Ukrainę

Tenis

Hubert Zdankiewicz
redakcja@polskapress.pl

Ukraińska Anhelina Kalinina będzie w piątek pierwszą rywalką Igi Świątek w turnieju BNP Paribas Open w Indian Wells. Wracająca na korty po zwycięstwie w Dosze Polka wystąpi w tym meczu w podwójnej roli.

Na korcie sentymentów nie będzie, a jeśli Świątek zaprezentuje się równie dobrze, jak pod koniec lutego w stolicy Kataru, nie trudno będzie również wskazać faworytkę w tej parze. 50. na świecie Kalinina, która w pierwszej rundzie pokonała w dwóch setach Francuzkę Clarę Burel (6:2, 6:3), nie powinna sprawić zbyt wielu problemów naszej najlepszej singlistce (4. WTA).

Będzie to jednak również mecz przyjaźni, bo Świątek - która jako rozstawiona miała w pierwszej rundzie wolny los - po raz kolejny zabrała głos w sprawie zbrojnej napaści Rosji na Ukrainę. Po raz pierwszy zrobiła to po swoim zwycięstwie w Dosze. - Chciałabym przekazać wsparcie wszystkim ludziom, którzy cierpią teraz na Ukrainie. Oglądanie relacji z tego, co tam się dzieje, jest bardzo trudne i wzbudza we mnie wielkie emocje. Nie wyobraża-

łam sobie nawet, że coś takiego spotka kraj sąsiadujący z Polską. Miejmy nadzieję, że uda się zapewnić Ukraincom bezpieczeństwo. Wiem, że moje zwycięstwo jest tylko malutkim wydarzeniem wśród tego, co dzieje się na całym świecie. Chciałabym jednak, by sport, mimo wszystkich różnic, łączył ludzi i dawał im radość - powiedziała po meczu z Estonką Anett Kontaveit.

Tym razem Polka zabrała głos za pośrednictwem mediów społecznościowych. „Jestem przeciwko tej wojnie i cierpieniu niewinnych ludzi. Chcąc pokazać, choćby symbolicznie, solidarność z Ukrainą, będę rozgrywała swoje mecze w Indian Wells z małą wstążką w kolorach ukraińskiej flagi. Jeśli inne zawodniczki oraz zawodnicy czują się na siłach, by wesprzeć Ukrainę tym symbolicznym gestem, wzięliśmy ze sobą więcej wstążeczek” - napisała na Instagramie. „Podziwiam odwagę Ukraińców i jestem dumna z Polaków, którzy pomagają na ogromną skalę, otwierając swoje domy przed Ukraińcami, organizując zbiórki, niosąc pomoc na granicy. Widzę, że pomoc to po prostu nasz odruch serca” - dodała Świątek.

W piątek zagra również Magda Linette. Jej rywalką będzie Niemka Andrea Petkovic.

Sousa był na „nie”, Michniewicz na „tak”. Sebastian Szymański wraca do kadry

Pilkarska

Filip Bares
Twitter: @Bares34

Prawie rok minął od dnia, gdy Sebastian Szymański ostatni raz zagrał w reprezentacji Polski. Pomocnik Dinama Moskwa wraca do zespołu, który potrzebuje takiego piłkarza, jak on, ale - paradoksalnie - może nie być dla niego miejsca.

22-latek był powoływany przez Jerzego Brzęczka, ale u Paulo Sousy dostał jedynie 58 minut w debiucie selekcjonera z Węgrami (3:3). Mecze z Andorą i Anglią

przesiedział na ławce, a potem telefon selekcjonera już milczał. - Nie wiem, dlaczego nie otrzymuję powołań. Bardzo bym chciał grać, ale na razie nie wiem, co mam zrobić. W Dinamie się rozwinąłem, co widać i w ataku, i w statystykach. Zmiana pozycji i przesunięcie mnie do środka pola miało kluczowe znaczenie. Na razie to wszystko jednak za mało, by znaleźć się w kadrze - mówił w listopadzie 2021 roku Szymański.

U Brzęczka pomocnik Dinama występował z boku, a czasami wręcz na wachdle. U Sousy zagrał słabo przez 58 minut, trzymając

się linii bocznej. Dopiero, jak sam zauważył, przesunięcie do środka boiska dało mu nową jakość, ale nawet to nie przekonało trenera.

- W marcu rozpatrywaliśmy go jako skrzydłowego, ale szybko stwierdziliśmy, że to nie to. Jest więc środkowym pomocnikiem, a w tej chwili wybieram innych piłkarzy na tę pozycję - tłumaczył Portugalczyk.

W systemie 3-5-2 nawet dziś nie ma do końca dla Szymańskiego miejsca w reprezentacji Polski, chyba że zaliczył znaczący progres w grze na wachdle. Dwa miejsca w środku pola obsadzą nazwiska z puli Krychowiak, Mo-

der, Bielik, Linetty czy nawet Góralski, a na „dziesiątkę” będzie grał Piotr Zieliński. Gdyby Czesław Michniewicz chciał grać bardziej ofensywnie, mógłby cofnąć pomocnika Napoli w głąb pola i dać Szymańskiemu szansę za ple-

Mimo świetnej formy, Szymańskiemu nadal nie będzie łatwo się przebić. Dużo zależy od taktyki obranej przez selekcjonera

cam i dwójki napastników, ale patrząc na to, jak grały wcześniej prowadzone przez niego zespoły, jest to bardzo wątpliwe.

Dużo więcej minut Szymański może dostać w ustawieniu 4-3-3, w którym zdecydowanie brakuje nam jakości na skrzydłach. Pytanie tylko, czy na pewno chcemy, by reprezentacja Polski tak grała? Wydaje się, że wdrożony - choć z problemami - przez Sousę 3-5-2 daje nam większą elastyczność.

W tym sezonie Szymański wystąpił w 18 meczach ligi rosyjskiej, w których strzelił 6 goli i dołożył 7 asyst. W klasyfikacji kanadyjskiej Polak zajmuje 2. miejsce,

a w zestawieniu kluczowych podań na mecz jest trzeci (2,8). Białoczerwonym brakuje kreatywności, a Robertowi Lewandowskiemu podać w polu karnym i w obu przypadkach może pomóc Szymański. - On świetnie gra w piłkę - powiedział, jeszcze w lutym, Michniewicz.

Zdanie trenera i fakt, że istnieje coś takiego jak ławka rezerwowych, zapewnią Szymańskiemu to miejsce. Bo nawet jeśli są w pierwszym składzie piłkarze lepsi na jego pozycji, to na pewno nie ma za linią boczną boiska. Szymański ma tylko 22 lata i jeszcze wiele przed sobą.

Charytatywny mecz Polska - Ukraina

Piłka nożna

Obywatelom Ukrainy Polacy niosą pomoc w różny sposób. Najnowszym pomysłem jest charytatywny mecz Polska - Ukraina, który odbędzie się w niedzielę w Szczecinie na boisku przy ul. Witkiewicza.

W związku z wojną na Ukrainie i masą mieszkańców tego kraju, którzy uciekają przed bombami, Polacy organizują miejsca noclegowe, zbiórki środków pierwszej potrzeby czy wyżywienie. Nie brakowało też pomocy od sportowców. Na niedzielę zorganizowano specjalny mecz. Polską drużynę poprowadzi marszałek województwa Olgierd Geblewicz.

Mecz to jeden z elementów akcji charytatywnej. W składzie Polski zobaczymy m.in. byłych piłkarzy Pogoni Szczecin: Olgierda Moskałowicza, Artura Andruszczaka i Ediego Andradinę, a także znanego z występów w Lechu Poznań Piotra Reissa. W nietypowej roli dla siebie wystąpi z kolei marszałek Olgierd Geblewicz, który kierować będzie zespołem z ławki trenerskiej. Szkoleniowcem Ukrainy, w składzie której mamy zobaczyć piłkarza Dynamo Kijów Wołodomyra Kostewycza, został Henryk Kołodziej, konsul honorowy Ukrainy w Szczecinie.

- Codziennie obserwujemy dramat ludności Ukrainy, którą wojna zmusiła do opuszczenia swoich domów, do rozstania się



Edi Andradina ma wystąpić w meczu Polska - Ukraina

z bliskimi. W tym niezwykle trudnym czasie otwieramy dla naszych sąsiadów swoje serca, udostępniamy swoje mieszkania, niesiemy pomoc na różne sposoby. Każda taka akcja jest na wagę złota, bo wsparcie potrzebne będzie przez wiele kolejnych dni i miesięcy - mówi Geblewicz.

Spotkanie rozpocznie się o godzinie 14.30 na boisku MOSiR przy ul. Witkiewicza 72 w Szczecinie. W godzinach 13-17 prowadzona będzie zaś zbiórka żywności, artykułów higienicznych i medycznych. Na miejscu stanie punkt poboru krwi dla pokrzywdzonych w działaniach wojennych, który koordynować będą przedstawiciele regionalnego centrum krwiodawstwa. Nie zabraknie strefy zabaw dla dzieci.

Akcja Gramy Razem - Charytatywny mecz piłkarski Polska - Ukraina odbędzie się w niedzielę na boisku ze sztuczną nawierzchnią przy ul. Witkiewicza w Szczecinie. Całość imprezy odbywać się będzie w godzinach 13-17. Sam mecz startuje o godz. 14.30. © (MC)

Wszystko w rękach Pogoni. W sobotę gramy w Krakowie

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

Piłkarska ekstraklasa

Pogoń Szczecin czeka teraz mała seria meczów z krakowskimi drużynami. Na pierwszy ogień Cracovia na jej boisku. Start meczu w sobotę o godz. 20.

Portowcy skorzystali z potknięcia Lecha Poznań w ostatniej kolejce i wskoczyli na pozycję lidera. Teraz wszystko w ich rękach, głowach i rękach. Prowadzą w wyścigu o pierwsze historyczne mistrzostwo Polski i oczy całej Polski będą tydzień w tydzień zwrócone właśnie na zespół trenera Kosty Runjaicia.

- Nie mogę powiedzieć, kto zagra. Ważne było to, żebyśmy porotowali składem. Dać szansę zmiennikom - powiedział trener Pogoni, Kosta Runjaić na przedmeczowej konferencji prasowej. - Efekt był pozytywny, zawodnicy pokazali się z dobrej strony. Nie oznacza to jednak, że musimy wyjść tą samą jedenastką na Cracovię. Grosicki i Żurawski dołączyli do treningów z zespołem. Po rozmowie ze sztabem zdecydowaliśmy, że dla Benedikta jest za wcześnie, by grał. Chcemy, aby wzmocnił mięśnie, więc nie zagra z Cracovią.



W poprzednim sezonie Cracovia wygrała u siebie z Pogonią Szczecin 2:1

Kibice po ostatnim pojedynku trochę się uspokoili. Luka w obronie po kontuzji Zecha została załatwana przez duet Kostas Triantafyllopoulos - Igor Łasicki. W starciu ze świetnie spisującym się Radomiakiem Radom linia obrony zagrała na zero. Ofensywa zrobiła swojej i Pogoń pewnie i w ładnym stylu wygrała 4:0. - Wydaje mi

się, że Cracovia jest jedną z najwyższych drużyn w lidze. Ale mają też sporą jakość. Od momentu zmiany trenera wygrali z Rakowem, odrobili też straty w meczu z Lechem. Trzeba zagrać w tym meczu z pełną determinacją do ostatniej sekundy - dodaje trener Runjaić.

Aron Stasiak podpisał nowy kontrakt z Pogonią. 23-letni na-

pastnik związał się z klubem do czerwca 2025 r. Do Pogoni dotarły powołania do młodzieżowej reprezentacji Polski. Do kadry do lat 21 powołani zostali Mariusz Fornalczyk, Mateusz Łęgowski i Maciej Żurawski. Na liście znalazło się także miejsce dla Marcela Wędrychowskiego (wypożyczony do Górnika Łęczna). © (MC)

Pełna kadra na starcie z FC 10 Zgierz

I liga futsalu

Do końca sezonu 2021/2022 pozostało tylko pięć kolejek. W najbliższej Futsal Szczecin zagra na własnym parkiecie.

Szczeciński zespół po zimowych wzmocnieniach jest silny kadrowo. Zwłaszcza w meczach u siebie. Nie licząc przegranej z Widzewem Łódź, który już awansował do ekstraklasy futsalu, ekipa trenera Miłosza Kocota wygrała dwa mecze u siebie i jeden wyjazdowy. Ogólny bilans Futsal Szczecin to 7 zwycięstw i 10 porażek. Pozwala to na obsadzenie 7. miejsca w tabeli gr. północnej I ligi. Co ciekawe, Futsal Szczecin to jedyny obok TAF Toruń zespół w zestawieniu, który ani razu w tym sezonie nie podzielił się punktami. Szczecinianie nie chcą się podzielić oczkami także z najbliższym rywalem, FC 10 Zgierz.

Ekipa ze Zgierza zanotowała spory regres pod względem wyników osiągniętych w poprzednim sezonie. Rok temu FC 10 do końca rozgrywek liczył się walczyć o awans do Futsal Ekstraklasy. Obecnie zgierzanie mają zupełnie inne cele. Zajmują

przedostatnie miejsce w tabeli z 16 punktami na koncie. Goście będą myśleć tylko o wygranej. Trzy punkty pozwolą im przesuwać się w pierwszoligowym zestawieniu. Do sobotniego rywala, Futsal Szczecin, tracą pięć punktów.



Łukasz Kubicki (z prawej) to czołowy strzelec Futsal Szczecin. W Białymstoku raz pokonał bramkarza przeciwników

W drużynie FC 10 Zgierz formą strzelecką imponuje Arkadiusz Błaszczak, który ma na koncie 16 bramek i w ostatniej kolejce także trafił do siatki rywala. Nasi obrońcy muszą także uważać na Wojciecha Banaszczyka (10 trafień) i Krystiana Pomykałę (8), którzy również regularnie zdobywają bramki dla zgierzańskiej ekipy.

Szczecinianie w ostatniej kolejce dość wyraźnie ulegli Futsalowi w Białymstoku 2:6. Wystąpili tam jednak w trochę okrojonym składzie. Do sobotniego starcia z FC 10 Zgierz przystąpią już w pełnym składzie. Trener Kocot będzie mógł skorzystać m.in. z Krystiana Pedy czy Adama Wiejkucia. Również z Maksą Saponą, który powrócił po kilku miesiącach przerwy spowodowanej kontuzją. Zagrał bardzo dobry mecz w Białymstoku i zdobył bramkę.

Start meczu w sobotę o godz. 19.30. © (MC)

Futsal

Futsal zaczyna się coraz mocniej rozpychać łokciami w naszym regionie. Oprócz klubu na poziomie I ligi Szczecin będzie miał swoje pierwsze oficjalne mistrzostwa miasta. Impreza skierowana do dzieci odbędzie się w niedzielę w hali przy ul. Twardowskiego.

Futsal Szczecin to uczestnik centralnych rozgrywek I Ligi PLF zarządzanych przez PZPN. Szczeciński klub, wspólnie z firmą Alsecco, postanowili zorganizować I mistrzostwa Szczecina. W Alsecco Futsal Cup 2022 wystąpią dzieci z rocznika 2010.

W mistrzostwach wezmą udział liczące się kluby i akademie z terenu Szczecina i Starogardu. W imprezie wystąpią Stal Szczecin, Hutnik Szczecin, Salos Szczecin, Błękitni Stargard czy Pogoń Szczecin Football Schools. Oprócz tego dołączą

akademie, które funkcjonują w regionie od kilku lat, jak Football Arena czy prawobrzeżne Funinio Szczecin.

- Zainteresowanie turniejem przerosło nasze wyobrażenie i liczymy, że nasi młodzi sportowcy spędzą udane dzień podczas zmagania - mówi Paweł Płuciennik, prezes Futsal Szczecin i jeden z organizatorów imprezy. - Cieszymy się, że w tych trudnych czasach takie firmy jak Alsecco gotowe są wspomagać nas w dużym stopniu w organizacji takich zmagania. Taka rywalizacja to świetna okazja dla rozwoju i popularyzacji futsalu w naszym mieście.

Turniej odbędzie się 13 marca w godzinach 8-14 w hali przy ul. Twardowskiego. Zmagania odbędą się na pełnowymiarowym boisku do futsalu. Nagrody dla najlepszych drużyn wręczy ikona Pogoni, Radosław Janukiewicz, obecny prezeskarz Futsal Szczecin. © (MC)